ŻARYN O SZEJNIE: JEDEN WICEMINISTER, SPORO ZAGROŻEŃ

FUNDUSZ ŁAPÓWKARSKI, Z KTÓREGO... NIE PRZEKAZANO ŁAPÓWEK

ŚMIECHEM W BODNAROWCÓW: GRA PLANSZOWA „UŚMIECHNIĘTA POLSKA, CZYLI POZDROWIENIA DO WIĘZIENIA"

PRZEWRÓĆ STRONĘ

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #14 (1648) 02/04/2025

OKŁADKA: TOFIK, FOT. ARTSERVICE/ARTSERVICE/FORUM, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

TREFNY POLITYK DOPUSZCZONY DO ŚCISŁYCH TAJEMNIC POLSKI

SZEJNA PRACOWAŁ DLA DORADCÓW CHIŃSKIEGO RZĄDU. TUSKOWI TO NIE PRZESZKADZAŁO.

Andrzej Szejna, wiceminister spraw zagranicznych, promował jako poseł chińskie interesy, wychwalał komunistyczne władze w Pekinie i przygotowywał interpelacje broniące biznesu z Chin.

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 14

NUMER W SPRZEDAŻY DO 08.04.2025

eprasa.pl 7b4344d0b5

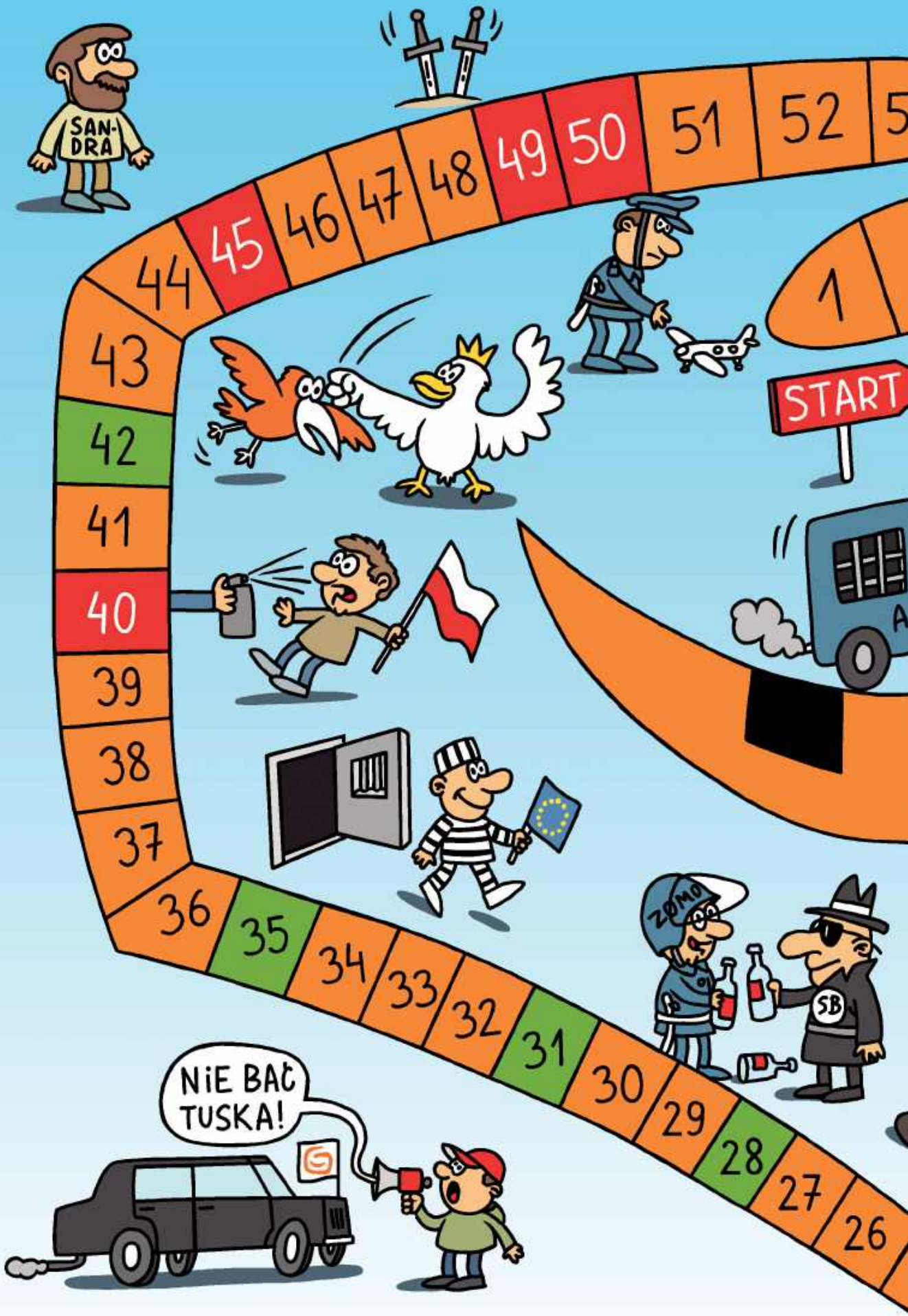

eprasa.pl 7b4344d0b5

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

ZARZĄDZANIE STRACHEM

Zastanawiam się, jak politycy wspierający koalicję rządową radzą sobie z informacjami o tym, co działo się wokół przesłuchania śp. Barbary Skrzypek, czy w sprawie ostatnich doniesień o urzędniczce KPRM doprowadzanej na przesłuchanie w kajdankach na nogach i rękach, kiedy to jej syn pozbawiony matki próbował targnąć się na życie. Jak znieśli relacje urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości, które w najohydniejszy sposób poniżano w czasie aresztu.

Oczywiście na świecie zdarzają się reżimy, które dopuszczają się rzeczy jeszcze gorszych, a ci, którzy pamiętają komunę, wiedzą, że represje mogą być dużo bardziej masowe. Problem w tym, że po to tysiące ludzi zgodziły się kiedyś w Polsce podjąć ryzyko więzienia, a nierzadko utraty życia, by do takich sytuacji nie dochodziło. Wróciliśmy jakimś kawałkiem rzeczywistości do państwa totalitarnego, w którym decyzje sądów i prokuratury zależą wprost od woli władzy, a prawo i konstytucja tej władzy w złych rzeczach nie przeszkadzają.

Do wielu polityków koalicji rządzącej zapewne słabo dociera, w czym uczestniczą i że ponoszą przynajmniej odpowiedzialność moralną i polityczną za łamanie praw człowieka. Procesy samooszukiwania się to niezwykle ciekawa nauka i wyjaśniająca, dlaczego ludzie potrafią żyć tak bardzo w niezgodzie z tym, co głoszą.

Jeszcze ciekawsze zjawisko dotyczy milionów tych, którzy wprawdzie w coraz mniejszej liczbie, ale ciągle deklarują się jako wyborcy koalicji rządzącej. Część z nich po cichu już wycofała poparcie dla tej formacji, choć myślę, że do bardzo niewielu dotarło, co naprawdę wyrabia obecna władza. Część wyborców będzie to jakiś czas jeszcze tolerować na zasadzie „mniejszego zła" – bo wszak PiS też miał dopuszczać się okropnych rzeczy. Wprawdzie przez osiem lat rządów prawicy trudno znaleźć tak drastyczne przypadki, ale odpowiednie nadęcie faktów wystarczy, by stworzyć efekt „równowagi". Do sporej grupy naszych rodaków jeszcze praktycznie nie dotarło to, co dzieje się w naszym kraju. W czasie komuny o zbrodni katyńskiej mogli wiedzieć wszyscy. Były Wolna Europa i Głos Ameryki, a dziesiątki tysięcy członków rodzin ofiar na ogół nie zachowywały sprawy w tajemnicy. Jednak pamiętam sytuacje, kiedy w szkole czy na studiach poruszenie tematu wywoływało zdziwienie i dla wielu kolegów było przejawem radykalizmu. Pewnie zdanie zmienili dopiero, gdy Rosjanie sami przyznali się do zbrodni. Dla nich jednak tacy jak ja pozostali radykałami, choć w kluczowych sprawach sami przekonali się, że mówimy prawdę.

Mimo tych zjawisk do większości Polaków prawda powoli zaczyna docierać i będzie ważyć na ich wyborach. Cena za takie zachowania rządzących będzie rosła. Po co więc oni to robią? Przypadków jest za dużo, by uznać je za utratę kontroli nad nadgorliwcami. Chodzi o efekt mrożący. O to, żeby ludzie się po prostu bali. Ta władza ma kilka narzędzi, którymi próbuje utrzymać się na powierzchni. Strach okazuje się jednym z ważniejszych.

Za komuny ludzie bali się bardziej. Jak strach przełamano? Solidarnością. Solidarny opór i solidarne wspieranie tych, którzy opór organizują, doprowadziły do tego, że ludzie się policzyli i przestali się bać. Musimy działać solidarnie. Musimy się wspierać i zło, które opanowało Polskę, wkrótce się skończy. Przede wszystkim każdy z nas musi dać coś z siebie. Obojętność zaczyna być w tej sytuacji akceptacją zła. **GP**

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 7b4344d0b5

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Szejna pracował dla doradców chińskiego rządu
Grzegorz Wierzchołowski

10 Jeden wiceminister, sporo zagrożeń
Stanisław Żaryn

KRAJ

14 Fundusz łapówkarski, z którego… nie przekazano łapówek
Piotr Nisztor

24 Leśna blaga Tuska
Jacek Liziniewicz

26 Tysiące Polaków ucierpią na pomysłach ekipy Bodnara
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

30 „Nowoczesna" forma okupacji Polski
Piotr Grochmalski

34 Jakby historii nie było. O czym zapomniały liberalne elity III RP
Krzysztof Wołodźko

36 Czerwony jastrząb
Wojciech Mucha

ŚWIAT

44 Efekt Trumpa
Maciej Kożuszek

SPOŁECZEŃSTWO

48 „Nie lękajcie się!"
Iwo Bender

56 Kiedyś zielona wyspa, dziś rok przełomu. A prawda jest inna: to będą najdroższe święta
Grzegorz Wszołek

HISTORIA

70 Kaci Katynia, czyli tysiące strzałów w tył głowy
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

80 Szopy przejmują Polskę
Jacek Liziniewicz

Gra o Grenlandię
Antoni Rybczyński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

19 Dawid Wildstein

23 Witold Gadowski

28 W INTERNETACH

43 ROSJA ABSURDEM STOI

51 Tomasz Łysiak

51 Marcin Wolski

55 Jacek Liziniewicz

55 Krzysztof Karnkowski

61 WIEŚCI Z UE

62 OBRONNOŚĆ

64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

73 Tadeusz M. Płużański

73 Józef Wieczorek

86 LISTY

87 Katarzyna Gójska

Kulisy hejterskiej machiny Giertycha
Hubert Kowalski

Ostatnie Pokolenie, kim naprawdę jesteście?
Jakub Augustyn Maciejewski

Uśmiechnięta Polska, czyli pozdrowienia do więzienia
Instrukcja gry

eprasa.pl 7b4344d0b5

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

eprasa.pl 7b4344d0b5

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Brawo, Donald Tusk! To jest z pewnością największy sukces w jego politycznej karierze, dużo ważniejszy niż zostanie królem Europy! Otóż jego rząd zrobił to, czego nie zdołał zrobić nawet Urząd Bezpieczeństwa. Odzyskał broń, która miała trafić do oddziału tak groźnego bandyty, jakim był major „Ogień". Broń ta wisiała jak gdyby nigdy nic od 30 lat na ścianie w domu Ryszarda Majdzika, pokazywana jako tło jego licznych występów w telewizjach. Teraz grupa ośmiu policjantów (siedmiu to byłoby na Rysia za mało) wtargnęła do jego domu i broń skonfiskowała. Broń tę wcześniej przechowywał w bunkrze Mieczysław Majdzik, ojciec Rysia, w 1981 roku najmłodszego delegata na pierwszy zjazd Solidarności. Minister bezpieczeństwa publicznego Radkiewicz nie zdołał tej broni zarekwirować, a Tusk dał radę! Po tej brawurowej akcji przeciwko trzeciemu pokoleniu AK Tusk będzie dla trzeciego pokolenia UB największym bohaterem na wieki wieków. Żaden Dzierżyński, tylko Tusk!

Jeszcze Ryszard Majdzik o tym, czym dziś zajmuje się machina, w którą wprzęgnięci są policjanci: „Oni są od ścigania przestępców, bandytów, a wchodzą do działaczy niepodległościowych, jak do przestępców. A przestępców, »Słowików« i innych bandytów, którzy mają broń nowoczesną, a nie zabytkową, wypuszczają na wolność". No i tak kończy się pierwszy w historii III RP, niedługo trwający czas, gdy znaczna część Polaków uznawała, że policjantów dotyczy hasło „Murem za polskim mundurem". To była w III RP anomalia, bo wcześniej policja kojarzyła się głównie z wielopokoleniową tradycją MO, a na murach bardzo popularne były napisy HWDP. No to zaraz znowu będą. Może sam sobie przypomnę młodość i taki sprayem namaluję. „Murem za polskim mundurem, jeśli nie jest wypełniony sowieckim szczurem" – oto moje hasło.

Sąd skazał mnie za pisanie prawdy o jednej z bardziej obłudnych postaci świata sędziowskiego, czyli Marku Safjanie. Nie udowadniając mi ani słowa nieprawdy, bo jej nie było. Teraz Safjan opowiedział się po stronie bandytów, zamykających opozycję do więzienia: „Taką nienawiść, taki poziom agresji

„Oni są od ścigania przestępców, bandytów, a wchodzą do działaczy niepodległościowych. A przestępców, »Słowików« i innych bandytów, którzy mają broń nowoczesną, a nie zabytkową, wypuszczają na wolność"

Ryszard Majdzik o policji

WOŚP bije rekord jak Milicja Obywatelska, w której służyli oboje rodzice Owsiaka, biła warchołów i jak bił ich jego brat, służący w ORMO.

eprasa.pl 7b4344d0b5

dostrzegamy dzisiaj w publicznym szczuciu na ministra Adama Bodnara i prokurator Ewę Wrzosek w związku ze śmiercią Barbary Skrzypek. Trzeba wyraźnie i wprost powiedzieć, że to zakwestionowanie nie tylko sensu jakiegokolwiek dyskursu publicznego o polityce czy politycznej strategii, ale i samej istoty demokracji". Bełkot. Bardzo szybko nadejdzie czas, kiedy Polska odpłaci najgorszym ludziom w polskiej historii za wszystkie draństwa i niegodziwości. Będziemy mściwi jak Donald Tusk.

Jak już parę razy pisałem, recepta na odradzanie się polskiego Kościoła, co zresztą już się dzieje, bo po raz pierwszy od lat wzrosła liczba wstępujących do seminariów duchownych, jest jasna. Czytać Tomasza Terlikowskiego i robić wszystko odwrotnie. Nie będę więc zanudzał Czytelników cytowaniem rozważań Terlikowskiego na temat krzyża wiszącego w Trybunale Konstytucyjnym. Wystarczy przyjąć, że Terlikowski napisał odwrotnie, niż pisałby parę lat temu. Cóż, niektórzy tak mają, ja nie. Natomiast w tym samym tekście Terlikowski napisał też: „W jakimś momencie – miejmy nadzieję, że raczej bliższym niż dalszym – skład TK się zmieni i Trybunał stanie się ponownie powszechnie uznawanym sądem. Wtedy konieczna będzie jakaś decyzja". Proszę bardzo, to już nie tylko złagodnienie Terlikowskiego w kwestiach religijnych, a otwarte wsparcie ubekistanu, powrotu do sądów trzeciego pokolenia UB. Wiwat ubekokatolicyzm!

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA/FACEBOOK

W czasach, gdy bodnarowcy zamykają do więzień przeciwników politycznych, którzy w aresztach są torturowani, a w sądach do represji oddelegowywane są specjalne sędziowskie składy, prof. Wiesław Władyka z tygodnika „Polityka" zasępił się nad stanem praworządności: „Czy to na przykładzie prezydenta Trumpa i jego otoczenia, czy też na przykładzie polskich populistów widać, jak unieważniane są polityczne poprawności, jak wykoślawiane i niszczone są pojęcia i kanony choćby praworządności, sprawiedliwości". Komuch za Jaruzela piszący w gadzinówce „Tu i teraz" nie wykazywał wtedy wrażliwości na los mordowanych przez SB czy katowanych przez ZOMO. No to jak miałaby dziwić jego obecna postawa?

Adam Szostkiewicz z tej samej „Polityki": „Znienawidzona przez prawicę Orkiestra Owsiaka bije kolejny rekord". Oj tak, z pomocą spółek skarbu państwa pobije go jeszcze nie jeden raz. Bije rekord jak Milicja Obywatelska, w której służyli oboje rodzice Owsiaka, biła warchołów i jak bił ich jego brat, służący w ORMO. Sami specjaliści od bicia. Rekordów i nie tylko.

Wirtualna Polska zamówiła w United Surveys sondaż na temat prokurator Ewy Wrzosek i tego, czy jest ona niezależna. Wyniki dotyczące wyborców poszczególnych ugrupowań nie były zaskakujące. Natomiast bardzo ciekawie zabrzmiała informacja podana na końcu: „Najbardziej sceptycznie do niezależności prokurator nastawieni są pozostali wyborcy, którzy nie identyfikują się jednoznacznie z żadnym ugrupowaniem politycznym. W tej grupie zaledwie 18 proc. wyraziło opinię pozytywną (2 proc. – »zdecydowanie tak« i 16 proc. – »raczej tak«)". O! To może być ważny wskaźnik, w którą stronę zawieje za chwilę polityczny wiatr.

Sonda na Pudelku: „Prada, Dior, a może Gucci? Sprawdź, którą torebką Kingi Rusin jesteś!". Wersji, że któryś z Czytelników nie jest torebką Kingi Rusin, nie wzięto pod uwagę. Ja oczywiście torebką jestem, więc nie protestuję.

W najnowszym „Nowym Państwie" opisuję niesamowitą historię Oskara Veldemana, estońskiego skoczka narciarskiego i motocyklisty. Gdy Sowieci zajęli Estonię, w przerwie meczu piłkarskiego Estonia-Łotwa, Veldeman wjechał na motocyklu na bieżnię stadionu z narodową flagą, a jego objazd areny kibice przywitali burzą braw. W walizkach, które przywiózł na stadion Kadrioru w Tallinie, było mnóstwo chorągiewek w estońskich barwach, które rozrzucił wśród publiczności. Po meczu kibice ruszyli z nimi na pałac prezydencki. Estonia była od kilku tygodni pod sowiecką okupacją i stacjonowała w niej Armia Czerwona. Veldeman, wielka legenda estońskiego sportu, zapłacił za swoją szaleńczą odwagę śmiercią w sowieckim łagrze. Zginął w wigilię Bożego Narodzenia 1942 roku. Polecam gorąco tę historię! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 7b4344d0b5

SZEJNA PRACOWAŁ DLA DORADCÓW CHIŃSKIEGO RZĄDU

UJAWNIAMY POWIĄZANIA WICEMINISTRA

epraba.pl 7b4344d0b5

Andrzej Szejna, wiceminister spraw zagranicznych, nie tylko promował jako poseł chińskie interesy, wychwalał komunistyczne władze w Pekinie i przygotowywał interpelacje broniące biznesu z Chin. Jak ustaliła „Gazeta Polska", kancelaria prawna Squire Patton Boggs, w której wcześniej pełnił ważną funkcję, od lat obsługuje reżim w Pekinie. Z Chińczykami współpracuje też warszawskie biuro kancelarii. W czasie, gdy Szejna wstawiał się za Huawei w swych interpelacjach, Squire Patton Boggs sporządzała dla tego chińskiego koncernu dokumenty używane do nacisków na polski rząd.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Myślę, panie ministrze, że dobrze byłoby urlopować ministra Szejnę do czasu pełnego wyjaśnienia sprawy i nie mówię o kłopotach zdrowotnych, ale tam pojawiły się inne wątki. Nie jest moim zadaniem w tej chwili rozstrzygać o zasadności tych uwag, nie powiem zarzutów, ale krytycznych uwag, ale prosiłbym o urlopowanie wiceministra i pilne wyjaśnienie sprawy w każdym aspekcie" – mówił Donald Tusk na niedawnym posiedzeniu rządu. Premier nawiązywał do ostatnich doniesień medialnych dotyczących Andrzeja Szejny. Chodziło o jego chorobę alkoholową, oskarżenia związane z rzekomym pobiciem działaczki SLD oraz o kontrowersyjne działania w interesie Chin i Rosji. Ten ostatni wątek – według informacji „GP" – obciąża Szejnę szczególnie. Dość powiedzieć, że Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która od wielu miesięcy sprawdza wiceministra spraw zagranicznych, wciąż nie ukończyła prowadzonej wobec niego procedury.

Miłośnik chińskich komunistów

W minionej kadencji Sejmu Andrzej Szejna – jako poseł opozycji – był wyjątkowo aktywny w tematach dotyczących chińskich interesów. Gdy w Polsce toczyła się dyskusja o wykluczeniu korporacji Huawei z polskiego rynku (po skandalach dotyczących aparatury szpiegowskiej w produktach tej firmy), Szejna był jednym z najgłośniejszych przeciwników takiej decyzji. Działania w tym kierunku nazywał „rozpoczęciem wojny handlowej z Chinami".

Jako wiceszef Chińsko-Polskiej Grupy Parlamentarnej, Szejna m.in. wydawał „przesłania do narodu chińskiego" – jak w czerwcu 2021 roku, kiedy na stulecie Komunistycznej Partii Chin wychwalał ją pod niebiosa. Podkreślał, że „sukces KPCh to sukces całego świata". „Komunistyczna Partia Chin każdego dnia zastanawia się, co zrobić, by podnieść poziom życia w Chinach, równość i utrzymać zasadę zrównoważonego rozwoju" – dowodził polityk, cytowany przez reżimową chińską prasę. Pod listem z gratulacjami dla reżimu chińskiego obok Szejny podpisali się m.in. Robert Fico, obecny prorosyjski premier Słowacji, Rosanna Cambron, współprzewodnicząca Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, politycy z krajów afrykańskich, Mongolii, Białorusi, Pakistanu i Malezji oraz były socjaldemokratyczny premier Rumunii Victor Ponta (który nawet ślub brał w Chinach). „Z sukcesów w rządzeniu osiąganych przez Komunistyczną Partią Chin naukę mogłyby wyciągać inne kraje, w tym Polska" – mówił także w 2021 roku Szejna reżimowym chińskim mediom. Polityk odwiedzał też chińską ambasadę.

W 2020 roku w swych interpelacjach dotyczących sieci 5G Andrzej Szejna – broniąc interesów Huawei – sugerował, że politycy PiS „dyskryminują" chiński koncern na polecenie Amerykanów. Pytał: „Czy przedstawiciele ambasady USA zwracali się do Ministerstwa Cyfryzacji w sprawie zmian w rozporządzeniu? Jeśli tak, to kiedy te kontakty miały miejsce i o jakie zmiany zabiegano? (...) zastanowienie budzi fakt, że (...) w rozporządzeniu pojawiły się niejasne i nieostre zapisy mówiące m.in. o »obowiązku dywersyfikacji dostawców«, »unikaniu ryzyka zależności«, »zapewnieniu odpowiedniej równowagi« (...)".

Chodziło – rzecz jasna – o zapisy wykluczające z wyścigu o budowę polskiej sieci 5G chiński Huawei. W wypowiedziach prasowych z tamtego okresu Szejna mówił wprost: „Polsce grozi wojna handlowa z Chinami. To może być ogromna strata dla całej polskiej gospodarki. Nie tylko teraz, lecz także w przyszłości". We wniosku o zwołanie posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych, jaki skierował wówczas do marszałek Sejmu Elżbiety Witek, Szejna oceniał zaś: „Wykluczenie przez Polskę chińskich firm technologicznych może zostać potraktowane przez władze w Pekinie nie jako cios w konkretne firmy, ale jako uderzenie w całe państwo, i doprowadzić w konsekwencji do zamrożenia relacji dyplomatycznych między Polską i Chinami".

W listopadzie 2020 roku w interpelacji skierowanej do premiera Morawieckiego oraz ministra cyfryzacji Szejna pisał: „Czy Ministerstwo Cyfryzacji analizowało, w jaki sposób wykluczenie niektórych dostawców sprzętu i oprogramowania wpłynie na koszt budowy sieci 5G? Jaki będzie koszt takich działań? (...) Rozwiązania wprowadzane w projekcie naruszają zasadę niedyskryminacji z uwagi na kraj pochodzenia dostawcy, co może rodzić sankcje zwrotne. Czy zakres tych sankcji był analizowany?". W tym samym czasie polityk SLD sugerował w swej

FOT. ARTSERVICE/ARTSERVICE/FORUM, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

eprasa.pl 7b4344d0b5

interpelacji do ministra spraw zagranicznych, że ograniczenie dostępu do polskiego rynku dla chińskich gigantów technologicznych zagrozi... budowie Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Wreszcie: w 2021 roku Szejna skierował do ministra rolnictwa, premiera i ministra cyfryzacji interpelację, w której wyrażał zaniepokojenie, iż wykluczenie chińskich firm technologicznych z polskiego rynku może uderzyć w polskich rolników i przetwórców.

W kancelarii obsługującej chiński rząd

Według informacji, do których dotarła „GP", tajemnica słabości Szejny do Chin sięga jego pracy dla międzynarodowej kancelarii prawnej Squire Patton Boggs. W latach 2017–2019 obecny wiceminister spraw zagranicznych działał tam jako „Senior Public Policy Advisor", co można przełożyć jako „starszy doradca ds. polityki publicznej". Szejna nie był tam szeregowym prawnikiem: w mediach i na różnych imprezach (na przykład Open Eyes Economy Summit 2018 w Krakowie) występował jako przedstawiciel kancelarii. W 2019 roku „Newsweek" pisał: „Andrzej Szejna to poseł elekt i prawnik w dużej warszawskiej kancelarii Squire Patton Boggs. Obsługuje rynki międzynarodowe i międzynarodowo widzi swoją karierę polityczną. W rozmowie z »Newsweekiem« Szejna snuje wizję, że gdy lewica przejmie władzę, zostanie ministrem spraw zagranicznych".

Squire Patton Boggs to międzynarodowa kancelaria prawna posiadająca biura w około 20 państwach. Znana jest z obsługiwania kontrowersyjnych klientów oraz z podejmowania dyskusyjnych działań lobbingowych. Szczególną uwagę budzą jej ścisłe związki z Pekinem, m.in. reprezentowanie chińskich banków państwowych w międzynarodowych transakcjach kredytowych. W listopadzie 2018 roku, gdy Szejna pracował w warszawskim biurze kancelarii, Squire Patton Boggs ogłaszała: „Squire Patton Boggs została ponownie powołana do panelu Ministerstwa Handlu Chin (MOFCOM) ds. inwestycji międzynarodowych (...). Firmy prawnicze należące do panelu MOFCOM doradzają chińskiemu rządowi w sprawach transgranicznych, w tym w związku z międzynarodowymi traktatami inwestycyjnymi oraz sporami i arbitrażami między inwestorami a państwem". W 2022 roku kancelaria zdobyła dwie Nagrody Chińskiego Prawa Gospodarczego, w kategoriach „rząd i polityka publiczna" oraz „handel międzynarodowy".

Firma obsługiwała także rosyjski Gazprombank i dwa inne banki powiązane blisko z Kremlem (i objęte sankcjami): Sbierbank i WTB. A po 2014 roku lobbowała w USA za zniesieniem sankcji nałożonych na Rosję. Wśród klientów kancelarii znaleźli się też rząd Autonomii Palestyńskiej, w którego skład wchodzi terrorystyczny Hamas, a także zbrodniczy reżim Umara al-Baszira w Sudanie. Bliska współpraca Squire Patton Boggs z Pekinem i innymi represyjnymi rządami prześladującymi choćby mniejszości religijne doprowadziła do tego, że w 2019 roku w kilkunastu miastach amerykańskich odbyły się wiece, podczas których nawoływano kancelarię do zaprzestania takiej działalności.

Warszawskie biuro Squire Patton Boggs było także przychylne Chińczykom. W 2016 roku branżowy portal gramwzielone.pl informował, że przy pomocy polskiego oddziału kancelarii chiński fundusz China-Central and Eastern Europe Investment Cooperation Fund (China CEE Fund) przejął potężną spółkę Energy 21: „Energy 21 to czeska firma specjalizująca się w budowie i zarządzaniu farmami solarnymi. Jest największym niezależnym operatorem elektrowni fotowoltaicznych w Europie Centralnej i Wschodniej, w dyspozycji którego obecnie znajdują się instalacje o łącznej mocy ok. 61 megawatów. O przejęciu poinformowała kancelaria Squire Patton Boggs. Warszawski zespół Squire Patton Boggs doradzał przy akwizycji Energy 21 przez China CEE Fund".

W 2020 roku, gdy Szejna już jako poseł walczył o interesy Huawei w interpelacjach, kancelaria – z którą był wcześniej związany – sporządziła dla tego samego Huawei analizę, wykorzystywaną przez Chińczyków do nacisku na polski rząd ws. nowelizacji ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (KSC). W analizie Squire Patton Boggs zarzucono rządowemu projektowi niezgodność z Konstytucją RP, prawami UE i Europejską Konwencją Praw Człowieka. Huawei ostrzegł także, że nowe przepisy mogą wywłaszczyć operatorów z ich sprzętu, wykluczyć niektórych dostawców z rynku i narazić Skarb Państwa na miliardowe odszkodowania. „Huawei przesłał swoją opinię, mimo że nie został zaproszony do konsultacji" – zauważała „Gazeta Prawna".

Ślady dalszej współpracy Huawei z kancelarią, dla której pracował do niedawna Szejna, znajdujemy w samym projekcie nowelizacji ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (druk nr 3457 z 3 lipca 2023 roku). W uwagach do projektu chiński koncern wskazuje: „Zaniepokojeni możliwymi negatywnymi konsekwencjami przyjęcia Projektu w zaproponowanym brzmieniu, zarówno w stosunku do wszystkich przedsiębiorców działających w Polsce, jak i do polskich konsumentów (o czym szerzej mowa w załączonej do niniejszego stanowiska »Analizie planowanej nowelizacji ustawy z 5 lipca 2018 roku o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa i jej konsekwencji« przygotowanej przez Squire Patton Boggs na zlecenie Huawei Polska sp. z o.o. w dniu 2 października br., zwanej dalej »Memorandum«) pragniemy wskazać poniżej najważniejsze uchybienia Projektu, których usunięcie powinno zostać dokonane w toku dalszych prac legislacyjnych".

Skontaktowaliśmy się z wiceministrem Szejną, pytając go, czy miał świadomość, że kancelaria Squire Patton Boggs współpracuje z rządem i biznesem chińskim. – Zajmowałem się w Squire Patton Boggs kwestiami związanymi z prawem europejskim oraz polskim przemysłem, m. in. chemicznym. Nigdy, ale podkreślam: nigdy nie załatwiałem niczego dla klienta, który miałby jakiekolwiek powiązania z Chinami – mówi Andrzej Szejna. GP

eprasa.pl 7b4344d0b5

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje 1,5% podatku na STREFĘ WOLNEGO SŁOWA

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

eprasa.pl 7b4344d0b5

Jeden wiceminister, sporo zagrożeń

OBROŃCA WIZERUNKU ROSJI, FASCYNAT XI JINPINGA

eprasa.pl 7b4344d0b5

FOT. MARCIN BANASZKIEWICZ / FOTONEWS / FORUM

W STRONĘ CHRL
Przez wiele lat Andrzej Szejna zachowywał się jak lobbysta spraw chińskich. Wiele razy był opisywany jako polityk o prochińskim nastawieniu, osobiście prowadził współpracę z chińskimi podmiotami na różnych poziomach.

W wyniku rządowego podziału politycznych wpływów wiceministrem spraw zagranicznych został Andrzej Szejna, którego obecność w MSZ naraża polskie interesy, w tym bezpieczeństwo państwa. Przez miesiące stan zagrożenia był tolerowany przez premiera Donalda Tuska i szefa polskiej dyplomacji, choć problemami dyskwalifikującymi wiceministra Szejnę można obdzielić kilku członków rządu. Każdy wątek tej historii osobno bulwersuje i powinien skutkować dymisją. Ich nagromadzenie zakrawa na skandal.

Stanisław **Żaryn**

Sprawa Andrzeja Szejny skupia na sobie uwagę opinii publicznej. Każdy wątek debatowany obecnie w mediach wzbudza zażenowanie i ma charakter rządowej afery. Ich nagromadzenie pokazuje – kolejny już raz – zupełny brak selekcji przy doborze kadr i nieodpowiedzialność koalicji rządzącej.

Osoba zagrażająca polskim interesom

W wyniku układu politycznego z Donaldem Tuskiem na czele, do MSZ powołano wiceministra, który dziś powszechnie jest opisywany w mediach jako człowiek dotknięty chorobą alkoholową, podejrzany o dotkliwe pobicie swojej partyjnej koleżanki, a także znajdujący się w kręgu podejrzeń o wyłudzenia tzw. kilometrówek. Każdą z tych spraw wiceminister Szejna i rządzący próbują relatywizować. Do alkoholizmu Szejna się przyznał i wskazał, że się leczy. Pobita działaczka w niejasnych wciąż okolicznościach wycofała skargi, a prokuratura odmawia odpowiedzi na pytanie, czy śledztwo dotyczące kilometrówek obciąża Szejnę. Te próby nie oznaczają jednak, że zagrożenia dla Polski nie istnieją. Andrzej Szejna, co dziś potwierdza wiele relacji świadków, jest osobą, której choroba alkoholowa rzutuje na możliwość pełnienia funkcji. Wielokrotnie miał być widziany w czasie wypełniania oficjalnych obowiązków, również w ramach zagranicznych delegacji, pod wpływem alkoholu. Co więcej, huczy od plotek o tym, że w stanie upojenia alkoholowego Szejna zachowywał się dwuznacznie, wobec czego występuje w jego przypadku oczywiste zagrożenie szantażem i presją. A to – jak wskazuje choćby logika Ustawy o ochronie informacji niejawnych – przesłanka, by uznać takiego człowieka za osobę niedającą rękojmi zachowania tajemnicy. Media spekulują dziś otwarcie, czy Szejna nie jest również pod wpływem presji czy szantażu wspomnianej działaczki, która dysponuje narzędziami nacisku na wiceministra, jako jego ofiara. Sprawa wydaje się więc oczywista – wiceminister Szejna nie daje gwarancji zachowania tajemnicy i zgodnie z logiką funkcjonowania systemu ochrony informacji niejawnych powinien zostać odsunięty od pracy na stanowiskach, które takiego dostępu wymagają.

Sytuacja wydaje się jasna również dla Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jak wiemy, ABW wiele miesięcy temu rozpoczęła postępowanie sprawdzające Szejny. Praktyka i potrzeby ochrony interesów RP wskazują, że postępowanie dotyczące tak ważnej osoby w rządzie powinno się zakończyć w kilka miesięcy. Mowa przecież o wiceszefie polskiej dyplomacji, który na co dzień pracować musi z informacjami niejawnymi. Agencja przyznaje jednak otwarcie, że postępowanie trwa. To sygnał, że ABW zidentyfikowała na tyle ważne informacje o Szejnie, że nie jest w stanie do dziś ukończyć tej procedury. Co więcej, docierające z ABW sygnały wskazują, że informacje w sprawie wiceministra Szejny wypełniają przesłankę z artykułu 18 ustawy o ABW, tj. „mają istotne znaczenie dla bezpieczeństwa i międzynarodowej pozycji Rzeczypospo-

eprasa.pl 7b4344d0b5

litej Polskiej". W związku z tym już jakiś czas temu sygnał o wątpliwościach wokół ministra Szejny został przekazany przez szefa ABW, zgodnie z jego obowiązkami informacyjnymi. Sytuacja jest więc dramatyczna – premier, jako osoba powołująca wiceministrów, utrzymuje na stanowisku w MSZ osobę zagrażającą polskim interesom.

„Rosja nam nie zagraża"

Donald Tusk zareagował na całą sytuację w sposób typowy dla siebie. Nie robił niczego do czasu, aż sprawa wyszła na jaw i odbiła się szerokim echem w mediach. Zareagował, gdy zrozumiał, że dłużej nie da się unikać tematu. Jego reakcją była – jak zwykle – próba ucieczki od odpowiedzialności za bezpieczeństwo RP. W czasie Rady Ministrów zaapelował on do ministra Radosława Sikorskiego, by ten „urlopował ministra Szejnę do czasu pełnego wyjaśnienia sprawy". „I nie mówię o kłopotach zdrowotnych, tam pojawiły się inne wątki" – mówił Donald Tusk. Dodał, że prosi o „urlopowanie wiceministra i pilne wyjaśnienie sprawy w każdym aspekcie". Problem w tym, że Tusk o sprawie był informowany już wcześniej. Wynika to nie tylko z informacji docierających z ABW, lecz także z wypowiedzi rzecznika MSZ. Paweł Wroński tłumacząc, dlaczego Szejna ma dziś dostęp do informacji niejawnych, wskazał, że decyzję taką – zgodnie z ustawą o ochronie informacji niejawnych – podjął Radosław Sikorski. Rzeczywiście ustawa daje możliwość szefowi MSZ, by wiceministrowi wydać zgodę na dostęp do informacji niejawnych w czasie trwania postępowania sprawdzającego. Jednak ta zgoda nie może abstrahować od stanu wiedzy Agencji dotyczącej wiceministra. A, jak mówił Wroński, Andrzej Szejna był przed powołaniem – zgodnie z praktyką – wstępnie sprawdzany. „W momencie gdy zdecydowano, że zostanie wiceszefem resortu dyplomacji, przeszedł tzw. wirówkę, czyli został wstępnie sprawdzony przez służby" – opisał Paweł Wroński. Sprawdzony, to nie zweryfikowany pozytywnie. A byłoby niedopełnieniem obowiązków, gdyby w odpowiedzi na tę właśnie wirówkę ABW przemilczała dość proste do ustalenia fakty rzutujące na wiarygodność wiceministra Szejny. Przyznanie przez MSZ, że była robiona wirówka, a także sygnały dotyczące przekazania premierowi i szefowi resortu informacji dotyczących zagrożeń związanych z pełnieniem funkcji przez Szejnę – zdają się potwierdzać lekceważenie przez rząd Donalda Tuska bezpieczeństwa państwa.

Premier Tusk w cytowanej już reakcji z posiedzenia rządu sugerował, że sprawa Szejny jest znacznie bardziej niepokojąca niż to, co publicznie podano. To puszczenie oka do opinii publicznej – być może na potrzeby rozgrywek koalicyjnych – że sprawa jest poważniejsza niż to, co wiadomo o niej do tej pory. Rzeczywiście w tej historii brakuje wielu ważnych wątków, które na pewno zwróciły uwagę ABW. Chodzi choćby o szkodliwą dla Polski działalność propagandowo-informacyjną, którą Szejna prowadził przez lata. Jego aktywność na tym polu stanowi przykład zagrożeń generowanych również dla Polski. Szejna w swoich wypowiedziach kilkakrotnie relatywizował zagrożenia ze strony Rosji w momencie, gdy wiadomo już było, że Kreml stanowi realne zagrożenie zarówno dla Europy Wschodniej, jak i RP. W kwietniu 2014 roku – na kilka dni przed rosyjskim atakiem na Ukrainę – Szejna w rozmowie na czacie „Echa dnia" mówił, że „Rosja nam nie zagraża". Krytykował, ale polski rząd – za politykę konfrontacji z Rosją. „Niedobrze się stało, że przez politykę wymachiwania szabelką przez polski rząd straty ponoszą nasi przedsiębiorcy z branży przetwórstwa rolno-spożywczego i wszyscy, którzy eksportują do Rosji" – mówił, relatywizując zagrożenia ze strony Moskwy. Już po bezprawnej aneksji ukraińskiego Krymu przez Rosję Szejna wskazał, że „nie można tego traktować jak wjazdu rosyjskich czołgów". W tej samej wypowiedzi z roku 2014 zapowiedział, że wraz z kolegami z SLD będzie chciał witać w Polsce rosyjski gang motocyklowy „Nocne Wilki". Uznał, że w ten sposób „chce przerwać histerię wokół tej akcji" (rajdu „NW" po Europie) i atakował rząd Polski za brak zgody na przejazd „Nocnych Wilków" przez Polskę. Decyzja Warszawy w tej sprawie była natomiast oczywista i uzasadniona. „Nocne Wilki" to powiązana ze światem przestępczym i służbami specjalnymi Rosji grupa gangsterów, którzy wspierają reżim Putina od wielu lat. Prowadzą działania z zakresu propagandy historycznej, ale też znacznie poważniejsze – „Wilki" skupiają osoby związane z rosyjskimi służbami, Specnazem, po bojowych misjach Grupy Wagnera czy nawet biorące udział w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie. Próba obrony ich wizerunku w Polsce oraz pomaganie, by – mimo zakazu rządu RP – wjechali na teren RP, to przykład szkodliwej dla interesów Polski działalności informacyjnej. Andrzej Szejna w ten sposób szkodził Polsce. Wspomniane wypowiedzi Szejny były korzystne dla Rosji w kluczowym momencie – gdy Rosja dokonała ataku na Ukrainę, rozpoczynając długoletnią wojnę przeciwko naszemu sąsiadowi. Obrona wizerunku Rosji w tej sytuacji była niebezpieczna.

Obrońca chińskich interesów w Polsce

Dużo większe i dłuższe zaangażowanie informacyjne Szejna wykazywał jednak na innym kierunku. Przez wiele lat zachowywał się jak lobbysta spraw chińskich. Wiele razy był opisywany jako polityk o prochińskim nastawieniu, osobiście prowadził współpracę z chińskimi podmiotami na różnych poziomach. Był bardzo częstym uczestnikiem spotkań i imprez organizowanych przez ambasadę Chin w Polsce – czym publicznie się chwalił, wyjeżdżał też do Państwa Środka. A w czasie swojej parlamentarnej działalności brał udział w pracach polsko-chińskiej grupy parlamentarnej. Polityczne działania na styku relacji Polski i Chin sprawiły, że Szejna miał wiele okazji walczyć o chińskie interesy i wizerunek. Występował w mediach, wspierając propagandowo chińskie władze. W wypowiedzi dla Chińskiego Radia Międzynarodowego mówił, że polska lewica i Komunistyczna Partia Chin „podzielają wspólne wartości". W swojej odezwie do narodu chińskiego i Komunistycznej Partii Chin Szejna pisał peany na temat KPCh oraz prezydenta Xi. „Idea Komunistycznej Partii Chin »skoncentrowania się na ludziach« jest postępową

eprasa.pl 7b4344d0b5

koncepcją, która jest tożsama z myślą europejskich socjalistów i Nowej Lewicy w Polsce. (…) Prace i publikacje Pana Prezydenta Chin Xi Jinpinga uważam za wybitne. Pan Xi Jinping zwraca wielką uwagę na rozwój chińskiej gospodarki i społeczeństwa i nie tylko dotyczy to najważniejszego wyzwania, jakim jest walka z ubóstwem, ale także rozwoju klasy średniej" – pisał Szejna w odezwie. W 2020 roku w czasie spotkania z wiceszefem Wydziału Łączności Międzynarodowej KC KPCh Qianem Hongshanem Szejna miał oceniać pozytywnie skuteczność Chin w walce z pandemią COVID-19 i w zwalczaniu ubóstwa (!). Stwierdzić miał też, że – cytuję za Ośrodkiem Spraw Azjatyckich UŁ – „jego partia jest gotowa zacieśniać relacje z KPCh i wzmacniać wymianę doświadczeń w zakresie rządzenia państwem". Z kolei w 2021 roku w rozmowie z chińską agencją Xinhua Szejna przyznał, że podziwia postęp i rozwój Chin, a w rozmowie z Robertem Mazurkiem w 2024 roku zaznaczył, że „filozofia obecnego prezydenta Chin jest mu bliska". Działania informacyjno-propagandowe Szejny były przez lata korzystne dla Chin i chińskich interesów.

Aktywności Szejny wychodziły także poza sprawy stricte propagandowe i medialne. W latach 2020–2021 Szejna złożył kilka interpelacji poselskich w sprawach dotyczących relacji z Chinami. Ich treść trudno oceniać inaczej niż dbałość o interesy chińskie w Polsce. W 2020 roku wprost naciskał na Rząd RP, wskazując, że wykluczenie Huawei z polskiego rynku oznaczać może „wojnę handlową z Chinami". Swoją działalność w ramach obowiązków poselskich Szejna wykorzystywał do nagłaśniania spraw niekorzystnych z punktu widzenia interesów chińskich w Polsce. Jego aktywność, zarówno polityczna, jak i informacyjna, przynosiła Chinom korzyści m.in. wizerunkowe. Jednocześnie Andrzej Szejna przyznawał, że w ambasadzie Chin w Polsce ma „przyjaciela". W ten sposób skomentował zdjęcie swoje i Marcina Kulaska (obecnie ministra nauki!) z Zhang Haibo, „I Sekretarzem Ambasady Chińskiej Republiki Ludowej w RP". Działanie Szejny na rzecz Chin jest sprawą oczywistą. Na taką aktywność obecnego wiceministra spraw zagranicznych wskazywali także eksperci zagraniczni, choćby z takich ośrodków jak Freedom House czy CEPA. W raportach obu tych instytucji aktywność Andrzeja Szejny została zakwalifikowana jako element działań na rzecz chińskiej propagandy.

Z punktu widzenia interesów RP działania pana Szejny na rzecz chińskiej propagandy są realnym problemem. Rodzi się oczywiste pytanie, czy pan minister Szejna nie przekroczył dopuszczalnej prawem linii? Czy dał się wciągnąć w kontakty, które rzutują na bezpieczeństwo Polski? Czy utrzymuje relacje z obywatelami Chin? Czy wśród jego chińskich rozmówców i „przyjaciół" są osoby powiązane z chińskim wywiadem (to zdaje się bardzo prawdopodobne z racji natury tego państwa)? Czy kontakty ze stroną chińską przyjęły formę odpłatnych usług realizowanych na rzecz Chin, chińskich podmiotów lub chińskich mediów? To są realne problemy, które w tej sprawie musi oceniać i badać ABW. Historia skrywa więc dużo poważniejsze zagadnienia dla państwa polskiego niż to, co widać na wierzchu. Wieloletnie działania A. Szejny na rzecz obrony chińskich interesów w Polsce i promowanie wizerunku Chin to bardzo poważne podatności również Polski, w momencie gdy Pan Szejna pełni funkcje w MSZ i bierze – jak ostatnio – udział w oficjalnych spotkaniach z chińskimi przedstawicielami. Trudno się spodziewać, by był w stanie zabezpieczyć interesy RP w tej sytuacji. Dziś powstaje pytanie, czy o tych działaniach Szejny mógł mówić premier Donald Tusk, gdy na Radzie Ministrów sugerował, że sprawa jest poważniejsza niż kwestia „choroby"?

Przekroczenie czerwonej linii

Sytuację państwa polskiego związaną z funkcjonowaniem Andrzeja Szejny w MSZ pogarsza jeszcze jedna analiza. Jak informowała ostatnio Europejska Służba Działań Zewnętrznych funkcjonująca w Unii Europejskiej, „Polska jest krajem pozostającym na celowniku rosyjskiej i chińskiej propagandy". Oczywiste więc powinno być, że wiceministrem nie może być w tej sytuacji osoba, która wpisywała się w działania propagandowe na rzecz interesów i wizerunku Rosji i Chin.

Funkcjonowanie Szejny w MSZ, w związku z opisywanymi problemami i wątpliwościami, zapewne nie uszła uwadze naszych sojuszników. Są oni świadomi, kto pojawia się w oficjalnych delegacjach, w jakim stanie się pojawia i jak wypełnia swoje obowiązki. Sojusznicy na pewno znają też działania Szejny wychwalające Chiny. Obecność takiego człowieka w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, które jest na tzw. krótkim rozdzielniku służb specjalnych, mogła zostać zakwalifikowana jako zagrożenie dla interesów sojuszniczych. Zgodnie z decyzją Radosława Sikorskiego Szejna miał możliwość pracowania na informacjach niejawnych. A do MSZ trafiają bardzo wrażliwe dane i raporty, również te przekazywane przez służby w ramach wymiany sojuszniczej. Szejna zapewne realnie czytał w trybie niejawnym to, co ustaliły polskie służby i co otrzymały od innych służb. Dla wspólnoty wywiadowczej z NATO to mogło być przekroczenie czerwonej linii. Spraw rzutujących na Szejnę nie da się bowiem rozmyć i niuansować. I, na szczęście, nikt już obecnie nie próbuje. Długotrwałe prowadzenie przez ABW postępowania sprawdzającego kogoś na tak eksponowanym stanowisko dla tych, którzy znają tajniki prowadzenia takich procedur, jest oczywistym sygnałem o ustaleniu informacji rzutujących na możliwości otrzymania przez pana wiceministra poświadczenia bezpieczeństwa. Wcześniejsze lekceważenie takich sygnałów jest przykładem działań sprzecznych z interesami RP. Utrzymywanie na stanowisku kogoś, wobec kogo polskie służby mają wątpliwości, jest nieodpowiedzialne i niebezpieczne. Wiceminister Szejna powinien natychmiast opuścić urząd. Jego nominacja to kolejny dowód na nieodpowiedzialność rządu Donalda Tuska przy okazji decyzji kadrowych. Układy koalicyjne nigdy nie mogą być ważniejsze niż bezpieczeństwo Polski. **GP**

Autor jest doradcą prezydenta RP; prezesem Fundacji Instytut Bezpieczeństwa Narodowego. Śródtytuły pochodzą od redakcji „GP".

eprasa.pl 7b4344d0b5

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Twórca marki Red is Bad, jeden z głównych podejrzanych w aferze Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, współpracując ze śledczymi – wbrew informacjom niektórych mediów – nie obciążył w składanych wyjaśnieniach byłego premiera Mateusza Morawieckiego. TV Republika i „Gazeta Polska" dotarły do protokołów z jego przesłuchań, które pozwoliły biznesmenowi wyjść na wolność. Nie tylko posiadają poważne luki i niejasności, a w niektórych miejscach są mocno nielogiczne, lecz także części opisanych tam zdarzeń zaprzeczył kluczowy świadek – Grzegorz K., przyjaciel i partner w interesach twórcy Red is Bad.

LUKI, NIEJASNOŚCI I BRAK LOGIKI. CO POWIEDZIAŁ ŚLEDCZYM PAWEŁ SZOPA?

FUNDUSZ ŁAPÓWKARSKI, Z KTÓREGO... NIE PRZEKAZANO ŁAPÓWEK

eprasa.pl 7b4344d0b5

To jedno z tych śledztw, w których prokuratura Adama Bodnara chce upolować Mateusza Morawieckiego, byłego premiera, oraz jego najbliższych współpracowników. Od grudnia 2023 roku Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach prowadzi postępowanie w sprawie podejrzenia nieprawidłowości w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS), w czasie gdy kierował nią Michał Kuczmierowski (dziś przebywa w Wielkiej Brytanii, gdzie oczekuje na decyzję sądu w sprawie ewentualnej ekstradycji do Polski). Obecnie zarzuty w tym śledztwie usłyszało 12 osób. Część z nich dotyczy m.in. kontraktów zawieranych z podmiotami jednego z podejrzanych – Pawła Szopy, przedsiębiorcy, twórcy marki Red is Bed. Został on zatrzymany na Dominikanie i w wyniku ekstradycji 30 października 2024 roku trafił do Polski. Już następnego dnia usłyszał zarzuty i rozpoczął współpracę z prokuraturą. Dzięki złożonym wyjaśnieniom 4 lutego 2025 roku wyszedł na wolność po wpłaceniu miliona złotych kaucji w bitcoinach. Wówczas w niektórych mediach zaczęły pojawiać się informacje, że Szopa rzekomo obciążył swoimi zeznaniami Mateusza Morawieckiego. Mówił o tym wprost w podcaście na portalu Onet.pl dziennikarz Andrzej Stankiewicz. Podkreślił również, że Szopa poszedł na współpracę, bo wykorzystano jego klaustrofobię i groźbę zamknięcia matki. Z kolei Dariusz Korneluk, nielegalny Prokurator Krajowy, podkreślał, że wyjaśnienia złożone przez twórcę Red is Bad zostały uznane za wiarygodne. Nie chciał jednak mówić o szczegółach. Co więc faktycznie powiedział śledczym Szopa? TV Republika i „Gazeta Polska" dotarły do fragmentów protokołów przesłuchań Szopy, które odbyły się między 31 października 2024 a 31 stycznia 2025 roku. Za każdym razem biznesmen składał wyjaśnienia w obecności swojego obrońcy, adwokata Jacka Dubois, lub prawnika z jego kancelarii. Ze względu na istotny interes publiczny zarówno Republika, jak i „Gazeta Polska" zdecydowały się na ujawnienie treści protokołów przesłuchań Szopy (zapisy oryginalne). Wszystko dlatego, że jego wyjaśnienia nie tylko posiadają poważne luki i niejasności, a w niektórych miejscach są mocno nielogiczne, lecz także części opisanych tam zdarzeń zaprzeczył kluczowy świadek – Grzegorz K., przyjaciel i partner w interesach twórcy Red is Bad. Ustaliśmy, że podtrzymał on swoje zeznania podczas konfrontacji z Szopą. To poważnie podważa wiarygodność współpracującego ze śledczymi twórcy Red is Bad. Jednak to właśnie na podstawie jego wyjaśnień w areszcie tymczasowym przebywa Anna W., była współpracowniczka Morawieckiego, która 31 stycznia 2024 roku wraz z mężem Markiem została zatrzymana przez agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Obydwoje są podejrzani o korupcję. Nie przyznają się jednak do winy. Marek W. wyszedł na wolność w połowie lutego br. Mimo wątpliwości wokół wyjaśnień Szopy prokuratura nie chce zwolnić z aresztu Anny W., licząc – jak wynika z nieoficjalnych informacji – że złoży ona zeznania obciążające Mateusza Morawieckiego. Kobieta na przesłuchania jest zakuwana w tzw. kajdanki zespolone, używane wobec najgroźniejszych przestępców. Z protokołów przesłuchań Szopy wynika również, że nieprawdą jest, aby w jakikolwiek sposób obciążył Mateusza Morawieckiego. Opowiedział śledczym o dwóch spotkaniach, jakie odbyły się w obiekcie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w szerszym gronie, w których ówczesny premier uczestniczył tylko przez kilka minut.

Po 1 groszu łapówki

Paweł Szopa podczas pierwszego przesłuchania, dzień po ekstradycji z Dominikany do Polski, zaczął opowiadać śledczym o swoich pierwszych umowach z Agencją Rozwoju Przemysłu (ARP), realizowanych w ramach tzw. zakupów covidowych. Były to kontrakty m.in. na dostawę maseczek i ochraniaczy na buty. Za te zamówienia odpowiadał specjalny zespół w ARP, w którego skład wchodził m.in. Michał Kuczmierowski, wiceprezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej, a potem szef Agencji Rezerw Materiałowych, następnie przekształconej w Rządową Agencję Rezerw Strategicznych. Szopa powiedział śledczym, że po realizacji kilku kontraktów zgłosił się do niego Paweł K., również zaangażowany w zamówienia covidowe. To współwłaściciel agencji PR, dobry kolega Kuczmierowskiego. Miał on rzekomo zażądać od twórcy Red is Bad łapówki dla niego i Kuczmierowskiego, wynoszącej po 1 groszu od każdej sprzedanej sztuki zamówienia, odkładanej na jego rachunku bankowym. Jak miał wyglądać ten rzekomy fundusz łapówkarski? „(…) mechanizm miał na tym polegać, że te odłożone pieniądze w przyszłości będę musiał im przekazać w jakiś tam sposób. Ja uważałem, że moje produkty były konkurencyjne, ale obawiałem się, że mogliby w razie dalszej współpracy robić problemy, jeśli bym im tych pieniędzy nie przekazywał" – powiedział śledczym Szopa. I dodał: „(…) Te pieniądze z konta firmowego nigdy nie zostały wypłacane czy przekazane. K. domagał się tych pieniędzy, to znaczy tej kwoty która była tam odkładana, to było ok. 2-3 milionów. K. przychodził z różnymi pomysłami przekazania tych pieniędzy, np. w formie gotówki czy biznesu. To było jeszcze w czasach Covidu. On przychodził co miesiąc, co dwa, że zróbmy to czy tamto, a ja temu pomysłowi wspólnego biznesu, czy wypłaty gotówki to ja go zbywałem. Ja nie czułem się bezpiecznie z tymi pomysłami. Zbywałem ich, ale oni widząc to, że ta kwota rośnie, to nie było momentu że oni powiedzieli stop, że czas się rozliczyć. Nie było takiej sytuacji, że oni na jutro potrzebują milion. On mnie nie cisnął, że mam to teraz zrobić, bo jak nie to nie będziesz dostawał zamówień".

3 mln zł w rzekomym funduszu łapówkarskim

Z wyjaśnień Szopy wynika, że rzekomy fundusz łapówkarski miał pęcznieć podczas pandemii covid nie tylko dzięki zamówieniom z ARP, lecz także potem dzięki kontraktom z kierowaną przez Kuczmierowskiego Agencją Rezerw Materiałowych (ARM), przekształconą potem w Rządową Agencję Rezerw Strategicznych (RARS). Po covidzie – jak powiedział śledczym twórca Red is Bad – żadnego układu już nie było. Do tego czasu na swoim koncie, czyli rzekomym funduszu łapówkarskim, miał zgromadzić około 3 mln zł. Pieniądzete, jak powiedział śledczym, nigdy nie zostały wypłacone. „Później już było po Covidzie i był RARS, tam nie było już żadnego układu żebym coś musiał odpalać, tam już to było zakończone. Teoretycznie te pieniądze do tej pory są

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7b4344d0b5

w składnikach tego majątku, który zablokowała Prokuratura" – powiedział podczas przesłuchania Szopa. Tuż po rozpoczęciu współpracy ze śledczymi Szopa zeznał więc, że rzekoma łapówka dla Kuczmierowskiego i Pawła K. nigdy nie została wypłacona. Wówczas szczegółowo opowiedział także o realizacji kontraktów dla RARS, w tym o dostawach agregatów prądotwórczych, które miały trafić na Ukrainę, zaatakowaną przez Federację Rosyjską. „Przed jakimkolwiek zamówieniem w RARSie nie było żadnej rozmowy, że ktoś coś chce [łapówkę – przyp. red.]. Nikt mi tak nie mówił. (…) W trakcie realizacji zamówienia na agregaty nie było tematu, że pieniądze mają zostawać na koncie. Jeśli chodzi o agregaty, to w RARSie było tak. Przed agregatami i w trakcie agregatów nikt mnie o pieniądze nie pytał. Moim zdaniem było to dlatego, bo nikt nie wierzył w to, że to się uda. Ryzyko transakcji było olbrzymie" – wyjaśniał Szopa podczas przesłuchania dzień po ekstradycji do Polski.

100–200 tys. zł wypłacone z konta

Niespełna dwa tygodnie później twórca marki Red is Bad zaczął przypominać sobie nieco więcej. Podczas przesłuchania, jakie odbyło się 12 listopada 2024 roku, potwierdził, że faktycznie nie wypłacono zgromadzonego na jego konie tzw. funduszu łapówkarskiego. Jednak wcześniej wypłacił z niego kwotę pomiędzy 100 a 200 tys. zł dla Pawła K. Tak mówił o tym śledczym. „(…) to na pewno było w czasie Covidu, nie pamiętam dokładnie kiedy, ale było już ciepło, to był okres lipiec-wrzesień, nie pamiętam dokładnie, on przyjechał do mnie do mieszkania (…), był wtedy sam, ja mu przekazałem gotówkę, wcześniej wypłaconą z konta Aceron w ING bądź mojego prywatnego konta w ING; w chwili obecnej ja nie pamiętam, jaka to mogła być kwota, ale wydaje mi się, że pomiędzy 100-200 tysięcy, ja tą kwotę wypłaciłem w jednej transakcji. (…) To była jedna jedyna sytuacja, gdzie poszedł cashflow, te pieniądze ja wyjąłem dzień przed spotkaniem albo nawet tego samego dnia. Potem już nie żądano ode mnie gotówki (…)". Jeszcze więcej szczegółów w tym wątku Szopa przypomniał sobie podczas kolejnego przesłuchania, następnego dnia, 13 listopada 2024 roku: „Ja w tej chwili naprawdę nie jestem pewien, czy te pieniądze przekazałem K. w 2020 roku, czy później. Najlepiej byłoby sprawdzić wyciąg z konta, bo ja te pieniądze wypłaciłem na raz albo na dwa razy. (…) To ja poinformowałem K., że pieniądze są do odbioru. On przyjechał do mnie do mieszkania (…). Pieniądze były w takiej kopercie bezpiecznej, pochodzącej z ING, i wydaje mi się że w takiej formie zostały przekazane K.".

„Powrót pamięci" po okazaniu wyciągu z konta

21 stycznia 2025 roku, czyli ponad dwa miesiące później, w rzeszowskiej siedzibie CBA pokazano Szopie dokumenty, w tym faktury, aby określił, co wchodziło w skład rzekomych rozliczeń korupcyjnych z Pawłem K. i Michałem Kuczmierowskim, a także jego rachunek bankowy w Banku Millennium. Okazało się, że w lipcu 2020 roku biznesmen dwukrotnie wyjmował w gotówce pieniądze z konta. Najpierw było to 100 tys. zł, a potem 230 tys. zł. Na tej podstawie twórca Red is Bad uszczegółowił swoje zeznania w zakresie rzekomej łapówki dla Pawła K., twierdząc, że nie raz, a… dwukrotnie przekazywał mu po 100 tys. zł. Według Szopy po raz pierwszy miało to miejsce w lipcu 2020 roku. Z kolei w przypadku drugiej wypłaty nie był w stanie przypomnieć sobie dokładnej daty oraz okoliczności. Tak brzmi fragment zeznań twórcy Red is Bad w tym wątku. „(…) Nie pamiętam jedynie czy te drugie 100 tysięcy złotych dałem K. też w lipcu 2020 roku, po wypłacie czy też dałem mu to już w zimie, na przełomie 2020 i 2021 roku. Najpóźniej te pieniądze mogłem mu przekazać w styczniu bądź w lutym 2021 roku. Nie pamiętam już tego dokładnie. Na pewno pieniądze jakie dałem Pawłowi K. pochodziły z tych dwóch wypłat z lipca 2020 roku. Innych większych wypłat z mojego rachunku nie wykonywałem (…)". Jednocześnie Szopa przekonywał, że nie dokonano żadnej innej wypłaty z rzekomego funduszu łapówkarskiego. Ani w 2022, ani w 2023 roku nikt nie upomniał się o znajdujące się tam – jak twierdzi – 3 mln zł. „(…) Mnie się urwał kontakt z K. około początku roku 2022, to znaczy nie widywaliśmy się już tak często. Oczywiście widziałem się z nim może jeszcze ze dwa-trzy razy w ciągu całego roku. On też prowadził mój sklep Red is Bad na Grochowie, ale mimo to te kontakty nie były już częste. Potem już chyba nie było żadnych żądań odnośnie przekazania tych zgromadzonych środków" – powiedział śledczym Szopa podczas przesłuchania 13 listopada 2024 roku.

„Na pewno byliśmy wtedy sami, ja przyjechałem sam, on też"

Twórca Red is Bad początkowo zeznawał, że o rzekomo korupcyjnym procederze rozmawiał tylko z Pawłem K., będącym wysłannikiem Michała Kuczmierowskiego. Dwa tygodnie po rozpoczęciu współpracy ze śledczymi przypomniał sobie jednak, że o rzekomym funduszu łapówkarskim rozmawiał także z Kuczmierowskim. Nie był jednak w stanie przypomnieć sobie ani dokładnej daty, ani nawet miejsca tej rozmowy. Tak opowiadał o tym śledczym 13 listopada 2024 roku: „Ja przeprowadziłem tylko jedną bezpośrednią rozmowę na ten temat z Kuczmierowskim odnośnie zgromadzonych środków, to było jakoś w 2021 roku jesienią albo zimą, albo początkiem 2022 roku. To była bezpośrednia rozmowa, w tej chwili nie pamiętam, gdzie ona się odbyła. To była chyba jakaś rozmowa, którą odbyłem podczas spotkania, które dotyczyło jakiejś kwestii realizacji zamówienia z RARS. On wtedy zahaczył o kwestię tej kwoty i zapytał czy ta kwota cały czas jest, chyba wymienił tą kwotę, ale mówił tylko o swojej części, chyba od K. znał, ile tych środków się zgromadziło. On powiedział coś w stylu czy wszystko jest w porządku z pieniędzmi, nie pamiętam, jak on to sformułował, ale padło coś, że to będzie na przyszłą kampanię".

Już niespełna miesiąc później, 9 grudnia 2024 roku, Szopa był w stanie podać więcej szczegółów rozmowy z Kuczmierowskim. Nie tylko miejsce, lecz także przebieg spotkania oraz fakt, że ówczesny szef RARS był podczas rozmowy zmieszany. W dalszym ciągu twórca Red is Bad miał jednak problem ze wskazaniem konkretnej daty. „Spotkanie na pewno było w zimie, w parku w okolicach Sejmu. On pytał mnie jak sytuacja, ile uzbie-

eprasa.pl 7b4344d0b5

rało się z tych dwóch groszy. K. mi mówił żeby w takiej sytuacji jak mnie zapyta Kuczmierowski to żebym mówił mu tylko o jego części czyli połowy tego co jest odłożone. Tak też wtedy Kuczmierowskiemu powiedziałem. Tam wychodziło wtedy coś jeden milion z hakiem i taką informację przekazałem wtedy Kuczmierowskiemu. To spotkanie mogło być na początku 2021 roku. Byliśmy wtedy już po zamówieniach ARP-owskich i początku współpracy z ARM. Jak Kuczmierowskiemu powiedziałem o tej kwocie to on się wtedy zmieszał i powiedział, że to będzie na przyszłą kampanię. Ja odebrałem to tak, że on się zmieszał, że pyta mnie o konkretną kwotę i dodał, że to będzie na przyszłą kampanię. Temat pieniędzy to był kluczowy temat spotkania. Było wtedy zimno, padał śnieg i było ciemno. To mogła być godzina 16-17. Na pewno byliśmy wtedy sami, ja przyjechałem sam, on też". Sam Kuczmierowski w rozmowie z Republiką zaprzeczył wyjaśnieniom Szopy. Stwierdził, że nic nie wie o żadnym funduszu łapówkarskim, a jego kontakty z biznesmenem miały charakter wyłącznie służbowy.

Jak agenci CBA z georadarami szukali milionów

Nowy Prażmów to wieś w powiecie piaseczyńskim niedaleko Warszawy. To tam swoją działkę ma Paweł Szopa. Na początku grudnia 2023 roku jej przeszukania dokonali działający na polecenie katowickiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej agenci CBA. Byli wyposażeni w georadary, którymi przeczesywali grunt w poszukiwaniu zakopanych pojemników z pieniędzmi. Wcześniej w okresie wrzesień–październik 2023 roku Szopa wypłacił bowiem w kilku transzach ponad 3,6 mln zł w gotówce. Agenci CBA nie znaleźli jednak żadnych pieniędzy. Po rozpoczęciu współpracy ze śledczymi Szopa zeznał, że pieniądze te w kilku transzach przekazał Annie W., współpracowniczce premiera Mateusza Morawieckiego, będącej szefem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Bezpośrednio, jak twierdzi, odbierał je mąż kobiety – Marek W. O szczegółach twórca Red is Bad zaczął opowiadać śledczym 1 listopada 2024 roku, dzień po postawieniu mu zarzutów i rozpoczęciu współpracy. Zeznał, że Anna W. chciała od niego w sumie 5 mln zł na – jak to określił – kampanię wyborczą. Otrzymała jednak około 3,6 mln zł. Ale nie był w stanie wskazać dokładnej daty spotkania, na której W. rzekomo poprosiła go o pieniądze. Tak opowiadał o tym śledczym:

„Te pięć milionów, które chciała Anka W. na kampanię to była prośba nie żądanie. O tej prośbie ja [nie] przypominam sobie żebym komuś mówił. Ona pierwszy raz zwróciła się do mnie o pieniądze. Na tym spotkaniu nie ustalaliśmy w jakiej formie i kiedy dokładnie mam jej te pieniądze przekazać. Temat tych pieniędzy był palący w sensie, że te pieniądze potrzebne są na już, za chwilę. To była »paląca kwestia« ale na tym spotkaniu nie ustaliliśmy terminu przekazania pieniędzy. Rozmowa o tych pięciu milionach na kampanię była krótka. Ona zapytała się ile zarobiłem na agregatach, po czym powiedziała, że potrzebuje pięć milionów złotych na kampanię i ja się zgodziłem. Ja nie wnikałem konkretnie na co te pieniądze mają pójść. Ja nie dopytywałem się o szczegóły. (…) Wyglądało to tak, że był od niej telefon na Whatsappie, że potrzebuje tyle i tyle, ja to wypłacałem i przekazywałem pieniądze. Za każdym razem ona dzwoniła, podawała kwotę, ja wypłacałem pieniądze z banku i później przekazywałem jej mężowi. Tych wypłat było łącznie 4-5, łącznie to była kwota chyba trzy miliony sześćset tysięcy. Pieniądze odbierał jej mąż Marek. Marka znałem wcześniej osobiście. Pieniądze przekazywałem mu zawsze na mojej działce w Nowym Prażmowie".

1,5 mln zł? Nie, już niepotrzebne

Dwa i pół tygodnia później, 19 listopada 2024 roku, Szopa zaczął opowiadać o szczegółach swojej znajomości z Anną W., a także okolicznościach rzekomego przekazywania pieniędzy jej mężowi. Stwierdził, że Annę W. poznał w 2022 roku. Już wówczas realizował zlecenia dla kierowanej przez nią KPRM. Zaczął utrzymywać z nią prywatne, wręcz przyjacielskie relacje. Opowiedział śledczym, że W. pomagała mu w zdobyciu kontraktu na dostawę agregatów prądotwórczych dla RARS. Dlatego, jak powiedział śledczym, „skoro Anna pomaga w tych tematach związanych z agregatami, to oczekuje ode mnie odwdzięczenia się". Na jakiej podstawie tak stwierdził? Nie wiadomo. Szopa wyjaśniał, że pieniądze miały pójść na kampanię wyborczą „konkretnej partii politycznej" (nie padła jednak nazwa „PiS"), „konkretnie na wydruk ulotek, produkcję banerów". Wersja Szopy budzi jednak wątpliwości, ma sporo luk i jest w niektórych miejscach mocno nielogiczna. Biznesmen stwierdził, że o nic nie pytał Anny W., po prostu zaczął przekazywać jej pieniądze. Jednocześnie podkreślał, że nikomu o tym nie mówił, a świadków przekazywanych środków nie było. Tak mówił o tym wątku śledczym podczas przesłuchania 19 listopada 2024 roku: „(…) Po tym jak wypłaciłem ostatnią kwotę, czyli łącznie 3,5 miliona, ja zapytałem co z pozostałą umówioną kwotą, czyli 1,5 miliona. Ona powiedziała, te to co dotąd zostało wypłacone jest już wystarczające. Zresztą było już po wyborach. Po przegranych przez PiS wyborach nie było już rozmowy o przekazaniu jakichkolwiek pieniędzy. Anna nie mówiła na co konkretnie poszły wypłacone środki, cały czas mówiła ogólnie o kampanii". Przypomnijmy – 1 listopada 2024 roku Szopa zeznał, że kwestia tych pieniędzy była „paląca", bo – jak powiedział – potrzebne były na kampanię wyborczą. Dlaczego więc zrezygnowała z 1,5 mln zł? To niejedyna poważna wątpliwość. Okazuje się bowiem, że według Szopy Anna W. zwróciła mu potem większość przekazanych pieniędzy. Tych samych, których wypłata była paląca i rzekomo poszły na kampanię wyborczą.

Tajemnica „wsadu" do adwokackiego depozytu

Na początku grudnia 2023 roku nie tylko doszło do przeszukania działki Szopy, lecz także zablokowano jego konta bankowe. Jednym z powodów były wypłaty gotówkowe na łączną kwotę 3,6 mln zł. Dlatego powstał wówczas depozyt adwokacki, który stworzył ówczesny prawnik twórcy Red is Bad mecenas Krzysztof Wąsowski. Umowy depozytu są dwie, a ich daty to 6 i 7 grudnia 2023 roku. Twórca Red is Bad twierdzi, że część wpłaconych tam pieniędzy rzekomo pochodziła od Anny W., która miała zwrócić biznesmenowi otrzymane wcześniej pieniądze. 1 listopada 2024 roku Szopa powiedział śled-

eprasa.pl 7b4344d0b5

czym, że kobieta przyniosła mu w torbie – i tu cytat – „około dwa miliony czterysta do dwa miliony siedemset tysięcy", które następnie wpłacił na depozyt adwokacki. Z kolei 900 tys. zł rzekomo pochodziło od Grzegorza K., najlepszego przyjaciela Szopy i jego wspólnika w interesach. Twórca Red is Bad utrzymuje, że Anna W. rzekomo przekazała mu pieniądze w lutym 2024 roku. Tymczasem umowa depozytu to początek grudnia 2023 roku. Jak tłumaczy to Szopa? Twierdzi, że umowa jest antydatowana. 4 listopada 2024 roku Szopie – podczas przesłuchania – okazano dokumenty związane z depozytem adwokackim. Wówczas okazało się, że 6 grudnia 2023 roku wpłacono dokładnie 2 281 900 zł. Twórca Red is Bad stwierdził, że to dokładnie ta kwota, którą przekazała mu rzekomo Anna W. Problem jednak w tym, że różni się ona o kilkaset tysięcy złotych od tej wskazanej wcześniej. I tu cytat twórcy Red is Bad ze złożonych wyjaśnień: „Na tych dwóch umowach są dwa różne źródła pochodzenia pieniędzy, pierwszy depozyt to są pieniądze od Anny W., a druga to pożyczka od kolegi".

Przyjaciel Szopy zaprzecza jego zeznaniom

Z ustaleń Republiki i „Gazety Polskiej" wynika, że Grzegorz K. podczas przesłuchania zaprzeczył, aby pożyczył Szopie jakiekolwiek pieniądze. W protokole z jego przesłuchania znajduje się zdanie: „Taka sytuacja nie miała miejsca". Z materiałów posiadanych przez śledczych wynika, że kilka dni po złożeniu przez K. zeznań nie żadnym komunikatorem, lecz otwartą linią zadzwonił do niego Szopa. Podczas rozmowy proponował wspólnie działania biznesowe oraz sugerował, że się jeszcze odezwie, aby umówić się na spotkanie. Rozmowa trwała około 1,5 minuty. Potem Szopa już się nie odezwał do Grzegorza K. Jednak kilka dni przed konfrontacją zadzwonił do niego ich wspólny znajomy. Podczas rozmowy powiedział, że Szopa prosił, by mu przekazać, aby dobrze wypadł na planowanej konfrontacji. Ze względu na rozbieżność w zeznaniach Szopy i Grzegorza K. zdecydowano o ich konfrontacji. Przeprowadzono ją 12 marca 2025 roku w siedzibie Delegatury CBA w Warszawie. Obydwaj podtrzymali swoje wcześniejsze zeznania. Jak wynika z naszych ustaleń, śledczy nie orzekli zakazu kontaktów między Szopą a Grzegorzem K. Dlaczego? To jedno z wielu pytań, jakie zadaliśmy Prokuraturze Krajowej. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Pierwsze spotkanie na Parkowej: kilka minut z premierem

W wyjaśnieniach Szopy pada również nazwisko Mateusza Morawieckiego. Czy faktycznie, jak twierdzi Andrzej Stankiewicz, twórca Red is Bad obciążył byłego premiera? Z protokołów z przesłuchań biznesmena wynika, że nic takiego nie miało miejsca. „Premiera Morawieckiego pierwszy raz spotkałem osobiście około 2017–2018 kiedy przyjechał do mnie do firmy. On wtedy kupował jakieś koszulki dla harcerzy sprzątających groby powstańcze. Ja oprowadziłam go wtedy po firmie. Premier Morawiecki chyba był jeszcze potem u mnie drugi raz, ale nie pamiętam już dokładnie" – mówił śledczym Szopa 19 listopada 2024 roku. Wcześniej z kolei opowiadał o dwóch spotkaniach z udziałem szefa rządu, które odbyły się przy ul. Parkowej w Warszawie, w obiektach Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Szopa podczas kolejnych przesłuchań składa jednak wzajemnie sprzeczne wyjaśnienia, pełne luk i niejasności. O pierwszym spotkaniu na Parkowej wspomina już podczas pierwszego przesłuchania 31 października 2024 roku. „Nie jestem pewien czy to było we wrześniu 2023 r., czy to mogło być wcześniej" – mówi śledczym Szopa. Twierdzi, że podczas spotkania nie było mowy o zamówieniu na agregaty prądotwórcze dla Ukrainy, ale jego tematem była kampania w internecie. Wymienia też uczestników spotkania: Anna W., Kuczmierowski i premier Morawiecki. Następnego dnia, 1 listopada 2024 roku, podczas przesłuchania zmienia jednak wersję. „Konkluzją spotkania na Parkowej było to, że ja sobie poradzę w sprawie gwarancji na agregaty, części zamiennych" – opowiadał śledczym Szopa. Potwierdził, że w spotkaniu uczestniczyli Anna W. i Kuczmierowski. Tak z kolei opowiadał o udziale w rozmowie ówczesnego szefa rządu: „Przez kilka minut w spotkaniu uczestniczył premier Morawiecki. Temat rozmów był taki czy ja sobie poradzę ze sprawą gwarancji. W między czasie rozmawiałem z Chińczykami i oni zaoferowali mi duże rabaty na części serwisowe, obiecali pomoc w serwisie. Premier chyba był przy tym jak rozmawialiśmy na temat agregatów. On się raczej przysłuchiwał". Jak twierdzi Szopa, podczas rozmowy poruszany był temat kampanii internetowej, nie pamięta jednak, czy premier uczestniczył w tej części spotkania. „Mnie się zapytała chyba Anka czy grupa internetowa, w której uczestniczę mogłaby pomoc w promowaniu hasztagów, grafik w kampanii wyborczej. Chodziło głównie o Tweetera. Chodziło o promowanie osób, polityków z prawej strony. To miało być zgodnie z przekazem dnia, promować hasztagi prawicowe w kampanii (…) Ja nie miałem stricte powiedziane, że mam wspierać kampanię PIS-u bo dostałem zamówienia z RARS-u. Nie było też sugestii w tym zakresie. Nie było na tym spotkaniu poruszane kwestii kosztów tej kampanii" – zeznał.

Drugie spotkanie z premierem, o kampanii… po wyborach

Podczas przesłuchania 12 listopada 2024 roku Szopa przypomniał sobie, że było też drugie spotkanie na Parkowej z udziałem premiera Morawieckiego. Twierdzi, że odbyło się już po październikowych wyborach do parlamentu (po 15 października 2023 roku). „Przedmiotem drugiego spotkania były dostawy do RARS, które byłem w stanie szybko zrealizować. To były między innymi: bielizna termoaktywna, środki ochrony osobistej" – opowiadał śledczym twórca Red is Bad i podkreślał: „Chodziło o to, że z pozyskanych środków miałem zabezpieczyć przyszłość dalszej działalności w intrenecie i pomocy w kampanii". Jakiej kampanii, skoro spotkanie miało miejsce już po wyborach parlamentarnych? Nie wiadomo. Dalej Szopa twierdzi, że te zamówienia nie doszły do skutku, „bo nie dało się sprowadzić tych rzeczy przed 13 grudnia, to jest przed zmianą władzy. Nadto Kuczmierowski zrezygnował z tych zamówień, wiem że zamówił jakieś inne rzeczy. Były zatem dwa powody, że to nie doszło do skutku". **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PODNIECENI FUNKCYJNI

Dawid **Wildstein**

Przeciek goni przeciek. Uśmiechnięta władza się rozkręca, więc nadążyć muszą za nią też jej wierni funkcjonariusze medialni. Niedawno swoje pięć minut miał Czuchnowski z „Wyborczej", wypuszczający fejki o Barbarze Skrzypek, mającej mieć konflikt z Kaczyńskim. Dziś jego rolę przejął funkcjonariusz z Onetu, Stankiewicz, który w podcaście z Dominiką Długosz popisywał się wiedzą wprost z prokuratury o tym, w jaki sposób śledczy złamali Pawła Sz. Stwierdził, że osiągnięto ten cel, m.in. wykorzystując klaustrofobię oskarżonego oraz strach przed tym, że coś złego może spotkać jego matkę. Wyznanie Stankiewicza jest szokujące na wielu poziomach. Po pierwsze, skąd ma tę wiedzę, którą mógł zdobyć tylko, jeśli ktoś z prokuratury złamał prawo? Po drugie, uderzająca jest jego ostentacja, to, że ten medialny pracownik władzy nie ukrywa nawet, że zeznania Pawła Sz. zostały wymuszone. Innymi słowy, są one zupełnie niewiarygodne. Po co więc Stankiewicz o tym mówi? W ten sposób jego patroni, uśmiechnięta władza, wysyłają jasny sygnał swoim potencjalnym przeciwnikom: was i wasze rodziny czeka to samo. Nawet nie to jest jednak najbardziej szokujące. Występ Stankiewicza trzeba zobaczyć, żeby wiedzieć, z czym tak naprawdę mamy do czynienia, jeśli chodzi o uśmiechnięta władzę. Nie z powodu tego, co mówi, ale jak się zachowuje. Otóż on opowiadając o tych koszmarach, jest... zadowolony. Niespecjalnie ukrywa swój zachwyt i podniecenie. Aż drży z ekscytacji tymi bezprawnymi działaniami władzy, tym, jak jest brutalna. Robi to człowiek, który chce, żeby nazywać go dziennikarzem. Jak widać, funkcjonariusze medialni Platformy coraz mniej udają, że czymkolwiek różnią się od tej zbieraniny, którą pod swoimi skrzydłami aktywizuje Giertych. Okazują się tą samą dziczą, co patologia od Silnych Razem. Oto ostateczna ewolucja tych tzw. wolnych mediów. W jej wyniku naprawdę coraz trudniej powiedzieć, czy mamy do czynienia z pracownikiem Onetu, czy brutalnym i tępym hejterem od Giertycha. **GP**

Funkcjonariusze medialni Platformy coraz mniej udają, że czymkolwiek różnią się od tej zbieraniny, którą pod swoimi skrzydłami aktywizuje Giertych.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 7b4344d0b5

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

OBRZYDLIWA KAMPANIA W SIECI

KULISY HEJTERSKIEJ MACHINY GIERTYCHA

Działająca w internecie hejterska machina Romana Giertycha zaczęła powstawać już cztery lata przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi. Jego środowisko również teraz wpływa na kampanię wyborczą poprzez media społecznościowe, także próbując kierować swój przekaz do młodych. W hejterskich grupach często pojawiają się bardzo wulgarne, wręcz obrzydliwe treści. Siecią hejterów kieruje 74-letnia była wiceminister z Ligi Polskich Rodzin.

Przystąp do Sieci na Wybory założonej przez mecenasa Giertycha i marszałka Radosława Sikorskiego. Musimy się zjednoczyć po prostu w walce ze złem" – zachęcał Daniel Olbrychski w udostępnionym przez Giertycha w czerwcu 2023 roku nagraniu. Wtedy były lider LPR zbierał przeciwników PiS w internecie pod hasztagiem „SnaW" (Sieci na Wybory), aby ich zmobilizować na jesienne wybory parlamentarne. To opisywana przez internautów farma trolli, promująca hejterskie hasztagi w mediach społecznościowych, tworząca w ten sposób duże zasięgi. W 2023 roku „SnaW" mocno się rozrosła. Później jej członkowie skupili się na żądaniu ścigania polityków PiS przez służby państwowe. Teraz oprócz tego hejterzy od Giertycha prowadzą internetową kampanię wymierzoną zarówno w Sławomira Mentzena, jak i Karola Nawrockiego, i nie ukrywają, że ich działania mają być wsparciem dla kampanii Trzaskowskiego.

Początki

Jak sprawdziła „Gazeta Polska", główna grupa zwolenników Giertycha na Facebooku „Roman Giertych. Wolne Media, Wolne Sądy, Wolni Ludzie", w której obecnie pojawia się mnóstwo hejterskich materiałów, powstała już w 2019 roku. Z czasem stawała się coraz większa i obecnie liczy blisko 43 tys. użytkowników. Kilka takich grup rozwijał biznesmen Dariusz Włodarczyk, który prowadził agencje pracy sprowadzające do Polski migrantów zarobkowych z różnych części świata. W 2019 roku mobilizował użytkowników wspomnianej grupy. „Stwórzmy grupę, której misja będzie przewrócenie porządku prawnego w naszym kraju" – pisał [pisownia oryg.]. W 2020 roku sprzedawał koszulki z napisem: „Prędzej z sexu zrezygnuję niż na Dudę zagłosuję". W 2021 roku zachęcał użytkowników grupy, aby zapraszali znajomych i pisali posty, dał im też zadanie. „Każdy zaprasza po 5 osób minimum" – pisał w grupie. Później Włodarczyk zajmował się także tworzeniem różnego rodzaju treści z wykorzystaniem sztucznej inteligencji, m.in. wyśmiewających prezydenta Andrzeja Dudę.

Sieci na Wybory to grupa-farma trolli, promująca hejterskie hasztagi w mediach społecznościowych, tworząca w ten sposób duże zasięgi.

Zorganizowane grupy i czaty

Powstały też podobne grupy, w których pojawiają się często wulgarne i odrażające treści wymierzone głównie w PiS i Konfederację. Grupy te liczą od kilku do kilkudziesięciu tysięcy użytkowników. Wspomniana główna grupa jest ściśle związana ze środowiskiem Romana Giertycha. Na Facebooku funkcjonują powiązane z tą grupą czaty. Jak sprawdziliśmy, w czatach moderatorka wysyła uczestnikom linki do wpisów Romana Giertycha w mediach społecznościowych oraz linki do wypowiedzi Jana Pińskiego, również związanego z Giertychem, w ten sposób budując im zasięgi. Użytkownicy grup i czatów często przekonują, że w razie zwycięstwa Nawrockiego lub Mentzena w wyborach prezydenckich należałoby unieważnić wybory na wzór Rumunii. „Wygrywamy, ale musimy bardziej zmobilizować wyborców, by nie głosowali na moralne dna takie jak Nawrocki i Mentzen. Faszystów nie można dopuścić do władzy w przeciwnym razie będziemy musieli przerobić przypadek rumuński" – czytamy w głównej grupie zwolenników Giertycha.

Odcięta głowa Czarnka i więzienne gwałty

Jak zostało opisane na portalu Niezalezna.pl, we wspomnianych grupach pojawiają się także treści wychwalające prokurator Wrzosek, ale też na przykład grafika z odciętą głową Przemysława Czarnka w lodówce czy materiały, w których Karol Nawrocki jest nazywany sutenerem. Członkowie sieci hejterów Romana Giertycha regularnie rozpowszechniają treści wychwalające możliwość gwałtów więziennych na politykach PiS. Tworzone są nawet specjalne grafiki o tej ohydnej tematyce. Pojawiają się też wulgarne i obrzydliwe komentarze. „Gdy jest się apetycznego kształtu, na mydło trzeba uważać, żeby nie doszło do gwałtu!" – brzmi opis grafiki, w której doklejono głowę Macieja Wąsika do postaci stojącej pod więziennym prysznicem. Podobne treści dotyczyły m.in. Mariusza Kamińskiego, Dariusza Mateckiego, Marcina Romanowskiego czy Daniela Obajtka. „Całe szczęście, że SzMatecki siedzi w pierdlu, bo by się zesrał z wpisami na X w wiadomym temacie… a tak? Pobudeczka o 6:00, śniadanko, seks, obiadek, spacerek, seks, kolacja i o 22:00 spanko" – czytamy w grupie. „Obajtek przestraszony tego, co może mu się przytrafić w pierdlu, mało to »samobójców«?" – napisał jeden z internautów ze wspomnianej grupy na Facebooku. „Samobójstwo to pikuś. Ale jak się schyli po mydło w łaźni,

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7b4344d0b5

to dopiero się zadzieje" – odpisał inny użytkownik. Z kolei w serwisie X rozpowszechniana jest grafika przedstawiająca stojących pod prysznicem mężczyzn z napisem: „Hejter Matecki czas umyć ci plecki", co sugeruje możliwość gwałtu przez osadzonych.

Co ciekawe, w informacjach o głównej grupie „Roman Giertych. Wolne media, Wolne Sądy, Wolni Ludzie" napisano, że zabronione jest publikowanie w niej m. in. fake newsów, treści wulgarnych, propagujących nienawiść czy nękanie. Choć administratorzy i moderatorzy mają możliwość m.in. usuwania komentarzy i postów, a także zatwierdzania i odrzucania postów, to w opublikowanych zasadach grupy przekonują, że nie ponoszą odpowiedzialności za wypowiedzi użytkowników.

Nadzorczyni sieci Giertycha

Moderatorką opisywanych grup oraz czatów jest Elżbieta Wilczyńska, która również promuje „SnaW". Wilczyńska to 74-letnia kobieta, która bardzo sprawnie działa w mediach społecznościowych, masowo rozpowszechniając treści wymierzone głównie w PiS i Konfederację, które trafiają również do młodzieży. Na Facebooku posiada kilka profili. Elżbieta Wilczyńska działała w Stronnictwie Narodowym, od lat jest politycznie związana z Romanem Giertychem, wciąż zasiada we władzach już pozaparlamentarnej LPR. Pracowała m.in. w ZUS, MSWiA, a w latach 2006–2007 była wiceministrem gospodarki. Jak wynika z KRS, w latach 2003–2005 zasiadała w radzie nadzorczej Mazowieckiego Funduszu Poręczeń, a w latach 2008–2010 w radzie nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej przy MSW, która została powołana w 1960 roku przy wsparciu ówczesnych funkcjonariuszy. Spółdzielnia dysponuje ponad 1400 lokalami mieszkalnymi.

Obecnie Wilczyńska jest członkiem zarządu powiązanej z Giertychem Fundacji Obrony Demokracji. Jeszcze w 2023 roku jej prezesem był Alexander Sikorski, syn Radosława Sikorskiego. Wcześniej podmiot ten nosił nazwę Fundacja Romana Giertycha „Nadzieja dla Rodziców", która powstała w 2012 roku. Celem obecnej Fundacji Obrony Demokracji ma być m.in. wspieranie praworządności oraz udzielanie pomocy osobom prześladowanym z przyczyn politycznych. W 2015 roku Roman Giertych informował, że Fundacja ma wspierać finansowo osoby, które zostaną pokrzywdzone przez rząd PiS. Miało to dotyczyć osób zwalnianych ze spółek Skarbu Państwa, obiecano im wsparcie prawne. **GP**

Na stronach i grupach hejterskich Giertycha tworzone są specjalne grafiki o ohydnej tematyce, które potem rozpowszechnia się w internecie.

eprasa.pl 7b4344d0b5

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Troll doskonały

Roman Giertych stał się w polskiej polityce synonimem czegoś, co nie ma dna, a z daleka pachnie najniższymi instynktami. Trudno dziś zrozumieć, czy w jego przypadku tak działa rodzinna tresura, którą przechodził od najmłodszego wieku, czy też jest to kwestia jego indywidualnych dążeń.

Nawet niektórzy fanatyczni zwolennicy Donalda Tuska zachodzili w głowę, jak były lider Ligi Polskich Rodzin nagle zmieścił się w otoczeniu dzisiejszego premiera i nikt tam nie wykazuje tym faktem najmniejszego zniesmaczenia. Otóż w każdej grupie, a tym bardziej tak zdemoralizowanej jak koalicja Tuska, musi się znaleźć ktoś, kto wykona brudną robotę, jakiej nie podjęliby się inni. Taki człowiek nie może się przed niczym cofnąć, a w destrukcji wobec przeciwnika zdolny jest do posługiwania się najgorszym arsenałem środków.

Rozumowanie Tuska wydaje się być klarowne: skoro pozwoliliśmy ci pływać na powierzchni, ba, daliśmy ci możliwość wzbogacenia się, to teraz musisz codzienne dawać dowody swojej przydatności. Wygoda, jaką Giertych daje obozowi rządzącemu obecnie, polega także na tym, że jeśli były polityk prawicy doprowadzi do sytuacji, gdy większość społeczeństwa z niesmakiem zasłoni nos, Tusk zawsze może wyrzucić Giertycha z sań i oświecić swój elektorat, że niestety tak właśnie działa fakt bycia kiedyś narodowcem i prawicowcem. Oczywiście obecne powiązania Giertycha z obozem władzy mają dużo bardziej złożony charakter i polega on na stworzeniu przez Giertycha całej sieci satelitarnej, która okazuje się bardzo użyteczna w szkalowaniu i opluwaniu przeciwników. To nie tylko słynne grupy internetowe, które gotowe są do najpodlejszych wpisów i ujadania na komendę, lecz także wielu „zaprzyjaźnionych dziennikarzy". Tu szczególnie zwraca uwagę grupa skupiona wokół niejakiego Jana Pińskiego, który notabene ma niewyjaśnione powiązania z ludźmi służb specjalnych i tak zaskakujące związki z politykami, jak chociażby bliskie relacje z… nieprzejednanym Grzegorzem Braunem. Piński – udając dziennikarza – szerzy pomówienia i oskarżenia wobec wszystkich, którzy krytykują obóz rządowy. Sam doświadczyłem niegodziwych oskarżeń z jego strony, więc wiem, o czym piszę. Zaskakuje fakt, że powiązania Pińskiego sięgają nawet prominentnych – w okresie władzy PiS – menedżerów choćby i z TVP. Tak więc „farma" Giertycha nie jest do końca ujawniona i jej działania mogą przynieść niejedno jeszcze zaskoczenie. Sam Roman Giertych nie radzi sobie z syndromem strąconej gwiazdy, która nigdy już nie zajaśnieje. Nikt bowiem przy zdrowych zmysłach nie zbuduje z nim żadnej partii ani koalicji politycznej, a z drogi, którą wybrał, nie ma już odwrotu. Każda zmiana władzy spowoduje, że Giertych albo będzie musiał skutecznie emigrować, i to do kraju, z którym nie wiążą nas umowy o ekstradycji, albo czeka go wyczerpująca batalia z wymiarem sprawiedliwości. Były polityk narodowy zdaje sobie też sprawę z faktu, że nikt w Platformie Obywatelskiej nie będzie za niego ginął, a krysza Tuska nie jest wieczna. Stąd też w jego działaniach nie ma hamulców i przejawia się w nich pewna straceńcza desperacja, która nie stawia już sobie żadnych moralnych i towarzyskich ograniczeń. Giertych po prostu musi być przydatny i musi budować coraz nowsze narzędzia brutalnego ataku wobec politycznych konkurentów Donalda Tuska. Giertych musi ciągle zaskakiwać swoją destrukcyjną kreatywnością, gdyż tylko wtedy jest przydatny.

Giertych musi ciągle zaskakiwać swoją destrukcyjną kreatywnością, gdyż tylko wtedy jest przydatny.

Swoją drogą rodzina Giertychów od dawna budziła wiele pytań. W moim środowisku panowało przekonanie, że od czasów Jędrzeja Giertycha znakomicie nadawali się oni do karykaturyzowania poglądów narodowych i ustawiania ich pod ogień racjonalnej krytyki. Do dziś nie pojmuję, jak Romanem Giertychem mógł być kiedyś zauroczony ojciec Tadeusz Rydzyk. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

LEŚNA BLAGA TUSKA

JESZCZE WIĘKSZY NIŻ ZA PIS EKSPORT DREWNA DO CHIN

Sytuacja w Lasach Państwowych pod rządami PiS-u była sprzedawana jako totalny kataklizm. Po zwycięstwie opozycji wszystko miało się zmienić. Wycinek miało być mniej, ale firmy drzewne miały kwitnąć. Zastopowany miał być eksport drewna do Chin. Odpolityczniona administracja. Nic z tego nie stało się faktem. Piły w lasach nie ucichły. Biznes drzewny pogrąża się w kryzysie. Eksport drewna do Chin rośnie. Tak samo skala upolitycznienia. Dodatkowo wszystko wskazuje na to, że rok 2025 będzie pierwszym w historii, w którym Lasy Państwowe przyniosą stratę.

W kampanii wyborczej, która odbywała się w 2023 roku, rząd i Lasy Państwowe były atakowane za eksport drewna. Co prawda polskie przedsiębiorstwo sprzedawało ten surowiec swoim klientom, którzy później go eksportowali, ale i tak politycy dzisiejszej koalicji rządzącej obiecywali, że szybko skończą z procederem.

Krzyki i pomstowania

– W 100 konkretach mamy zatrzymanie tego niezwykle niebezpiecznego procederu polegającego na tym, że gigantyczne ilości polskiego drewna wywozi się głównie do Chin. Zarabiają na tym bardzo nieliczni. (…) Wyżynamy najwięcej drzew w historii, a jednocześnie cena tego surowca jest rekordowo wysoka. (…) Polskie drewno jest wywożone hurtowo. Zarabiają na tym nieliczni związani ściśle z władzą – mówił w kampanii Donald Tusk.

– Ten dramatyczny obraz lasów, które znikały na naszych oczach i wyjeżdżały jakby całe knieje wyrąbane do Chin. To się skończyło, skończyła się ta partyjna prywatyzacja Lasów Państwowych. (…) Zobaczycie, że jest możliwe, że już nie będzie tak, że polski przedsiębiorca kupuje drewno w Niemczech, w Austrii, w Szwecji, bo polskie drewno wyjeżdża z bliżej nieznanych powodów hurtowo do Chin. Polski przedsiębiorca zobaczy, że można chronić lasy, i równocześnie, że polskie drewno może być dostępne na rynku i może być tańsze niż szwedzkie. Nie wiem, jak wam się udało, bo to jest cud na ziemi, wyrąbaliście najwięcej drzew w historii i polskie drewno jest najdroższe w historii. Jak to jest możliwe? – mówił w exposé Donald Tusk.

Jak się okazało po 13 grudnia 2023 roku, wszystko to były jedynie propagandowe zabiegi. W ubiegłym roku ponad 4 mln m^3 drewna wyjechało za granicę. Eksport do Chin wzrósł o 26 proc. Sytuację miały zmienić wewnętrzne procedury sprzedaży drewna w Lasach Państwowych. Dokładnie tym samym szlakiem szli politycy PiS-u. Dopiero po półtora roku rząd otwiera dyskusję o traktowaniu drewna jako surowca strategicznego. To również koncepcja, która zawsze wracała, gdy rósł eksport do Chin. O tych działaniach słyszymy więc od co najmniej

eprasa.pl 7b4344d0b5

ZŁE PROGNOZY

Zdaniem Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego rząd ma plany zmniejszenia pozyskania drewna o połowę do 2030 roku. Ma to być konieczne, aby spełnić wymagania UE, ale w praktyce oznacza to likwidację przemysłu drzewnego.

czterech lat. Bilans 1,5 roku rządu Tuska jest więc taki, że zamiast zastopować wywożenie drewna z Polski do Chin, zwiększyło się ono o jedną czwartą.

Oszukał Jasia

Drugim powtarzanym kłamstwem była olbrzymia wycinka w polskich lasach. Zasady pozyskania drewna za czasów Prawa i Sprawiedliwości nie zmieniły się w stosunku do tego, co obowiązywało podczas pierwszego rządu Donalda Tuska. Dane GUS wskazują jednoznacznie, że wycinki za pierwszych rządów Tuska rosły rekordowo szybko. W 2010 roku było to 35 mln m³ drewna, a w 2015 roku – już ponad 40 mln m³. W 2023 roku było to 41 mln m³. Liczby rosną, bo wieku właściwego do wycinki dożywają lasy sosnowe sadzone w czasie II wojny światowej i tuż po niej (wtedy nasadzenia były rekordowe). Nie jest to i nigdy nie było niczym zaskakującym. Mimo to wmówiono Polakom, że powinni protestować. Na tej fali 23 grudnia 2023 premier Donald Tusk odwiedził Jasia z Brudzewa, który w liście do niego pisał m.in. o tym, że nie zgadza się na skalę wycinek w lasach. „Zobaczymy, czy będzie to można szybko zatrzymać albo przynajmniej zmniejszyć tę wycinkę" – zapowiedział Tusk.

Na razie wstrzymano wycinkę na blisko 100 tys. ha lasów, głównie we wschodniej i południowej Polsce. Już ta skala działania wywołuje jednak olbrzymie protesty. Na razie Lasy Państwowe nie podsumowały pozyskania drewna w ubiegłym roku, a przedsiębiorstwo nie odpowiedziało na nasze pytania. Najprawdopodobniej jednak jeszcze w tym tygodniu poznamy wyniki finansowe. Można jednak założyć, że pozyskanie drewna nie będzie się różnić od tego sprzed roku. Co oczywiście nie oznacza, że poprawia to sytuację branży drzewnej. Ta pisze o sobie, że jest w stanie agonalnym. Polskie firmy dobijają koszty energii i nadal wysokie ceny surowca drzewnego. Mówimy o 173 tys. firm zajmujących się przemysłem drzewnym i kilkuset tysiącach pracowników. Im wszystkim rządząca koalicja zapowiada w zasadzie piekło. Wyżej wspomniane wyłączenie 100 tys. ha lasów to jedynie przedsmak, który i tak doprowadził do zmniejszenia liczby firm w tamtych rejonach o 22 proc. Zdaniem Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego rząd ma plany zmniejszenia pozyskania drewna o połowę do 2030 roku. Ma to być konieczne, aby spełnić wymagania UE, ale w praktyce oznacza to likwidację przemysłu drzewnego.

Pierwsza strata w historii

Fatalnie dzieje się również w samych Lasach Państwowych. Firma na naszych oczach w zasadzie przestaje funkcjonować. Tutaj również obecna koalicja nie dowiozła swoich obietnic. Wszystko miało być odpolitycznione i działać bez nacisków politycznych. Tak się jednak nie stało. Za przykład mogą świadczyć historie leśników, którzy wystąpili na konwencji wyborczej Donalda Tuska. Witold Koss został dyrektorem generalnym LP. Roman Lecko – nadleśniczym w Czaplinku. Tomasz Partyka awansował na dyrektora regionalnego w Pile. Jarosław Czarnecki został regionalnym dyrektorem Lasów Państwowych w Szczecinku. Jarosław Staniszewski był przez chwilę regionalnym dyrektorem LP w Szczecinie. Tak więc tym leśnikom opłaciło się stanąć obok Tuska. Dostali za to synekury. Te są dzielone w Lasach Państwowych bezwzględnie. Dziś karierę robi każdy, kto tylko jest się w stanie wylegitymować partyjnie. Polityka zeszła też na szczeble nadleśniczego, gdzie wymieniono większość ludzi, bez żadnego wnikania w ich kompetencje i historię.

Dodatkowo leśnicy zajmują się wprost… wykonywaniem poleceń ministrów. Nigdy w historii nie było tak, aby minister środowiska decydował, jak będzie prowadzona gospodarka leśna w poszczególnych wydzieleniach leśnych, i nie organizowali rezerwatów na prośbę polityków. Wygląda to dziś dramatycznie, bo wykształceni na kierunkach leśnych pracownicy Lasów Państwowych bezkrytycznie uznają autorytet Pauliny Hennig-Kloski (z wykształcenia ekonomistka) i Mikołaja Dorożały (politolog). Siłą rzeczy więc LP są dziś upolitycznione jak nigdy, a pozycja dyrektora generalnego nigdy nie była tak słaba.

Jakby tego było mało, kierownictwo angażuje się w nagonki polityczne na swoich poprzedników, stosując podwójną moralność. Bez żadnych ograniczeń podaje szczegóły pracy Dariusza Mateckiego i księdza Tomasza Duszkiewicza, ale za to w swoim przypadku chowa się za przepisami. Zapytaliśmy w ubiegłym tygodniu o dorobek wicedyrektora Jerzego Fijasa. Spytaliśmy, czy to prawda, że przez sześć lat świadczył pracę w trybie zdalnym (jak Matecki), ile razy logował się do systemu LP, jakie były jego zarobki i jak wyglądały delegacje. „W latach 2017–2023 osoba, której dotyczą pytania, nie pełniła funkcji publicznej. Pracownicy są objęci ochroną praw do prywatności, o ile nie pełnią funkcji publicznych" – odpowiedział Łukasz Plonus z RDLP Gdańsk. Ponieważ kierownictwo LP działa ręka w rękę z politykami, to też nie jest zdolne do blokowania chorych pomysłów Ministerstwa Klimatu. Ochoczo włącza się w prace mające ograniczyć mu działania. Nie protestuje też przeciwko pomysłom drenowania kasy lasów poprzez opłatę za sprzedane drewno (kwota ma iść do RDOŚ). Według prognoz rok 2025 może być pierwszym w historii Lasów Państwowych, który będzie deficytowy. Ma zabraknąć 700 mln zł. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 7b4344d0b5

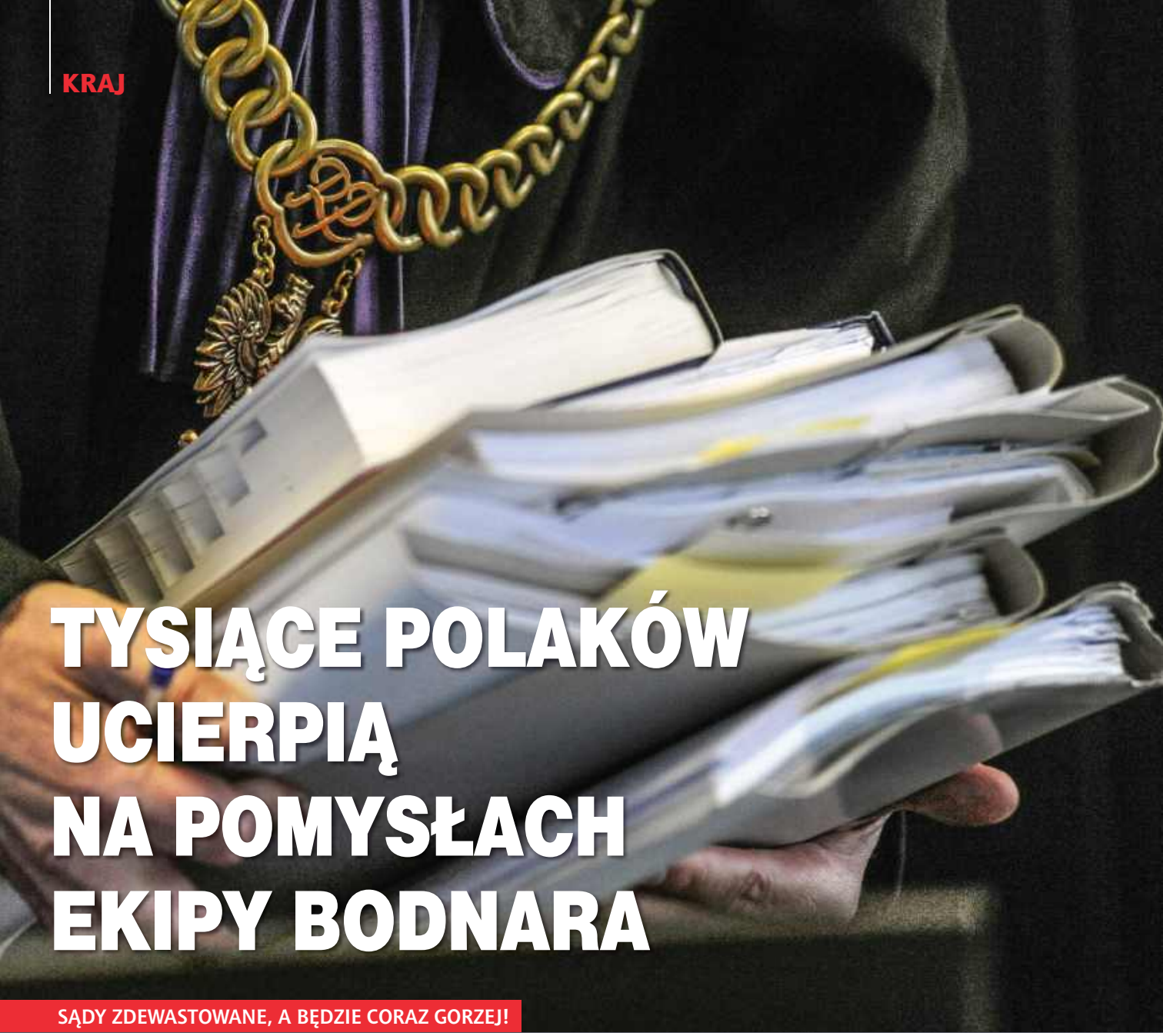

TYSIĄCE POLAKÓW UCIERPIĄ NA POMYSŁACH EKIPY BODNARA

SĄDY ZDEWASTOWANE, A BĘDZIE CORAZ GORZEJ!

Rozliczenia, weryfikacje, uchylanie wyroków – chaos zapanował w sądach, a w konsekwencji coraz dłużej trzeba czekać na terminy spraw. Na razie zdominował wydziały karne, przez co najbardziej cierpią ofiary przestępstw oczekujące sprawiedliwości – zamiast tego doznają powtórnej wiktymizacji. Ekipa Bodnara zaczęła jednak ferment również w sprawach cywilnych, a to już dotknie setki tysięcy Polaków.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka nie ma cienia wątpliwości, że sytuacja w polskim wymiarze sprawiedliwości jest nie tylko zła, ale z upływem czasu będzie się pogarszać. Bo systematycznie pojawiają się nowe zagrożenia. Szczególnie groźne jest majstrowanie w sprawach cywilnych. – Uchylanie wyroków w sprawach karnych, zwłaszcza gdy dotyczą one okrutnych zbrodni, wzbudza ogromne emocje społeczne. Natomiast większość Polaków nie ma styczności z prawem karnym, nie są sprawcami czynów zabronionych, ani pokrzywdzonymi przestępstwem. Z kolei w sprawach cywilnych stroną może być dosłownie każdy z nas. Chodzi bowiem o kwestie majątkowe, spadkowe, rodzinne, umowy różnego rodzaju… Wszystkie aspekty życia – tłumaczy „Gazecie Polskiej" przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa. – A grozi nam kompletna destrukcja – dodaje.

Naśladowcy

Okazuje się bowiem, że w ślady archeo-sędziów z Izby Karnej Sądu Najwyższego, którzy niemalże hurtowo uchylają prawomocne wyroki jedynie z powodu składu orzekającego, zaczynają iść niektórzy „starzy" z Izby Cywilnej SN. Rozpoznawanie sprawy

eprasa.pl 7b4344d0b5

zaczynają od sprawdzenia przebiegu kariery zawodowej tych, którzy wydali orzeczenie. – Nagminnie zaczęli się zwracać do KRS o dokumentację konkursową – potwierdza sędzia Pawełczyk-Woicka. – To w konsekwencji może rozwalić cały pion. Jeśli ten trend się utrzyma, to byłaby katastrofa. W kilka miesięcy nie będzie co zbierać.

Jest źle, będzie gorzej

Sędzia Anna Gąsior-Majchrowska ze Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski" zgadza się z opinią, że problemy z wydłużającymi się terminami rozpoznawania spraw są duże, a będą jeszcze większe. – W warszawskich sądach już powstały w wydziałach karnych specjalne sekcje, ale mamy sygnały, że podobne plany są w innych miastach. Dochodzą sytuacje, gdy sędziowie otrzymują propozycję nie do odrzucenia i przestają orzekać w określonych kategoriach spraw – przyznaje. Orzekając w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie Tryb. obserwuje, że o ile do niedawna terminy były wyznaczane z wyprzedzeniem jedno- lub dwumiesięcznym, to teraz ten czas się istotnie wydłużył.

A będzie coraz gorzej również przez brak obwieszczeń o wolnych etatach sędziowskich. – Jedni sędziowie odchodzą w stan spoczynku z uwagi na wiek, inni mają problemy zdrowotne, kolejni odchodzą z zawodu, na przykład do innych korporacji. Zwolnione przez nich etaty pozostają nieobsadzone – tłumaczy sędzia. – To wszystko generuje wydłużenie terminów oczekiwania na sprawy, ale też powoduje obciążenie pozostałych sędziów. Doba ma tylko 24 godziny.

Termin? Miną lata

Dr hab. Kamil Zaradkiewicz poinformował niedawno, że Sąd Okręgowy w Gdańsku wyznacza posiedzenia już na 2030 rok. „Bawcie się dalej państwo politycy w »weryfikację« i »nieuznawanie« sędziów – rzekomo dla »dobra obywateli«" – skomentował sędzia Sądu Najwyższego. Podobne sygnały docierają z innych regionów.

Natomiast „Rzeczpospolita" dotarła do danych, które pokazały ubiegłoroczną sytuację w całym kraju. I nie są to dobre informacje, choć nie powinny nikogo zaskakiwać, skoro „rozliczenia" są od miesięcy głównym tematem dla ekipy Bodnara. „Sądy znów zwolniły. I to wyraźnie. W 2024 roku średni czas oczekiwania na wyrok sądu I instancji (w sądach rejonowych i okręgowych) po raz kolejny się wydłużył i obecnie wynosi prawie 13 miesięcy (12,9). Rok wcześniej na rozstrzygnięcie trzeba było czekać średnio 11,3 miesiąca. Mowa o sprawach cywilnych procesowych, czyli np. gospodarczych, spadkowych, rodzinnych czy pracy" – czytamy w publikacji „Rz".

Za późno?

W przeszłości rozmówcy „GP" często uspokajali, niektórzy chyba nawet trochę bagatelizowali zagrożenie, argumentując, że rozliczeń chce niewielkie grono spośród 10 tysięcy sędziów, a ryzyko realizacji ich pomysłów miało być niewielkie. Sytuacja diametralnie się zmieniła. – Bo to była niewielka grupa, ale się rozrasta – przyznaje s. Pawełczyk-Woicka. Pod wpływem presji, nacisków? – Część zapewne dała się zastraszyć, ale większość chce być w głównym nurcie. To po prostu oportunizm. Zachodzą takie procesy jak w każdej społeczności. Sędziowie niczym się nie różnią, a jeśli już, to in minus.

To się rozrasta jak nowotwór. Można było go wyciąć w zarodku, ale przez przyzwolenie na takie zachowania są przerzuty. I będzie ich coraz więcej – ocenia przewodnicząca KRS. –

Sytuacja jest bardzo niepokojąca. I już nawet nie chodzi o samych sędziów, ale jak będzie wyglądało państwo, które wyrzuci swoich funkcjonariuszy, prawidłowo wykonujących obowiązki, jedynie na żądanie drugiej części, żądającej ich usunięcia? Jak można po czymś takim wyobrazić sobie sądownictwo? – pyta retorycznie.

Sąd nad sędzią

W procesach karnych kluczowi nie są prokurator i obrońca. Nie jest nawet oskarżony. Najważniejsze są ofiary przestępstw. Osoby skrzywdzone, które oczekują sprawiedliwości. Ktoś jeszcze – w obecnie panującym bałaganie – o nich myśli?

– Na pewno sędziowie orzekający w pierwszej instancji, bo merytorycznie rozpoznają sprawę. Oni też wysłuchują ich bardzo często dramatycznych relacji. Niestety, sytuacja się zmienia, gdy w sądzie odwoławczym – okręgowym lub apelacyjnym, a także w Sądzie Najwyższym – rozpoczyna się de facto sąd nad sędzią. Czy wtedy ktoś myśli o pokrzywdzonych? Byłabym raczej skłonna stwierdzić, że dochodzi do ich wtórnej wiktymizacji – mówi s. Gąsior-Majchrowska. – Wiele razy słyszałam od stron, że nie ma dla nich znaczenia, czy orzekał sędzia powołany w tej czy w innej dacie. Oni chcą po prostu sprawiedliwości. Nie takiej, jak ktoś ją rozumie, ale na podstawie i w granicach prawa.

Sędziowie, którzy uchylają w tak bezrefleksyjny sposób orzeczenia, doprowadzają do niebezpiecznej sytuacji, a przede wszystkim zupełnie tracą z pola widzenia ofiary przestępstw – dodaje.

Problem nie tylko w Warszawie

Najczęściej debatuje się o sądach w Warszawie czy innych dużych aglomeracjach. Co się jednak dzieje w przysłowiowym terenie? – Najtrudniejsza sytuacja tradycyjnie jest w sądach wielkomiejskich. Natomiast w tych mniejszych raczej sobie nóg nie podkładają, nie patrzą, czy ktoś jest „neo" czy „paleo", bo jeżeli ubywa sędzi w małym sądzie, to się robi dramat dla obywatela – wyjaśnia przewodnicząca KRS, ale równocześnie zaznacza, że przez brak ogłoszeń na wolne etaty nie są uzupełniane braki kadrowe, i tam wkrótce pojawią się ogromne kłopoty z terminowym rozpoznawaniem spraw.

– A jeśli chcą, żeby dopiero nowa Krajowa Rada Sądownictwa przeprowadziła weryfikację powołań z sześciu czy siedmiu lat, i dopiero wtedy zrobić konkursy, do tego jeszcze trzeba będzie uzupełnić wakaty z dwóch lat – to są długie lata przepychanek. Jak więc planują pracować? – pyta s. Pawełczyk-Woicka. – W oczywisty sposób to wpłynie na funkcjonowania wszystkich sądów w całej Polsce.

Już w listopadzie 2023 roku „Gazeta Polska" alarmowała, że zagrożone jest około sześciu milionów orzeczeń. Minęło półtora roku – więc doszły kolejne setki tysięcy. „Każdy z tych elementów z osobna może zburzyć system wymiaru sprawiedliwości, a wszystkie równocześnie? Trudno sobie to nawet wyobrazić" – słyszymy. – „Rozwalą sądownictwo, dopóki nie dokonają swojej zemsty". **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7b4344d0b5

KŁOPOTY SZEJNY

A to pech! Ktoś na szczytach władzy najwyraźniej dał na chwilę zgodę, by zwalczać patologie wśród osób sprawujących ważne urzędy. I tak oto poważne kłopoty dosięgły wiceministra spraw zagranicznych Andrzeja Szejnę, polityka Lewicy, ale ze starym SLD-owskim rodowodem. Jako pierwsza na widelec została wzięta sprawa obyczajowa, tj. rzekome pobicie młodej lewicowej działaczki oraz poważne problemy z alkoholem, a wszystko to ujawniła była posłanka Lewicy. O ile ten drugi powód Szejna mógł wykorzystać jako okoliczność łagodzącą (wszak choremu trzeba współczuć), o tyle prawdziwe kłopoty nadeszły chwilę później. Okazało się bowiem, że posiadający od 1,5 roku dostęp do informacji tajnych Szejna… dopiero teraz sprawdzany jest przez ABW, czy aby na pewno spełnia do tego warunki! Cała ta sprawa pokazuje, że tzw. kartonizacja państwa w wykonaniu ekipy tuskowców jest potężna.

ZŁOTE myśli
#Szejna

Stanisław Żaryn
@StZaryn
Według moich informacji, Szef ABW przekazał Ministrowi SZ, że wobec A. Szejny zidentyfikowano niedające się usunąć wątpliwości. Oznacza to, że nie otrzyma on poświadczenia bezp. Czy Minister przekazał informacje Premierowi? Dlaczego D. Tusk udaje zaskoczonego kryzysem? Gruba sprawa!

Michał Wróblewski
@wroblewski_m
Jak pisaliśmy w WP, wiceminister Andrzej Szejna otrzymał dostęp do informacji tajnych; dziś dowiadujemy się, że ABW dopiero sprawdza, czy polityk spełnia warunki do dostępu do informacji niejawnych o wyższej klauzuli tajności.

Adam Czarnecki
@czardam
Koalicja 15 X rządzi już 1,5 roku, a dopiero dziś ABW sprawdza, czy Andrzej Szejna spełnia warunki do dostępu do informacji niejawnych. Co to za październzowe państwo jest, to ja nie mam pytań.

Szymon Janus
@sjanus_pl
Ej, czekajcie, bo wybuchł mi łeb. Szejna 9 lat temu skatował 20-letnią Klimasarę (m.in. złamany oczodół) i nie tylko nie zniknął z polityki, ale dzisiaj jest wiceministrem w jednym z kluczowych ministerstw? I to wszystko abstrahując już od jego ciężkiego alkoholizmu?

eprasa.pl 7b4344d0b5

PREZYDENCJA WIDMO

Już wiemy, o co chodziło Tuskowi, kiedy mówił, że jego nikt w Europie nie ogra! Chodzi o to, że żeby być ogranym (lub wygranym), to trzeba w ogóle usiąść z kimś do gry – tymczasem ostatnie tygodnie pokazują, że Donald Tusk jedynie lata i jeździ na szczyty i spotkania organizowane przez innych, a tam zamiast rozdawać karty, potulnie słucha, co mają do powiedzenia „duże misie", sam pokornie kiwając głową. Internauci coraz głośniej pytają więc: po co nam ta cała prezydencja w UE, skoro Polska niczego nie inicjuje, nie proponuje żadnych idei ani kierunków? Odpowiadamy: nie po to wybrali Tuska na premiera, żeby teraz jeździł, gadał i mieszał. On tu jest od podawania piłek, nie od grania.

KAMELEON WYBORCZY

Dni lecą, do wyborów coraz bliżej, tymczasem zdezorientowani wyborcy wciąż zachodzą w głowę, jakie naprawdę poglądy ma prowadzący w sondażach Rafał Trzaskowski. Można się pogubić, szczególnie zestawiając jego wypowiedzi z aktualnej kampanii z tymi z ostatnich wyborów. Który Rafał jest prawdziwy? Czy nie okaże się, że po wyborach nasz polityczny kameleon nagle zmieni kolory i wszyscy się zdziwimy?

eprasa.pl 7b4344d0b5

Piotr
Grochmalski

„Nowoczesna" forma OKUPACJI POLSKI

Berlin chce, aby Unia i Polska sfinansowały rozbudowę Bundeswehry i militaryzację Niemiec. Dzięki temu ma być zrealizowana chora wizja nowej, imperialnej IV Rzeszy Europejskiej, z centrum decyzyjnym w Berlinie.

PUBLICYSTYKA

Dopiero w czwartym roku agresji Rosji przeciw Ukrainie nagle Niemcy wywołały histerię, że pilnie trzeba zbudować europejską armię, bo UE ma stać się wielką potęgą militarną, która odstraszy Kreml. Berlin forsuje projekt podobny do Next Generation UE, na który przeznaczono 800 mld euro. Był to największy pakiet stymulacji gospodarki, jaki powstał w historii Unii. Miał odbudować europejską ekonomikę po pandemii COVID-19. W jego ramach Polska miała otrzymać środki na Krajowy Plan Odbudowy. Berlin uruchomił gigantyczną machinę medialną, aby odciąć nas od tych pieniędzy. W ten sposób Merkel zastosowała unijne środki, w większości pochodzące z długu, który RP będzie musiała spłacać, do próby przystopowania polskiej gospodarki. Było to największe oszustwo i bezprawie w historii UE. Cała operacja, za którą stał Berlin, pokazuje skalę bezprawia, jakie stymulują Niemcy. A jednak Merkel nie udało się wówczas doprowadzić do gospodarczej katastrofy w Polsce.

Niemieckie superpaństwo

Teraz obecne elity niemieckie próbują powtórzyć tamten manewr. Za kolejne gigantyczne pożyczki, przekraczające 800 mld euro, Berlin chce, aby Unia i Polska sfinansowały rozbudowę Bundeswehry i militaryzację Niemiec. Dzięki temu ma być zrealizowana chora wizja nowej, imperialnej IV Rzeszy Europejskiej, z centrum decyzyjnym w Berlinie. Pojawiły się też równie szalone pomysły stworzenia NATO-bis bez USA. Kierunek narzucanej narracji jest jasny – mit owej „europejskiej armii" ma być instrumentem do przyspieszonej budowy europejskiego superpaństwa. Niemcy nawet zbytnio nie ukrywają, że wielkie europejskie inwestycje w przemysł zbrojeniowy mają trafić przede wszystkim do ich korporacji, aby – kosztem innych narodów – postawić na nogi niemiecką gospodarkę. Ostatecznie liczy się bowiem jedynie interes Berlina. Równocześnie w zalewie propagandowej kanonady całość tych działań pokazywana jest jako działanie na rzecz i w imię rozwoju i wzmacniania Unii. Rzekomo ma to być podyktowane nową polityką USA. A przecież już w lutym 2024 roku, na długo przed zwycięstwem Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych, Berlin twardo postawił na gaz. Równocześnie też gwałtownie zwiększył jego import z Rosji, ale stosował przy tym prymitywną sztuczkę. Niemcy kupowali gaz od Putina, ale tak, aby było na innych. Stąd główne dostawy szły przez Francję lub Holandię, które pełniły rolę pośredników. Do tego celu Berlin powołał państwową spółkę SEFE, a w istocie jedynie ukrył za nią byłą filię Gazpromu, aby w tajny sposób dalej wykorzystywać ten rosyjski surowiec. Dziś coraz bardziej otwarcie praktycznie wszystkie opcje polityczne w Niemczech przebąkują o potrzebie odbudowy Nord Stream. Odezwała się nawet Merkel, dając głos w „Berliner Zeitung", piśmie, w którym najbardziej otwarcie prezentowany był plan pacyfikacji polskiej opozycji w ramach instrukcji, jakie Tusk otrzymał z Berlina.

Równie brutalnie i bezwzględnie Niemcy realizują swoją politykę migracyjną, aby już otwarcie przepychać do Polski dziesiątki tysięcy obcych, którzy nie nadają się do pracy i zagrażają bezpieczeństwu RFN.

eprasa.pl 7b4344d0b5

FOT. ŁUKASZ GŁOWALA / REUTERS / FORUM

Także pod dyktando Berlina Tusk rozpoczął wielkie przygotowania do budowy u nas sieci placówek mających stanowić pierwszy etap masowego wypychania do nas migrantów. We wszystkich tych działaniach Berlin kieruje się wyłącznie własnym interesem. Jest to zrozumiałe i oczywiste. Tak też się zachowuje od początku wobec agresji Rosji na Ukrainę.

Strategiczne zagrożenie dla Polski

W interesie Niemiec jest kreacja propagandowej wizji, iż NATO – z uwagi na nieobliczalność USA – nie jest już gwarantem bezpieczeństwa dla Europy, dlatego, z inicjatywy Berlina i Paryża, ma powstać swoiste NATO-bis. Niemcy doskonale wiedzą, że nie ma realnej alternatywy wobec amerykańskiej tarczy dla Europy, a jednak chcą wykorzystać kreowaną przez siebie histerię do przejęcia pod swoją kontrolę kolejnych segmentów Unii. Kierują się przy tym własnym interesem i narastającym dążeniem niemieckich elit do zwiększenia politycznej siły Berlina. Istnieje czytelna i oczywista logika wydarzeń. W czerwcu 2023 roku powstaje pierwsza od czasów III Rzeszy Narodowa Strategia Bezpieczeństwa Niemiec, w której są ukazane globalne ambicje Berlina. 25 października 2023 roku, 10 dni po tym, jak elity RFN ogłaszają zwycięstwo proniemieckiej ekipy w polskich wyborach, Komitet Spraw Konstytucyjnych Europarlamentu (AFCO) przedstawia szokujący projekt rezolucji, w którym widzi konieczność 267 zmian w traktatach. Grupa, która przedstawia ten dokument, rzekomo reprezentuje pięć politycznych sił w Europarlamencie. W rzeczywistości jest to czterech Niemców: Sven Simon, Gabriele Bischoff, Daniel Freud i Helmut Scholtz, a także zgermanizowany Belg – Guy Verhofstadt, który w styczniu 2018 roku zaatakował Marsz Niepodległości, stwierdzając, że w Polsce „tysiące faszystów, neonazistów i zwolenników supremacji białej rasy przemaszerowało 300 km od Auschwitz". Fakt, iż cały dokument w praktyce był niemieckim dziełem, co widać ze składu personalnego owej grupy, pokazuje z jednej strony, że Berlin był bardzo zdeterminowany, aby możliwie szybko wykorzystać nadarzającą się okazję, ale z drugiej strony ujawnia, jak Niemcy czuły się już pewne. W tej grupie istotną rolę odgrywał Helmut Scholz, którego rodzice działali w czasach reżimu Honeckera we wschodnich Niemczech, w ramach Demokratycznej Partii Chłopskiej Niemiec, ugrupowania podobnego do ZSL w PRL. A sam Scholz w nagrodę ukończył MGiMO, kuźnię kadr dla KGB, a po ich ukończeniu, jako przedstawiciel reżimu Honeckera, trafił do ambasady w ChRL.

Proponowane zmiany radykalnie przyspieszały proces przebudowy UE w europaństwo. Obejmowały też przekazanie przez państwa unijnym instytucjom obszaru bezpieczeństwa i obrony. Już 22 listopada 2023 roku, a więc tydzień przed tym, jak w Sejmie Tusk doprowadził do sparaliżowania prac komisji ds. badania wpływów rosyjskich w Polsce, Europarlament przyjął rezolucję w sprawie propozycji dotyczących zmiany traktatów. Niemiecki plan na szybką centralizację władzy skupiał się na „reformach" instytucjonalnych. W punkcie 15. rezolucja domaga się kompetencji „w obszarach związanych z energetyką, sprawami

eprasa.pl 7b4344d0b5

zagranicznymi, bezpieczeństwem zewnętrznym i obronnością, polityką dotyczącą granic zewnętrznych w przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości oraz infrastrukturą transgraniczną". A w punkcie 22. „wzywa do ustanowienia Unii Obronnej obejmującej jednostki wojskowe i stałą zdolność do szybkiego rozmieszczenia, pod dowództwem operacyjnym Unii; proponuje, aby wspólne zamówienia i rozwój uzbrojenia były finansowane przez Unię ze specjalnego budżetu podlegającego współdecyzji i kontroli parlamentarnej oraz proponuje odpowiednie dostosowanie kompetencji Europejskiej Agencji Obrony; zaznacza, że zmiany te nie miałyby wpływu na klauzule dotyczące krajowych tradycji neutralności ani na członkostwo w Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO)". Wszystko to pokazuje, że plan szybkiej przebudowy UE w niemiecki projekt nastąpił na długo przed zwycięstwem Trumpa w USA. Berlin świadomie kreuje antyamerykańską histerię, aby możliwie szybko i nieodwracalnie zdobyć pozycję hegemona w Europie, podporządkowując sobie inne państwa. Rezolucja Europarlamentu z 12 marca 2025 roku w sprawie obronności jest tylko logicznym elementem wprowadzania tego planu, zabójczo niebezpiecznego dla bezpieczeństwa Polski.

Polska staje się potęgą militarną

Jeszcze w lipcu 2023 roku Andrew Neil na łamach „Daily Mail" podkreślał, że Polska wyrasta „w zapierającym dech tempie" na czołową potęgę militarną Europy. Zaznaczał, że „wzrost znaczenia Polski jako potęgi militarnej i dyplomatycznej zmienia układ sił w Europie. W połączeniu z członkostwem Szwecji i Finlandii w NATO (które same też się dozbrajają) wpływy w Europie przechylają się na wschód, z dala od Paryża i Berlina, które zgubiły drogę i teraz kłócą się między sobą. Prezydent Macron zmaga się z niepokojami na ulicach, a kanclerz (Olaf) Scholz z niepokojami w swojej niezdyscyplinowanej koalicji". Podkreślał, że „Wielka Brytania powinna przedkładać stosunki z Polską nad te z Francją i Niemcami". Neil miał świadomość, że dzięki budowie potężnej armii „Polska będzie mogła pochwalić się siłą czołgów tak potężną, że nie dorówna jej nikt inny w Europie", a także będzie dysponować największą flotą śmigłowców wojskowych na Starym Kontynencie. Neil ukazuje też sedno silnego wzrostu pozycji Warszawy za rządów Zjednoczonej Prawicy, gdy podkreśla, że „Polska została ośmielona do pójścia na własną rękę w kwestii obrony, ponieważ w ważnych sprawach, które mają znaczenie dla bezpieczeństwa Europy, „okazało się, że ona ma rację, a Niemcy (i Francuzi) beznadziejnie i niebezpiecznie się mylą". Wylicza serię katastrofalnych błędów strategicznych Niemiec i zderza je z mądrą polityką Polaków. Zauważa, że gdy Berlin brutalnie forsował budowę kolejnych gazociągów, by dostarczać do Niemiec więcej taniego rosyjskiego gazu, Polska budowała porty do rozładunku skroplonego gazu ziemnego (LNG) ze statków z Ameryki. A gdy kanclerz Merkel wpadła w polityczną histerię po katastrofie w japońskiej elektrowni atomowej w Fukushimie i podjęła samobójczą dla RFN decyzję o zamknięciu wszystkich niemieckich elektrowni atomowych, Polska postanowiła je budować. Neil przypominał, że gdy Warszawa „wskazywała, że rosyjska inwazja na Ukrainę jest nieuchronna, Niemcy wahały się, a prezydent Macron nadal uważał, że może miłą rozmową przekona prezydenta Putina do wycofania się z tego". A Philipp Fritz i Thorsten Jungholt na łamach „Die Welt" donosili w sierpniu 2022 roku, że „z powodu wahań w sprawie Ukrainy – Europa Wschodnia nie kupuje już niemieckiej broni". Zauważali przy tym, iż „Polska wkrótce będzie miała największe konwencjonalne siły zbrojne w Europie. Dla Waszyngtonu kraj ten prawdopodobnie stanie się kluczowym partnerem w dziedzinie bezpieczeństwa". A we wrześniu Fritz, stały warszawski korespondent „Die Welt", wyjaśniał zaszokowanym elitom berlińskim, „dlaczego Polska zawiera umowę wartą miliardy dolarów z Koreą Południową, a nie z Niemcami". Podkreślał przy tym, że ów kontrakt „usuwa w cień inne europejskie plany zbrojeniowe". Według niego decyzja o zakupie od Koreańczyków przez Warszawę ponad tysiąca czołgów, 648 haubic i 48 myśliwców FA–50, a także rozwój krajowego przemysłu zbrojeniowego, sprawiają, że „Polska zbroi się jak żaden inny kraj NATO". Dziennikarz napisał, że porozumienie pomiędzy Warszawą a Seulem „zaskoczyło wielu zagranicznych obserwatorów", ponieważ Korea Południowa nie należy do Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Według Berlina Polska nie ma prawa walczyć o swoje interesy

Taka sytuacja wywoływała wielką frustrację w Berlinie. Waliła się cała koncepcja niemieckiej dominacji w Europie, a niebezpiecznie wzmocniła się Europa Środkowa i Polska. Aby wyhamować wzrost siły Warszawy, Berlin rozpętał propagandową nawałę. Ukarał też Polskę blokadą środków KPO. Wobec kluczowego państwa dla bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO Niemcy użyły radykalnych metod, ukazując skalę swoich wpływów. A ambasador Niemiec w Polsce do 2020 roku, Rolf Nikel, w styczniu 2023 roku groził, że „polskie pięć minut może się szybko skończyć". Niemców szczególnie zirytowało ujawnienie we wrześniu 2022 roku przez rząd Zjednoczonej Prawicy „Raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej". Wyliczona suma reparacji wynoszących 1,3 biliona euro wywołała prawdziwy szok w Berlinie. Nikel, w propagandowej publikacji wydanej przed wyborami parlamentarnymi w Polsce w 2023 roku, posunął się do zawoalowanych gróźb, gdy stwierdził, iż „… Niemcy w swojej polityce nie uległy jak dotąd pokusie, by oficjalnie wystawić swój rachunek za stratę byłych niemieckich terenów na wschodzie". Pytanie, co by było, gdyby Polska wystawiła rachunek za eksploatację przez Niemcy ziem i majątku polskiego rozgrabionego i eksploatowanego w wyniku I, II i III rozbioru Polski przez Berlin. Bez tych zasobów Prusy nigdy nie zdominowałyby Niemiec. Zdumiewające, ale Nikel w owej broszurze propagandowej wprost wyjaśnia, jaka ma być rola Polski

eprasa.pl 7b4344d0b5

w UE – swoistego kondominium. Jest oburzony, że Warszawa wyrażała swoje ambicje polityczne i dążyła do zwiększenia swoich wpływów. Nikel pisze, że „w chwili, kiedy Republika Federalna poniosła zdecydowaną porażkę w jednej z ważniejszych kwestii i poprowadziła złą drogą także Europę, Polska dostrzega korzystną okazję do powiększenia własnych wpływów. W przeciwieństwie do debaty w Niemczech, gdzie rząd federalny i profesjonalna opinia publiczna domaga się silniejszej roli przywódczej dla Berlina, polski minister spraw zagranicznych oficjalnie apeluje do Niemiec o samoograniczenie". Nikel jest oburzony, że Polska za Zjednoczonej Prawicy miała czelność dbać o swoje interesy, a nie wspierać niemiecki imperializm. Pokazuje to, jak bardzo obecne niemieckie elity przesiąknięte są przekonaniem, że rolą Polski jest bezdyskusyjne przyjęcie niemieckiej dominacji i realizacja niemieckich interesów. Nikel ujawnia prawdę o tym, jak Niemcy postrzegają Unię i jak dążą do przebudowy jej w pangermańskie imperium. Zaledwie rok po wyborach ekipa Tuska w przyspieszonym tempie przekształca Polskę w niemiecką przybudówkę.

Tajne umowy Tuska z Niemcami?

Niemcy nawet nie czekają na przeforsowanie zmian traktatowych. Na masową skalę wymuszają wdrażanie bezprawnych rozwiązań. Tak jest z forsowanymi, bezprawnymi pomysłami na sfinansowanie z europejskiej kasy niemieckiej zbrojeniówki. Tak jest też z przepchniętym kolanem paktem migracyjnym. Formalnie ma on wejść w życie za rok, ale Tusk prawdopodobnie zawarł tajne porozumienie z Niemcami, o czym pisze tamtejsza prasa, abyśmy na masową skalę przyjmowali u siebie nielegalnych migrantów przerzucanych z RFN do nas. Jak ujawnił 28 marca „Die Welt", przyszły kanclerz RFN Friedrich Merz „pracuje nad »tajnym planem«, mającym na celu zmianę sytuacji migracyjnej". Według tego flagowego tytułu koncernu Axel Springer, rozmowy nad „tajnym planem" prowadzone są z sąsiednimi krajami. Z oczywistych powodów dotyczy to główne Polski. Niemcy chcą przeforsować mechanizm wpychania migrantów przez granicę bez zgody państwa, którego to dotyczy. Ale w wypadku Polski to już ma miejsce. Koncern Axel Springer i jego niemieckie media w Polsce odgrywały istotną rolę w informacyjnej wojnie prowadzonej przeciw rządom Zjednoczonej Prawicy, a dziś stanowią filar władzy Tuska i instrument medialnego nadzoru nad nim. Obecnie to one też stymulują w Europie i Polsce antyamerykańską histerię i pomysł budowy NATO-bis bez USA, ale z dominującą pozycją Niemiec. Coraz więcej przecieków medialnych z prasy niemieckiej pokazuje, że normą stają się nieformalne, pozaprawne działania wobec naszego państwa ze strony RFN. Lider największej partii opozycyjnej w Polsce, Jarosław Kaczyński, komentując serię skandalicznych zachowań niemieckiej policji, która w iście białoruskim stylu, na masową skalę, przerzuca nielegalnych migrantów do Polski, stwierdził w wywiadzie dla telewizji wPolsce24, iż „niemieckie służby działają w sposób wyjątkowo wręcz bezczelny, bezprawny. Jednocześnie to jest pewnego rodzaju demonstracja zmiany statusu Polski. Bo Niemcy chcą zmienić status Polski na status państwa podległego i przyzwyczaić Polaków do tego, żeby niemieckie samochody policyjne jeździły po Polsce". Jak zaznacza Kaczyński, takie działania są przyjmowane przy biernej postawie ekipy Tuska, są „reakcją władzy, która się po prostu na to zgadza. (...) Przecież to nie jest tak, że w wielkiej polityce coś jest za darmo. Jeżeli Tusk dostawał tak daleko idące poparcie, jeżeli pani Ursula von der Leyen – która jest reprezentantem nie tyle Europy, co niemieckiej polityki, i to w tym najgorszym wydaniu – wyraźnie mu mówiła, że ma zostać premierem, (...) no to przecież nie jest przypadek. (…) Donald Tusk jest człowiekiem, który realizuje tutaj obce interesy. Interesy niemieckie. A skutki będą takie jak: degradacja, eksploatacja, brak dużych możliwości rozwojowych, konieczność podporządkowywania się także Rosji, no bo ten układ rosyjsko-niemiecki będzie tutaj z całą pewnością działał". Taka sytuacja jest „dla Polski i dla Polaków tragiczna, a dla tych państw korzystna, bo zawsze dobrze mieć takiego, powiedzmy sobie, głupszego pod butem. (…) My nie chcemy być głupsi, nie chcemy być słabsi, na pewno nie chcemy być pod butem". Stajemy się niemiecką kolonią. Być może po latach dowiemy się o szeregu tajnych porozumień, jakie Tusk zawarł z Berlinem. Wiele z nich na pewno dotyczy kwestii finansowania przez Polaków niemieckich zbrojeń i przekazania bezpieczeństwa RP w ręce Berlina. Już w kwietniu 2024 roku, na długo przed zwycięstwem Trumpa w USA, szef Bundeswehry, gen. Carsten Breuer, publicznie poinformował, że Niemcy przejęły „odpowiedzialność za wschodnią flankę NATO". Donald Tusk nie zdementował tej informacji, a to oznacza, iż musiało być, za plecami Polaków, zawarte tajne porozumienie w tej kluczowej dla naszego bezpieczeństwa sprawie. Mamy nie wiedzieć o kolejnych tajnych ustaleniach z Berlinem, w których jesteśmy traktowani jak bezmyślna i bezwolna masa. Mamy nawet nie dostrzec momentu, gdy utracimy Polskę i znajdziemy się pod „nowoczesną" formą okupacji. **GP**

Berlin świadomie kreuje antyamerykańską histerię, aby możliwie szybko i nieodwracalnie zdobyć pozycję hegemona w Europie, podporządkowując sobie inne państwa.

eprasa.pl 7b4344d0b5

Krzysztof
Wołodźko

JAKBY HISTORII NIE BYŁO

O czym zapomniały liberalne elity III RP

Popkulturowy, naiwny pacyfizm był i jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech III RP. Nadspodziewanie spokojny geopolitycznie upadek sowieckiej Rosji i bloku tzw. demokracji ludowych nadto uspokoił zarówno staro-nowe elity III RP, jak i znakomitą większość społeczeństwa. A dobrze widziane w lewackich kręgach hasło „patriotyzm jest jak faszyzm" jako swoje przyjęła także część młodych, wykształconych, z wielkich miast, naiwnie wierzących, że czyni to z nich oświeconych Europejczyków. To wszystko osłabiło nasz duchowy układ odpornościowy i sprawiło, że psychospołecznie nie jesteśmy przygotowani na trudniejsze czasy.

PUBLICYSTYKA

Ilekroć słucham świetnie brzmiącego i jeszcze lepiej napisanego songu „Do prostego człowieka" kapeli Akurat, tylekroć zastanawiam się, jak specyficzną koncepcją jest pacyfizmu. Julian Tuwim napisał swój wiersz dobrych kilka lat przed wojną i opublikował go w „Robotniku". Chwytliwa, poetycka odezwa brzmiała: „Rżnij karabinem w bruk ulicy!/ Twoja jest krew, a ich jest nafta!". Adolf Hitler i Józef Stalin najwyraźniej nie znali tego wiersza, bo zanim wzięli się za łby w 1941 roku, zdążyli wspólnie uczcić IV rozbiór Polski we wrześniu 1939 roku, rozpoczynając najbardziej krwawy jak dotąd konflikt militarny w dziejach ludzkości. Utwór Tuwima wywołał w II RP niemały skandal, poeta musiał się gęsto tłumaczyć: „W wierszu moim zwracałem się wyraźnie do wszystkich narodów, aby w chwili decydującej przeciwstawiły się wojnie zaborczej, którą – jako człowiek uczciwy i rozsądny – uważam za zbrodnię. (…) Absurdem jest przypuszczać, że nie odczuwam czci dla bohaterstwa w obronie niepodległości kraju".

Postpunkowy zespół Akurat przypomniał głośne wersety w 2003 roku, gdy mogło się jeszcze wydawać, że rockandrollowy pacyfizm przyjmie się w Europie do końca świata i o jeden dzień dłużej. Dziś już wiemy, że była to niebezpieczna iluzja. A pokój trzeba zabezpieczać nie tyle pięknymi pacyfistycznymi songami, ile armią zdolną stawić czoła napastnikowi ze wschodu. I narodem dobrze przygotowanym do obrony cywilnej i gotowym do poświęceń w chwili próby najważniejszej dla istnienia państwa. Pacyfistyczne piosenki fajnie się nuci pod bezchmurnym, pogodnym niebem. Ale na tyranach opętanych rządzą wojny i ich gotowych do rabunków i mordów poddanych nie robią one najmniejszego wrażenia. Więcej, mogą im pomóc rozbroić mentalnie społeczeństwa szykowane na rzeź. Bo krwawi despoci nie każą rzucić karabinami o ziemię swoim armiom – chyba że je śmiertelnie wykrwawią. To jedna z tych lekcji historii, które mają siłę niewzruszonych pewników. A z nią idzie kolejna, wielkiej mądrości łacińska maksyma: „Si vis pacem, para bellum" – „Chcesz pokoju, szykuj się do wojny".

„Typ zdolnego do walki pracownika"

III RP to państwo zbudowane na bardzo miękkich postawach ideowych i ideologicznych. O ile elity II RP miały głęboką, dojmującą wręcz świadomość konieczności zbrojnego wysiłku jako ważnego elementu polskiej niepodległości, o tyle w III RP żyliśmy tak, jakby historii nie było, a geopolityczne otoczenie rozpieszczało nas od wieków. Nie tylko na Zachodzie, również w Polsce nie rozumiano, że dywidenda czasów pokoju to rzecz bardzo krucha. W II RP na najwyższych szczeblach władzy, odpowiadających za edukację, bardzo świadomie pytano: „W jaki sposób pokolenie Polek i Polaków wychowanych w niewoli ma stworzyć ideał wychowawczy dla dzieci i młodzieży żyjących w niepodległej Rzeczpospolitej?". Wskazywano na dwa cenne dla polskiej tożsamości typy społeczne: pracownika, uformowanego przez etykę pozytywizmu, i romantycznego powstańca, gotowego oddać sprawie polskiej wolności krew i życie. Pod koniec lat 20. XX wieku minister oświaty II RP Sławomir Czerwiński stwierdził jasno: „Trzeba kształtować typ najtrudniejszy, bo złożony z dwóch powyższych – typ zdolnego do walki pracownika".

Więcej piszę o tym w nadchodzącym kwietniowym numerze „Nowego Państwa", w recenzji książki „Życie codzienne nauczycieli w II Rzeczpospolitej" Piotra Gołdyna, wskazując, że dla elit II RP było jasne, iż publiczna edukacja musi stawiać wysoko poprzeczkę młodym Polkom i Po-

eprasa.pl 7b4344d0b5

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

lakom – nie tylko w sprawach zawodowych, nie tylko w czasach pokoju; musi uwzględniać także możliwość wojennej zawieruchy. Intuicje polskich polityków dekadę później znalazły aż nadto tragiczne potwierdzenie. Ale pomogły wychować pokolenie ludzi zdolnych walczyć, zabijać i umierać za Polskę; pokolenie zdolne stworzyć największą konspiracyjną armię w dziejach Europy. Nasi wrogowie nigdy nie mogli nam zarzucić, że nie umiemy bić się za wolność i za ojczyznę – choć rolę Polaków w 1945 roku próbowali niestety umniejszyć nasi alianci, dla których najważniejszy okazał się układ ze zdradzieckim Stalinem.

Naiwność popkulturowego pacyfizmu

Wróćmy do bliższych nam czasów. Lewicowo-liberalne siły, trzęsące III RP od jej początków, zawsze miały problem z tak odpowiedzialnym traktowaniem patriotyzmu. Popkulturowy, naiwny pacyfizm po 1989 roku stał się właściwie doktryną metapolityczną. I znów wrócił jako mocno antytożsamościowa polityka edukacji pod rządami mocno lewicowej Barbary Nowackiej. Na korelację między modelem edukacyjnym a zdolnością społeczeństwa do samoobrony, świadomego podjęcia obrony cywilnej zwrócił niedawno uwagę prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński, komentując pustosłowie Donalda Tuska w sprawie wzmocnienia potencjału militarnego państwa polskiego. Patrząc szerzej: czy nauczyciele, których znakomita większość wychowała się na praktycznym pacyfizmie i doktrynie ideowego państwa minimum, są dziś zdolni jako grupa zawodowa uczyć dzieci i młodzież patriotyzmu? I to ambitniejszego niż wyrzucanie śmieci do kosza?

Wiemy, od wychowywania dzieci są rodzice – ale prawda jest taka, że bardzo wielu kompetencji społecznych młodzi Polacy i Polki uczą się (lub nie uczą) w murach szkoły. Wiem, są też wspaniali pedagodzy, którzy rozumieją, że szkoła to coś więcej niż nauka pewnych merytorycznych kompetencji. Ale czy współczesna szkoła sama siebie tak widzi? Czy rządzący dziś Polską politycy z czystym sumieniem mogliby powiedzieć, to co ich poprzednik z czasów II RP: „Trzeba kształtować typ najtrudniejszy – typ zdolnego do walki pracownika". A przecież wiele wieści z polskiej szkoły brzmi fatalnie. I nic się w tej sprawie nie zmienia na lepsze, choć z problemu wszyscy już chyba zdają sobie sprawę: duża część dzieci jak ognia unika lekcji wychowania fizycznego, wiele z nich wchodzi w dorosłość z problemami takimi jak otyłość, nadmierny pociąg do używek, duża psychiczna kruchość, ucieczka od więzi społecznych.

Patriotyczne, obywatelskie wspólnoty

Eksperci mówią jasno, że w sytuacji militarnego konfliktu liczą się nie tylko morale i siły bojowe armii, lecz także to, czy spójność społeczna zachowana jest na zapleczu. Armia musi mieć podporę w społeczeństwie, które potrafi radzić sobie w kryzysowych sytuacjach. A do tego potrzebna jest sprawna obrona cywilna, w krajach skandynawskich traktowana nie tylko jako część obywatelskich zobowiązań, ale i pewien naturalny sposób na zagospodarowanie wolnego czasu. O tym praktycznie się w Polsce nie mówi – jesteśmy jednym z najbardziej zapracowanych społeczeństw w Europie, praca po kilkanaście godzin dziennie to nie wyjątek, ale reguła dla bardzo wielu z nas. Społeczeństwo obywatelskie w Polsce to nieliczny odsetek ludzi zaangażowanych, a i wśród nich są w większości ludzie, dla których III sektor to pomysł na życie zawodowe i finansowy komfort. To dlatego NGO-sy w Polsce to tak często wielkomiejskie organizacje żyjące z grantów lewicowo-liberalnych sił ideowo-politycznych niekoniecznie z polskim kapitałem.

A co ze społeczeństwem obywatelskim lokalnych patriotów, ludzi, którzy nie czerpią profitów ze swojego zaangażowania? To koła gospodyń wiejskich, ochotnicze straże pożarne – instytucje cieszące się dużym społecznym zaufaniem Polski B, ale często oskarżane przez wielkomiejskie elity o niewłaściwe poglądy. A przecież samopomoc i obronę cywilną w lokalnej Polsce tak czy inaczej trzeba będzie oprzeć na tego rodzaju siłach, budujących obywatelską, patriotyczną wspólnotę. Władza, która pogardzała przez lata Polską B, będzie potrzebowała jej sił i kompetencji, naturalnych zdolności, jeśli na serio traktuje odbudowę kompletnej zdemontowanej w III RP obrony cywilnej. To także wynikało z ideologicznych założeń, karygodnego z dzisiejszej perspektywy przekonania, że zło nie tyle ucięło sobie dłuższą drzemkę, ile poszło spać na wieki. Dziś już wiemy, że to nieprawda. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

Wojciech
Mucha

CZERWONY JASTRZĄB

Kariery Leszka Millera Czytelnikom „Gazety Polskiej" nie trzeba przypominać, jednak o nim samym wspomnieć trzeba, bo w tych tygodniach dzieją się rzeczy zaskakujące. Były premier wyrasta bowiem na jednego z czołowych ekspertów i komentatorów rzeczywistości, jaka nastała po nominacji Donalda Trumpa na 47. prezydenta USA i związaną z tym napiętą sytuacją w relacjach USA–UE–Rosja–Ukraina.

PUBLICYSTYKA

Oto Miller, strojąc się w piórka proamerykańskiego (!) jastrzębia, celowo stara się antagonizować Polaków przeciw Ukrainie. Realizuje przy tym scenariusz pisany, a przynajmniej czytany z entuzjazmem w… Moskwie. Stary komunista wykorzystuje do tego nie tylko kwestię ludobójstwa na Wołyniu, ale także znane klisze rosyjskiej dezinformacji i oczywistą sympatię większości Polaków do USA. Poniża przy tym i umniejsza naszych najechanych przez Putina sąsiadów.

Miller przeciwko Polsce

Ostatnie lata w życiu politycznym Millera to przede wszystkim wygodny stołek w Brukseli – były premier został europosłem w 2019 roku. Wówczas dostał „dwójkę" na liście Koalicji Europejskiej, której liderką w Wielkopolsce była premier Ewa Kopacz. „15 lat temu wprowadzałem Polskę do Unii, teraz startuję, żeby nikt Polski z tej Unii nie wyprowadził" – powiadał wówczas. W brukselskich ławach zasiadł obok innych reprezentantów pokolenia późnej komuny, m.in. Włodzimierza Cimoszewicza i Marka Belki.

Bilans aktywności Millera jako europosła nie imponuje ani ilościowo, ani jakościowo, wręcz przeciwnie. Jego podpis znajdujemy m.in. pod projektem rezolucji „w sprawie kryzysu praworządności w Polsce i nadrzędności prawa UE" (2021), w którym czytamy na przykład, jak obok innych mędrców (Robert Biedroń, Łukasz Kohut, Włodzimierz Cimoszewicz, ale także europosłów spoza Polski) Miller rugał ówczesny polski rząd i Trybunał Konstytucyjny, że te miały czelność sprawdzić, czy postanowienia TSUE, dotyczące nadrzędności prawa UE i skutecznej ochrony sądowej, są zgodne z Konstytucją RP.

Miller i reszta domagali się wówczas, by Komisja „podjęła pilne i skoordynowane działania", w tym „wstrzymanie lub zawieszenie Polsce płatności, lub dokonanie w razie konieczności korekt finansowych" oraz „wstrzymanie się z zatwierdzeniem projektu planu odbudowy i zwiększania odporności Polski do czasu pełnego i właściwego wykonania przez polski rząd wyroków TSUE i sądów międzynarodowych". Tak, to ta rezolucja była jedną z przyczyn późniejszego kryzysu. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że to jeden z najbardziej haniebnych dokumentów, jakie podpisali polscy politycy po 1989 roku. Ale nie jedyny sygnowany w UE przez Millera, by przypomnieć „rezolucję w sprawie wolności mediów i dalszego pogarszania się stanu praworządności w Polsce", podpisaną znów przez „demokratów" jak wyżej. Tak płynęły ostatnie lata nie chcącemu skończyć z polityką kacykowi z Żyrardowa.

Ale jeszcze nim wyruszył do Brukseli, Miller po tym, jak w 2015 roku Polacy pokazali jemu i jemu podobnym czerwonym czerwoną kartkę, udzielał się w mediach, m.in. już wtedy opowiadając niestworzone rzeczy i – co nie powinno dziwić w kontekście tego, co wyprawia dziś – suflując rosyjskiej propagandzie. Tak było w marcu 2017 roku, kiedy doszło do incydentu, w którym ostrzelana została siedziba polskiego konsulatu w ukraińskim Łucku. Wówczas Miller jako jeden z pierwszych drwił z sugestii, że mogła być to rosyjska prowokacja, której celem miałoby być zaognienie stosunków polsko-ukraińskich. Były premier rechotał wówczas o „pocisku wystrzelonym z Kremla" i przypominał, że w Łucku jest ulica Stepana Bandery. Ostatecznie okazało się, że za atak odpowiedzialni byli ludzie powiązani z Partią Regionów, byłego prorosyjskiego (i zbiegłego do Moskwy w 2014 roku) prezydenta Wiktora Janukowycza.

Oskarżał prawicę o rusofobię

„Działalność grupy była nastawiona na podsycanie ksenofobii, lokalnej nienawiści

eprasa.pl 7b4344d0b5

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

i wciągnięcie Ukrainy w międzynarodowe konflikty" – mówił wówczas szef ukraińskiego MSW, minister Arsen Awakow. Grupa „Torpeda", bo tak się określała, miała na koncie także atak na synagogę w Czerniowcach, atak granatem na ambasadę USA i próbę wysadzenia pomnika ku czci poległych antyterrorystów w Kijowie. Wszyscy jej członkowie uczestniczyli w tzw. antymajdanie.

Millera z pantałyku to nie zbiło. To w tym okresie udzielał wywiadów polskojęzycznej, działającej wówczas jeszcze, redakcji propagandowego „Sputnika", a decyzję Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego o wydaleniu nieżyjącego już rosyjskiego propagandysty Leonida Swiridowowa (który Millera odpytywał), oceniał jako „zdecydowanie na wyrost". „Nie będę nikogo pytał, z kim mam rozmawiać" – mówił również Miller po fali krytyki za jego tekst opublikowany przez tenże „Sputnik", w którym pisał, że w Polsce w czasach rządów PiS „rusofobia stała się oficjalną doktryną państwową, ustały kontakty na wszystkich piętrach władz, a straszenie Rosją stało się obowiązkową codziennością". To przez te wszystkie fakty, a nie rzekomo odkryty w sobie proamerykanizm należy oceniać obecne zachowanie tego b. członka politbiura PZPR.

Znów sączy propagandę

„Putin twierdzi, że interweniował, aby chronić rosyjskojęzycznych mieszkańców przed nacjonalistycznymi bojówkami. ONZ potwierdziło, że 16 tysięcy osób straciło życie w wyniku działań ukraińskich ekstremistów" – mówił Miller w lutym tego roku, niemal dokładnie w trzecią rocznicę pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Dane są całkowicie wyssane z palca, a narracja tego typu (rzekome ludobójstwo na Donbasie i konieczność ochrony rosyjskojęzycznej mniejszości) to przecież pretekst, z jakim Putin najechał na Ukrainę najpierw w 2014, a potem w 2022 roku.

W tym kontekście bardziej zrozumiale brzmią tezy Millera, gdy tuż po kłótni Wołodymyra Zelenskiego z Donaldem Trumpem, do której doszło w Gabinecie Owalnym w Białym Domu, powiedział w rozmowie z portalem Onet, że prezydent Ukrainy „zapomniał, gdzie jest", wieszczył jego koniec i wprost sugerował, że „odejście Wołodymyra Zełenskiego umożliwi pokój", co jest tezą wziętą znów wprost z Kremla. I niech nikogo nie zwiodą inne słowa Millera, jak nagły euroscepticyzm, który każe mu mówić: „Unia Europejska jest kierowana i rządzona przez jakichś amatorów. Nie radzę, żeby orientować się na Europę", lub gdy w obliczu zmian w USA i bezkompromisowej polityki Trumpa orzekł: „Trzeba być tam, gdzie Amerykanie" – sugerując, że obecność polskiego wojska na Ukrainie jest uzasadniona wówczas, gdy będzie tam stacjonować US Army, a Ukraina nie ma nic do gadania.

To przecież on, jak wskazano na początku, „dbał", by Polski nikt z Unii nie wyprowadził, a jeszcze w maju ub. roku, pod koniec kadencji, pytany przez „Gazetę Wyborczą" o to, czy należy przyspieszyć proces federalizacji Unii, odpowiadał twierdząco: „Widać wyraźnie, że głębsza wzajemna integracja powoduje przyspieszenie procesu decyzyjnego. A to w dzisiejszych czasach jest bardzo ważne".

Nowe zadanie?

To przez pryzmat swojej nieskrywanej miłości do Rosji, a nie potrzebę troski o rozliczenie wołyńskiego ludobójstwa trzeba oceniać nagłe wzmożenie Millera w tej kwestii i epatowania faktami o zbrodni, ale także o występujących na Ukrainie sympatiach do OUN-UPA czy samego Stepana Bandery. Zaskakujące jest, że nie brak ludzi, także po prawej stronie, którzy dają się na to nabierać. Filmy z Millerem i jego wpisy, w których kreuje się na pierwszego recenzenta polityki wobec Kijowa i wzywa do radykalnych działań w sprawie ekshumacji, zyskują wiele wyświetleń i są udostępniane nie tylko przez młodych, którzy nie pamiętają lub nie znają życiowej drogi tej wyjątkowo ciemnej postaci.

Co dodatkowo interesujące, niektóre media III RP usiłują przedstawiać zachowania Millera jako „ukąszenie trumpowskie" i zastanawiają się, „dlaczego były premier Leszek Miller, który wprowadzał Polskę do UE, jest dziś radykalnie antyimigrancki, antyukraiński i chwali Donalda Trumpa", wpychając go w ten sposób w objęcia prawicy i usiłując kompromitować politykę transatlantycką? Może naprawdę został „oddelegowany", by radykalizować nastroje i zaogniać niełatwe relacje na linii Polska–Ukraina, a może po prostu nie umie inaczej i „nie chce skończyć". W żadnym wypadku nie możemy się na to nabierać. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

Dawid
Wildstein

Co usiłuje UKRYĆ TUSK?

Uśmiechnięta władza wyraźnie pokazała nam w ostatnich miesiącach, że jej radykalność i agresja są jednoznacznie skorelowane ze... strachem. Im bardziej Tusk i jego banda się czegoś boją i chcą coś ukryć, tym ostrzejsze stają się ataki na opozycję, tym więcej dostajemy spektakli medialnych nazywanych „rozliczeniami z PiS". Premier robi, co może, żeby Polacy nie zainteresowali się tym, co naprawdę szykuje nam Unia Europejska.

PUBLICYSTYKA

Jeśli chodzi o naszą wewnętrzną politykę, to kolejne ustawki uśmiechniętej władzy ze zblatowanymi z nią mediami, rozmaite przecieki do zaprzyjaźnionych funkcjonariuszy medialnych oraz pokazowe aresztowania w świetle kamer stanowią typową zasłonę dymną, mającą ukryć z jednej strony coraz gorszy stan państwa, z drugiej – marność Trzaskowskiego i kampanię Nawrockiego. Jednak kto wie, czy przy ostatnim „wzmożeniu" władzy to kontekst międzynarodowy jest tu najistotniejszy.

Pełne upośledzenie Polski

Bruksela naprawdę „wzięła się do roboty". Zaskakuje nas kolejnymi pomysłami, takimi jak pakt migracyjny, rezolucja o „bezpieczeństwie Europy", coraz wyraźniejszymi planami „wspólnej polityki obronnej UE", a wcześniej projektami typu słynny Mercosur. Ciężko więc nie odnieść wrażenia, że polityka eurokratów nabiera niepokojącego przyspieszenia, zaś jednym z jej kluczowych celów jest zupełna reorganizacja systemu politycznego w Polsce, a mówiąc wprost – pozbawienie naszego państwa suwerenności. Żeby to osiągnąć, Niemcy i Bruksela stosują typową dla siebie „sztuczkę". Po raz kolejny widzimy, że kryzysy, do których doprowadzili, z toczoną obecnie w Europie wojną na czele, okazują się argumentem za tym, by zapewnić im jeszcze więcej władzy nad krajami, które się ich błędnej polityce sprzeciwiały. Konsekwencje planowanych przez Brukselę i Niemcy reform są dla Polski skrajnie groźne. Dochodzi de facto do podważenia możliwości prowadzenia samodzielnej polityki przez Polskę, i to właściwie w każdym, najistotniejszym dla państwa, segmencie. Rezolucja o bezpieczeństwie, gdyby zamieniła się w konkretne ustawodawstwo, uniemożliwiłaby nam bilateralne sojusze obronne z państwami spoza UE, z USA na czele. Pakt migracyjny pozbawi nas możliwości decydowania o tym, kto może i na jakich zasadach osiedlać się w naszym państwie, co w konsekwencji prowadzi nawet do nie konsultowanej w z nami żaden sposób zmiany etnicznej składu naszego społeczeństwa. Zaś wcześniejszy, już „przyklepany" Mercosur może być gwoździem do trumny naszego rolnictwa. Jak widać, upośledzenie Polski ma być możliwie pełne. Jednocześnie zauważmy, że wszystkie te projekty, „reklamowane" przez Brukselę, Berlin i ich lokajów jako „antyrosyjskie", są tak naprawdę gigantycznym prezentem dla Putina. Jak bowiem określić inaczej „plany obronne", które osłabią nasze relacje z USA? Pakt, który umożliwi Moskwie wpływ na europejską politykę za pomocą prowokowanych sztucznie fal migracji? Czy otworzenie się na pogłębione relacje gospodarcze z krajami Ameryki Łacińskiej (kosztem mniejszych państw członkowskich UE i ich ekonomii), z których znaczna część to wręcz satelity Rosji?

Polska coraz straszniejsza

W związku z przyspieszeniem omawianych powyżej procesów doszło też do ewolucji narracji eurokratów o Polsce. Co ciekawe, jest ona dziś ostrzejsza, niż ta z czasów PiS. Jasne, nadal od czasu do czasu rząd zostanie pochwalony za to, jak szykanuje

eprasa.pl 7b4344d0b5

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

posłów opozycji, ale już w innych sprawach jest, i to często w sposób wyjątkowo obcesowy, ustawiany do pionu. Odmawia mu się nawet czysto symbolicznych gestów. Przykładowo, mimo, że trwa polska prezydencja w UE, spotkania na temat bezpieczeństwa zwoływane są przez inne, odpowiednio ważne państwa. W Berlinie i Brukseli naprawdę pilnują, żeby Polska nie poczuła się zbyt „pewnie". Nawet w tak newralgicznych dla Tuska kwestiach, jak choćby migracja. Władza jest raz po raz przywoływana do porządku, publicznie podkreślane jest, że pakt migracyjny już został podpisany, że Polska nie może w tej kwestii „wierzgać", że ma się słuchać. Tymczasem tego typu komunikaty to ostatnie, co jest potrzebne rządowi. Jeszcze wyraźniejszym, wręcz ostentacyjnym podkreśleniem polskiej podległości było stwierdzenie o „rebelii" polskiego Trybunału Konstytucyjnego oraz zapowiedź „okrągłego stołu" w sprawie wyborów prezydenckich w naszym kraju. Zdaniem Brukseli, fundamentalny organ, określający polskie prawo i jego relacje z Konstytucją (i stojący na jej straży), jest już zaledwie „filią" instytucji unijnych (mimo że w żaden sposób nie wynika to z traktatów) i ma być posłuszny. Okazuje się też, że sam system demokratyczny staje się immanentnym zagrożeniem dla właściwych, postępowych i praworządnych standardów w naszym kraju, a wybory są potencjalnym niebezpieczeństwem. Tego typu narracja jest konieczna, żeby legitymizować tak drastyczne, niekonsultowane z polskim społeczeństwem decyzje, jak wspomniany pakt migracyjny. Wówczas właściwe staje się, żeby tak poważne sprawy były wyłączone z „niebezpiecznego" procesu demokratycznego. Ponury dowcip tej sytuacji polega na tym, że póki rządził PiS, starczyło tylko przywrócić Tuska do władzy w Polsce. Dziś „niepraworządna", jak się okazuje, jest już sama demokracja.

Lepszy burdel niż władza

Próba wprowadzenia radykalnych zmian systemowych w Polsce idzie w parze ze staraniami o zupełną zmianę naszej pozycji geopolitycznej. Obie te kwestie są w sposób oczywisty połączone, niemniej ta druga jest dla nas nawet groźniejsza. Widzimy wyraźnie, o co jest gra – o wypchnięcie Ameryki z Europy. Uśmiechnięta Polska w ogóle tego nie ukrywa. Na jednym ze swoich spotkań Trzaskowski, nie bawiąc się w żadne niuanse, wprost przedstawił sytuację na zasadzie: albo UE, albo Ameryka, oczywiście wskazując na to, że Bruksela jest lepszym gwarantem bezpieczeństwa niż to straszne USA. Niestety, tego typu kuriozalnymi występami udało się osiągnąć tylko jedno. Już teraz jesteśmy traktowani przez USA jak niepoważni i niewiarygodni sojusznicy.

Zauważmy zresztą, że niezależnie od idiotycznych zagrywek naszych rządzących, proponowane przez eurokratów zmiany systemowe też doprowadzą, prędzej czy później, do wypchnięcia USA z Polski. Nie wprowadzają one bowiem jakiegoś koherentnego, jasnego systemu, raczej skutkują pojawieniem się kolejnych przestrzeni krzyżujących się kompetencji między organami naszego państwa a instytucjami unijnymi. Otwierają też pole do niejasnych interpretacji, skrajnie uznaniowych (możemy jednak łatwo domyślić się, w którym kierunku będą szły „interpretacje" eurokratów). Doprowadzi to tylko do powstawania kolejnych przestrzeni konfliktu i chaosu prawnego oraz, co jeszcze ważniejsze, umożliwi kolejne szantaże ze strony urzędników UE, analogiczne do tego, z czym mieliśmy do czynienia przy KPO. W konsekwencji Stany Zjednoczone mogą po prostu uznać, że nie ma sensu „tracić czasu" na tak „niepoukładany" kraj. Na państwo, w którym nawet jeśli powróci do władzy sensowny, patriotyczny rząd, będzie on miał związane ręce z powodu wewnętrznej niestabilności i brukselskiej czapy instytucjonalnej, skutecznie ograniczającej jego suwerenność.

Opisywana tu sytuacja pokazuje niepokojącą zmianę podejścia eurokratów do Polski. Im już nie zależy na silnej władzy swoich lokajów w naszym państwie. Wiele wskazuje na to, że uznali, iż słaba, rozrywana konfliktami Polska bardziej im się opłaca. Jeśli uda im się zrobić z naszego państwa burdel, straci też na znaczeniu, kto właściwie w nim rządzi – i tak nie będziemy już zagrożeniem dla ich interesów. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

UDERZENIE W INTERESY ROSJI I CHIN

Gra o Grenlandię

Dążenie Donalda Trumpa do przejęcia – w ten czy inny sposób – kontroli nad Grenlandią dyktuje interes narodowy Stanów Zjednoczonych. Konieczność wzmocnienia słabego obecnie odcinka bezpieczeństwa USA, ale też Zachodu, który zaniedbał po zakończeniu zimnej wojny Arktykę. Rosja i Chiny w tym czasie budowały swoją siłę w tej części świata. To dlatego dziś nie ma innego wyboru: Grenlandia będzie albo amerykańska, albo rosyjsko-chińska.

eprasa.pl 7b4344d0b5

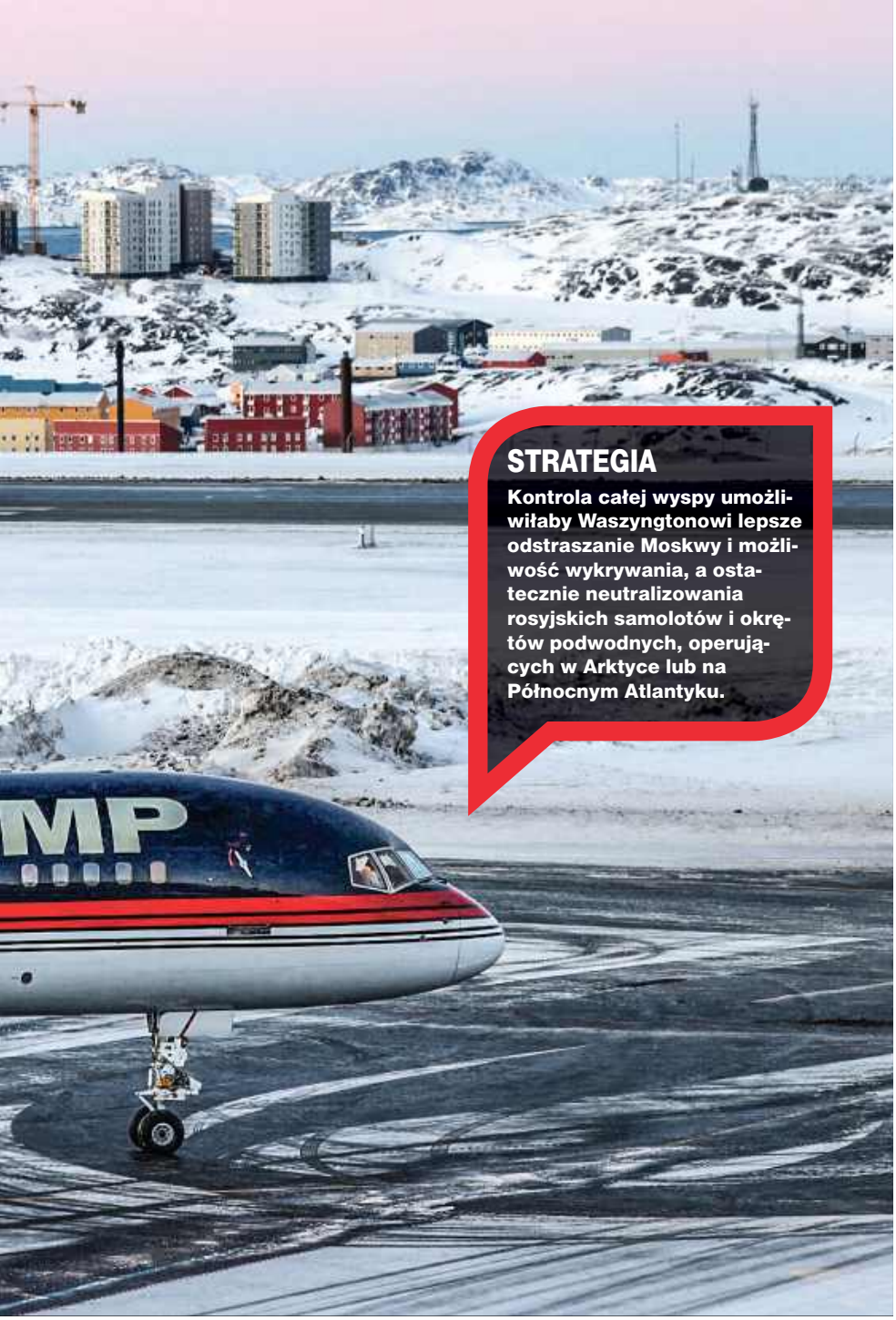

STRATEGIA

Kontrola całej wyspy umożliwiłaby Waszyngtonowi lepsze odstraszanie Moskwy i możliwość wykrywania, a ostatecznie neutralizowania rosyjskich samolotów i okrętów podwodnych, operujących w Arktyce lub na Północnym Atlantyku.

FOT. FACEBOOK

Antoni **Rybczyński**

Rosja zwiększy siły stacjonujące w Arktyce – zapowiada Władimir Putin. Wojna z Ukrainą nieco zahamowała rozbudowę siły militarnej Moskwy na Dalekiej Północy, ale Kreml zrobi wszystko, aby realizować ogłoszoną kilka lat temu strategię ekspansji w tej części świata. Na odbywającym się kilka dni temu w Murmańsku forum dotyczącym Arktyki, Putin stwierdził, że „to oczywiste, iż rola i znaczenie Arktyki zarówno dla Rosji, jak i dla całego świata rośnie. Ale niestety, geopolityczna konkurencja, walka o pozycje w tym regionie również się nasila". Putin wezwał do rozbudowy północnych portów Rosji i budowy floty handlowej w Arktyce, wspieranej przez lodołamacze nowej generacji, w tym te o napędzie jądrowym.

Od czasu aneksji Krymu w 2014 roku Rosja zbudowała ponad 470 instalacji wojskowych w regionie Arktyki. Do tej pory Zachód lekceważył te działania rosyjskie, podobnie jak wejście do gry w Arktyce Chin. Trump wie, że to ostatni dzwonek, by zahamować ekspansję rosyjsko-chińską, zagrażającą coraz bardziej z tej strony Ameryce. Europa powinna popierać, a przynajmniej rozumieć motywy Białego Domu. Wszak sama też straci, jeśli Xi z Putinem rozpanoszą się w części świata strategicznie ważnej dla choćby militarnego sojuszu transatlantyckiego.

Brama do Ameryki

Kiedy Donald Trump już w 2019 roku proponował Danii wykup Grenlandii, został wyśmiany w Kopenhadze i zignorowany w Nuuk. Pięć lat później nikt już sobie z tego nie żartuje. Wszystko za sprawą zmian klimatycznych (otwierających coraz większy dostęp do zasobów wyspy i szlaków morskich w Arktyce), wzrostu poczucia zagrożenia w Europie po inwazji Rosji na Ukrainę, wreszcie globalnych ambicji rosnących militarnie i gospodarczo Chin – głównego rywala Stanów Zjednoczonych. Geopolityczne znaczenie tego terytorium rośnie wraz z topnieniem jego rozległej pokrywy lodowej. USA są poważnie zaniepokojone rosnącymi wpływami ekonomicznymi i wojskowymi Rosji i Chin w tej części świata. Rosja buduje tam kolejne bazy wojenne, chce zwiększać wydobycie ropy naftowej i gazu z szelfu arktycznego, a Północny Szlak Morski uczynić jedną z głównych transportowych arterii świata. Położona na dalekiej północy między USA a Europą wyspa jest domem dla amerykańskiej bazy wojskowej, która monitoruje przestrzeń kosmiczną i wykrywa zagrożenia rakietowe, a także posiada duże rezerwy złota, diamentów, uranu i metali ziem rzadkich wykorzystywanych w urządzeniach elektronicznych. Oczekuje się również, że w nadchodzących dziesięcioleciach stanie się kluczową częścią globalnych szlaków żeglugowych. Kontrola nad surowcami naturalnymi wyspy to dla USA klucz do przeciwdziałania chińskiej dominacji na światowym rynku metali ziem rzadkich.

Stany Zjednoczone od dawna postrzegają Grenlandię jako niezwykle ważną dla swojej obrony. „Nie ma wątpliwości, że jest to geostrategicznie ważne dla obrony bezpieczeństwa narodowego USA przed rosyjskimi rakietami. Najkrótsza droga dla rosyjskich rakiet w kierunku USA prowadzi przez biegun północny, przez Grenlandię" – mówił Głosowi Ameryki Marc Jacobsen, analityk z Królewskiego

eprasa.pl 7b4344d0b5

Duńskiego Kolegium Obrony w Kopenhadze. Emerytowany amerykański generał Terrence J. O'Shaughnessy, który służył jako dowódca Dowództwa Północnego USA, powiedział podczas przesłuchania w Senacie w lutym 2020 roku, że gdyby Rosja miała zaatakować Stany Zjednoczone, prawdopodobnie zrobiłaby to przez Arktykę: „Arktyka nie jest już murem twierdzy, a nasze oceany nie są już fosami ochronnymi; są teraz drogami podejścia". Były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Trumpa, Robert C. O'Brien, powiedział: „Grenlandia to autostrada z Arktyki aż do Ameryki Północnej, do Stanów Zjednoczonych. Jest strategicznie bardzo ważna dla Arktyki, która będzie krytycznym polem bitwy w przyszłości, ponieważ w miarę ocieplania się klimatu Arktyka będzie drogą, która być może ograniczy wykorzystanie Kanału Panamskiego".

Grenlandia jest domem najbardziej wysuniętej na północ amerykańskiej bazy wojskowej Pituffik, która działa od lat 50. XX wieku. Wcześniej nazywała się Thule i należała do Sił Powietrznych USA (w czasie zimnej wojny stacjonowały tu bombowce strategiczne), a w 2020 roku baza została podporządkowana Siłom Kosmicznym USA. Znajdują się tam zaawansowane radary wczesnego ostrzegania, stanowiące istotne ogniwo obrony powietrznej i morskiej NATO i USA. Baza jest ważnym elementem obrony przeciwrakietowej Stanów Zjednoczonych oraz systemu obserwacji kosmicznej i kontroli satelitów. Kontrola całej wyspy umożliwiłaby Waszyngtonowi lepsze odstraszanie Moskwy i możliwość wykrywania, a ostatecznie neutralizowania rosyjskich samolotów i okrętów podwodnych, operujących w Arktyce lub na Północnym Atlantyku.

Zatrzymać Rosję i Chiny

W ostatnich latach Rosja zainwestowała znaczne środki w swoje arktyczne aktywa wojskowe. W najbardziej wysuniętej na północ bazie lotniczej Nagurskoje na północnym wybrzeżu Syberii znajdują się zdolne do przenoszenia pocisków nuklearnych bombowce strategiczne, systemy rakietowe i systemy nadzoru. Rosyjskie atomowe okręty podwodne patrolują morza Arktyki, a licząca kilkadziesiąt jednostek flota lodołamaczy o napędzie atomowym nie ma sobie równych na świecie. Chiny i Rosja przeprowadziły wspólne ćwiczenia wojskowe w Arktyce. Chociaż ChRL nie jest krajem arktycznym, stara się być ważnym graczem w regionie. W ostatnich latach Pekin starał się kupić porty, inną infrastrukturę i prawa do wydobycia na Grenlandii, choć nie odniósł sukcesu. Stany Zjednoczone podejrzewają, że prawdziwym celem Chin w tych projektach było umieszczenie czujników i radarów podwójnego zastosowania na kole podbiegunowym, aby zbierać informacje wywiadowcze na temat amerykańskich operacji kosmicznych w regionie.

Grenlandia kryje ogromne zapasy metali rzadkich, niezbędnych dla produkcji elektroniki. To nawet 38,5 mln ton – cała reszta świata kryje 120 mln ton. Obecnie 90 proc. tych metali na światowy rynek dostarczają Chiny. USA chcą zmniejszyć tę zależność, tymczasem chińskie koncerny kontrolują szereg dużych projektów górniczych na Grenlandii. W Kvanefjeld spółki z Państwa Środka planują rozpocząć wydobywanie nie tylko uranu, lecz także innych rzadkich minerałów. Chińskie firmy inwestują też w kopalnie cynku i żelaza. ChRL planowała także zbudować na wyspie jednocześnie kilka lotnisk na zamówienie duńskich władz. Ten największy infrastrukturalny projekt w historii Grenlandii udało się jednak Amerykanom zablokować. Gdyby Chiny uzyskały możliwość kontrolowania portów i lotnisk Grenlandii, oznaczałoby to poważne problemy dla operacji NATO na północnym teatrze. Niektórzy na Zachodzie lekceważą to nawet dziś, bo czymże niby są trzy małe lotniska? Nie zauważają kluczowej kwestii: w miejscu takim jak Grenlandia, z tak małą liczbą mieszkańców i tak małą infrastrukturą, nawet tak mała inwestycja i mała liczba przysłanych chińskich robotników są proporcjonalnie ogromne. Jednym z powodów, dla których Grenlandia jest tak atrakcyjna dla Chin, jest to, że małe inwestycje obiecują ogromne zyski.

W interesie Moskwy i Pekinu jest pozostanie Grenlandii częścią Królestwa Danii. Opcja niepodległości, nie mówiąc o związku państwowym z USA, ograniczą możliwości rosyjsko-chińskiej ekspansji. Bo każde odejście Grenlandczyków od Kopenhagi oznaczać będzie gwałtowne zwiększenie obecności amerykańskiej – i militarnej, i gospodarczej – na wyspie. Pod zwierzchnictwem duńskim Grenlandia jest bezbronna. I tego też obawiają się Amerykanie. Jeśli Grenlandia zdecyduje się uzyskać niepodległość, Stany Zjednoczone nadal mogą znaleźć sposób na sprawowanie większej kontroli nad wyspą. Taka umowa, jak na przykład z Mikronezją, Wyspami Marshalla i Palau na zachodnim Pacyfiku, dałaby USA wyłączny dostęp wojskowy. Mogłoby to dać Pentagonowi większy przyczółek w regionie, jednocześnie ograniczając chiński dostęp do arktycznych szlaków żeglugowych oraz znaczenie rosyjskich baz lotniczych i morskich na pobliskim Półwyspie Kolskim. Jeśli nawet Trumpowi nie uda się kupić Grenlandii lub zawrzeć umowy obronnej, może próbować zwiększyć siły amerykańskie na wyspie. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 7b4344d0b5

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Na piedestał! W Jekaterynburgu odsłonięto unikalny pomnik, będący makietą rury kanalizacyjnej, przez którą rosyjscy żołnierze przedostali się na tyły ukraińskich wojsk, okupujących miasteczko Sudża w obwodzie kurskim. Piękna idea, ale zabrakło jednego symbolicznego elementu. Na końcu rury kanalizacyjnej powinien zostać ustawiony zdobyczny sedes…

Szkoła życia. Poczętego Uczennice z obwodu orłowskiego będą dostawać po 100 tys. rubli za zajście w ciążę i urodzenie dziecka – informują media o nowej inicjatywie tamtejszych władz. Pomysł szlachetny, ale trzeba uważać, żeby nie uznał on uznany przez dziewczęta za zachętę. A tym bardziej przez potencjalnych ojców. Ale z tymi to krótka rozmowa – najpierw za kratki za seks z nieletnią, a stamtąd – na „specjalną operację wojskową".

Dobra nowina O tym, że jest w ósmym lub dziewiątym tygodniu ciąży, dowiedział się zaś pewien mieszkaniec Czelabińska, któremu pobrano krew na badanie kreatyniny. Uczennicą nie jest, w Orle nie mieszka, więc premia za to mu nie przysługuje. Ale może chociaż na wojnę go nie wezmą – przynajmniej do czasu, aż odchowa potomstwo.

Piraci Morza Azowskiego Dwóch przedsiębiorczych mieszkańców wyzwolonego spod ukraińskiego jarzma Mariupola usiłowało ukraść z jednej z fabryk… całą śrubę okrętową. Podobno po to, żeby sprzedać ją w skupie złomu. Ale sprawę trzeba dogłębnie zbadać, bo może w rzeczywistości chcieli na przykład wesprzeć w ten sposób częściami zapasowymi rosyjską Flotę Czarnomorską?

Zła doza paliwa Z kolei stróż jednego z przedsiębiorstw w obwodzie kałuskim pożyczył ze strzeżonego przez siebie terenu traktor, żeby pojechać nim do pobliskiego sklepu. Niestety w powrotnej drodze niezatankowany pojazd odmówił współpracy, a rozgrzany spożytymi zakupami stróż zasnął w kabinie. I chociaż można uwierzyć, że traktor miał wrócić na miejsce, to za jego kradzież stróżowi grozi pięć lat kolonii karnej. Tylko dlatego, że w maszynie okazało się za mało paliwa, a w stróżu – za dużo. **GP**

NIEZWYKŁA PODRÓŻ

Do wzięcia udziału w „podróży do świata sortowania śmieci" zachęca mieszkańców miasta portal SuperOmsk. A najaktywniejszych zachęci potem do odkrywania fascynującego wszechświata kanalizacji?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Tisze jediesz, dalsze budiesz

Stacja pogotowia ratunkowego w Wołgogradzie zakazała kierowcom karetek przekraczania zgodnej z przepisami prędkości oraz przejeżdżania przez skrzyżowania na czerwonym świetle. Jak można się domyślać – w celu jeszcze bezpieczniejszego przewożenia pacjentów.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 7b4344d0b5

EFEKT TRUMPA

FOT. EVELYN HOCKSTEIN / REUTERS / FORUM

MAGA I WYZWANIA DLA PRAWICY

Czego innego się spodziewaliście? – mógłby powiedzieć ktoś złośliwy. „America First means Americans First" („Po pierwsze Ameryka znaczy: po pierwsze Amerykanie") – głosiło jedno z haseł wyborczych Trumpa. Europejscy eksperci rwą włosy z głowy, mówiąc o tym, w jaki sposób „Trump trwoni wiarygodność sojuszniczą USA" czy „rozmienia na drobne amerykańską soft power". A prezydent może włączyć nieprzyjazną wobec siebie stację CNN i usłyszeć, że wśród Amerykanów „jest bardziej popularny, niż był w jakimkolwiek momencie pierwszej prezydentury, i bardziej popularny, niż w listopadzie 2024 roku, gdy wygrał wybory". Według sondażowni Marist, 45 proc. Amerykanów uważa, że kraj „jest na właściwej ścieżce", to najwyższy wynik od rozpoczęcia pomiarów w 2009 roku. Według NBC News, tego samego zdania jest 44 proc. badanych, to najwyższy wynik od 2004 roku. Choć zachodnie partie prawicowe, także w Polsce, mogą narzekać, że „Trump im nie pomaga", co w liczbach widać wyraźnie, pomogą sobie same, jeśli zrozumieją prostą prawdę: „Efekt Trumpa" nie jest problemem Trumpa. To prawica poza USA musi odnaleźć się w nowym

eprasa.pl 7b4344d0b5

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Wbrew optymistycznym hasłom, takim jak MEGA (Make Europe Great Again), zwycięstwo Donalda Trumpa w USA wcale nie okazało się falą, która wyniosłaby do góry poparcie partii prawicowych w Europie czy w Kanadzie. Działania i wypowiedzi 47. prezydenta dają wręcz drugi oddech partiom liberalno-lewicowym.

świecie, w którym Ameryka mówi wprost i bez ogródek, i realizuje swoje interesy.

Kanadyjska rzeźnia

Nigdzie „efekt Trumpa" nie uwidocznił się tak wyraźnie, jak u północnych sąsiadów USA. Tutaj też polityka nowego prezydenta USA była najbardziej agresywna i przebudziła narodową kanadyjską dumę, uśpioną po latach liberalnego multikulturalizmu, firmowanego przez premiera Trudeau. W dniu inauguracji Trumpa kanadyjska Partia Konserwatywna, której przewodzi charyzmatyczny Petr Poilievre, mogła liczyć na 45 proc. poparcia i około 25 p.p. przewagi nad Partią Liberalną Justina Trudeau. Ale przez dwa miesiące to liberałowie uzyskali nowe życie, ich średnia sondażowa z 28 marca wynosiła 41 proc. i po raz pierwszy od czerwca 2022 roku mogli się cieszyć większym poparciem niż konserwatyści, na których gotowych jest obecnie głosować 37,5 proc. Kanadyjczyków. Co więcej, według modelu statystycznego portalu 338Canada, obecne poparcie pozwoliłoby Partii Liberalnej zdobyć samodzielną większość w kanadyjskim parlamencie.

W relacji Poilievre – Trump i szerszy ruch MAGA nie ma nic oczywistego. Z jednej

eprasa.pl 7b4344d0b5

strony rządy Justina Trudeau były wszystkim, przed czym zwolennicy Trumpa chcieli uchronić Amerykę. Rozwiązania woke, masowa migracja – w imię tworzenia narodu „postkolonialnego", rosnąca przestępczość, daleko posunięta cenzura online, legalizacja twardych narkotyków i szalejąca epidemia fentanylu. Z drugiej strony – agresywna polityka celna, nazywanie Trudeau „gubernatorem" i mowa o Kanadzie jako „51. stanie" nie mogła pomóc liderowi konserwatystów, który swój przekaz polityczny opiera na odbudowie poczucia narodowej dumy wśród Kanadyjczyków.

Nie ma też pewności, że samemu Trumpowi los kanadyjskich konserwatystów szczególnie leży na sercu. „Myślę, że łatwiej, mówiąc szczerze, będzie sobie radzić z liberałami i może to oni wygrają, ale mnie to tak naprawdę nie obchodzi" – powiedział prezydent USA w rozmowie z Laurą Ingraham. Jedną z przyczyn takiego podejścia Trumpa może być fakt, że choć trumpistów i kanadyjskich konserwatystów łączy niechęć do Trudeau, to Poilievre nie jest typowym człowiekiem „nowej prawicy", a bardziej przypomina tradycyjnych amerykańskich konserwatystów, od których Trump przejął kontrolę nad Partią Republikańską. Dyrektor „American Conservative" Curt Mills, porównał Poilievre'a do gubernatora Florydy Rona DeSantisa, którego ruch MAGA traktuje ze sporą podejrzliwością.

Sam Poilievre, próbując utrzymać swoje poparcie, przeszedł na ton dużo bardziej konfrontacyjny względem Trumpa. „On znowu zaczyna, atakując swojego najbliższego sąsiada i najlepszego przyjaciela Ameryki" – mówił podczas jednego ze swoich ostatnich wystąpień, dodając, że Trumpowi zależy na zwycięstwie liberałów. „Moja wiadomość do prezydenta Trumpa brzmi: daj sobie spokój [ang. *knock it off*]. Przestań atakować przyjaciół Ameryki. Zacznij handlować, żebyśmy znowu mogli być bogatsi, silniejsi i bezpieczniejsi, po obydwu stronach granicy" – stwierdził lider konserwatystów.

Jeden z paradoksów sytuacji w Kanadzie, a analogię można zauważyć także w Polsce, polega na tym, że liberałowie, tacy jak Trudeau, którzy przez lata walczyli z nacjonalizmem, szukali nowej, „postnarodowej" formuły istnienia wspólnoty, teraz stali się beneficjentami przebudzenia uczuć patriotycznych. Nowy premier Kanady, Mark Carney, cały czas podkreśla istotę „kanadyjskiej suwerenności" i chce wykorzystać dobry moment, ogłaszając przyspieszone wybory, które mają się odbyć 28 kwietnia. Ironią historii byłaby sytuacja, w której to liberałowie ruszyliby do tych wyborów pod hasłem „Canada First".

Wnioski i lekcje

„Efekt Trumpa" jest na pewno widoczny także w Europie, choć nie ma tak rewolucyjnego wymiaru w liczbach. Poparcie Elona Muska dla AfD w niemieckich wyborach nie przyniosło zauważalnych konsekwencji, choć niektórzy uważają, że uruchomienie narracji o „zagranicznej ingerencji" pomogło umocnić i zmobilizować poparcie partii mainstreamowych, takich jak CDU czy SPD. W Wielkiej Brytanii, którą Musk też przez chwilę się interesował, wzywając nawet do „obalenia tyranii", nie ma wielkich różnic w poparciu dla partii pomiędzy końcem stycznia a końcem marca. Choć w oczach wielu Europejczyków Emmanuel Macron zdaje się być liderem, jakiego UE potrzebuje w nowych czasach, niewielu Francuzów zmieniło zdanie o swoim prezydencie. W badaniu Ipsos z 8–9 stycznia Macrona pozytywnie oceniało 21 proc. Francuzów, a negatywnie 75 proc. Trzy miesiące później jego notowania niewiele się poprawiły i wyniosły, odpowiednio, 27 i 69 proc.

Paradoks „efektu Trumpa" polega też na tym, że choć w wielu krajach to konserwatyści muszą się dzisiaj tłumaczyć, szczególnie ci, którzy zakładali na głowy czapeczki MAGA, to jednocześnie mamy do czynienia z wyraźnym przesunięciem się elektoratu na prawo. W Niemczech CDU udało się wygrać wybory, ale następca Angeli Merkel z jej hasłem „Wilkommen", Friedrich Merz, dokonał tego pod hasłem uporządkowania i zaostrzenia polityki migracyjnej. W Polsce Rafał Trzaskowski prowadzi w większości sondaży, ale robi to, chowając do szafy Rafała z Campusu, z tęczową flagą i opowieścią o tym, że „planeta płonie". Dziś Trzaskowski mówi o tym, jak potężną armię ma Polska i jaką inspiracją była dla niego… wizyta śp. Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi.

Jest jeszcze jedno zjawisko: liberałowie w Kanadzie od stycznia odrobili 20 p.p., ale konserwatyści stracili około 8 p.p. Największe straty poniosła partia NDP (od 20 proc. do 9 proc. poparcia), czyli kanadyjscy socjaldemokraci, wzywający do walki ze zmianami klimatu, niosący na sztandarach prawa LGBTQ. Podobną sytuację mamy w Polsce, gdzie Donald Tusk cieszy się z sondażu dającego zwycięstwo jego Koalicji Obywatelskiej, który jednocześnie daje poparcie Lewicy i Trzeciej Drodze poniżej progu wyborczego. Jedynym kandydatem, który w Polsce zyskał wyraźnie na „efekcie Trumpa", jest Sławomir Mentzen, który od 20 stycznia powiększył swoje poparcie o około 1/3. Z kolei Szymon Hołownia w tym samym czasie stracił ponad połowę potencjalnych wyborców.

Co z tą Polską?

Polska prawica jest więc w sytuacji, w której, z jednej strony łączenie jej z Donaldem Trumpem będzie uniwersalną pałką, wyciąganą szczególnie po kontrowersyjnych wypowiedziach, jak choćby tych specjalnego wysłannika Steve'a Witkoffa z wywiadu z Tuckerem Carlsonem. Z drugiej – będzie funkcjonowała w atmosferze politycznej, w której druga strona będzie próbowała przejmować część prawicowej narracji. Będzie to wymagało trudnego aktu balansowania.

Nadzieją, którą należałoby jednak porzucić, a na pewno należy przestać otwarcie ją sygnalizować, jest wiara w to, że rządy w Polsce zmienią się w wyniku amerykańskiej interwencji. Słowa Trumpa o tym, że „nie obchodzi mnie", kto wygra wybory w Kanadzie, i błogosławieństwo, jakiego udzielił Merzowi, nazywając jego zwycięstwo „tryumfem zdrowego rozsądku", pokazują, że prezydent USA ma dużo bardziej instrumentalne niż ideologiczne podejście do tego, kto rządzi w jakim kraju. To oczywiście może się zmienić, ale warto pamiętać też, że w Polakach coraz mocniej budzi się poczucie własnej godności i podmiotowości, a otwarte mówienie o zewnętrznej ingerencji może bardzo zaszkodzić tym, którzy o niej marzą. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

REPUBLIKA

Rafał Patyra wraz z zespołem zapraszają codziennie na najszybsze w Polsce informacje ze świata polityki, kultury, sportu i rozrywki. Prawdziwy polski ekspres w Republice.

EXPRESS REPUBLIKI

CODZIENNIE 16:55

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 7b4344d0b5

„Nie lękajcie się!”

DONALD TRUMP, J.D. VANCE I DZIEDZICTWO JANA PAWŁA II

„Nie lękajcie się!” – pierwsze słowa wypowiedziane przez nowo wybranego papieża Jana Pawła II na placu świętego Piotra 16 października 1978 roku wybrzmiały ponownie 14 lutego 2025 roku na zakończenie niewątpliwie historycznego przemówienia wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych J.D. Vance’a w bawarskim Monachium.

FOT. TOM BRENNER / REUTERS / FORUM

Iwo **Bender**

Wiceprezydent Vance przeszedł na katolicyzm w 2019 roku, w dużej mierze dzięki lekturze dzieł wybitnego francuskiego filozofa René Girarda (to temat na osobny artykuł). Girard przekonywał, że chrześcijaństwo fundamentalnie zmieniło ludzkie myślenie zatrute zazdrością i poszukiwaniem kozłów ofiarnych. Opowiadając o swoim nawróceniu, Vance w eseju opublikowanym na łamach katolickiego periodyku „The Lamp” napisał: „Nadszedł czas, abym przestał szukać kozłów ofiarnych i skoncentrował się na tym, co mogę zrobić, żeby poprawić [stan] rzeczy”. To tłumaczy jego odejście od niezwykle lukratywnej kariery biznesowej u boku legendarnego inwestora z Doliny Krzemowej, Petera Thiela, i zaangażowanie się w działalność Partii Republikańskiej w czasie, kiedy znajdowała się w opozycji do sprawujących rząd w USA i jednocześnie dryfujących coraz bardziej ku radykalnej lewicy demokratów.

Technologia a wartość pracy

W swoich wystąpieniach publicznych często podkreśla swój związek z Kościołem katolickim i często cytuje Jana Pawła II, jak

eprasa.pl 7b4344d0b5

chociażby w czasie przemówienia wygłoszonego 18 marca br. na temat zagrożeń i szans związanych ze sztuczną inteligencją: „Mówiąc jako katolik, myślę o początkowych wersach encykliki Jana Pawła II »Laborem Exercens«: »Z PRACY swojej ma człowiek pożywać chleb codzienny i poprzez pracę ma się przyczyniać do ciągłego rozwoju nauki i techniki, a zwłaszcza do nieustannego podnoszenia poziomu kulturalnego i moralnego społeczeństwa, w którym żyje«. Cytuję Ojca Świętego nie tylko dlatego, że jestem jego fanem, ale także dlatego, że słusznie rozumiał, że w zdrowej gospodarce technologia powinna być czymś, co wzmacnia, a nie wypiera wartość pracy".

Pamiętajmy, że jasna deklaracja nie tylko przynależności, lecz także wierności nauczaniu Kościoła niekoniecznie pomaga w karierze politycznej w Stanach. Jeszcze w latach 50. ubiegłego stulecia (nie wspominając o wieku XIX) katolicy byli postrzegani przez ogromną część amerykańskiego, protestanckiego społeczeństwa jako ludzie niegodni zaufania – bo podlegli rzekomo władcy innego kraju. Dziś ten antykatolicki resentyment nie jest już tak powszechny, jednak nie bez powodu spośród 47 prezydentów USA zaledwie dwóch – John Kennedy i Joe Biden – to katolicy, i to, powiedzmy szczerze, w działalności publicznej raczej „bezobjawowi".

Wracając do monachijskiego przemówienia J.D. Vance'a – owo: „Nie lękajcie się!" było ostrzeżeniem przed odwracaniem się od wspólnych wartości Zachodu i tragicznymi konsekwencjami, jakie ów odwrót wywiera na społeczeństwa. Było także dramatycznym wezwaniem do ponownej ich afirmacji w życiu społecznym i politycznym Europy.

Krótko mówiąc, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych w bardzo zdecydowanych słowach przypomniał liderom krajów europejskich, że obrona przed zagrożeniem zewnętrznym ma sens – i szansę powodzenia – tylko wtedy, kiedy jest czego bronić i różnica między nami a naszym przeciwnikiem jest bardzo wyraźna.

Gdy w demokracji zanikną wartości

Vance, co musiało zaskoczyć większość uczestników monachijskiej konferencji bezpieczeństwa, patrzy na rzeczywiste zagrożenia szerzej niż specjaliści od geopolityki: „(…) zagrożeniem, o które najbardziej się martwię, jeśli chodzi o Europę, nie jest Rosja, nie są to Chiny, nie jest to żaden inny aktor zewnętrzny. To, czego się obawiam, to zagrożenie od wewnątrz, odwrót Europy od niektórych z jej najbardziej fundamentalnych wartości, wartości podzielanych ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki". Wskazując na przykłady z ostatnich lat, takie jak zakaz modlitwy, w tym myślnej, w okolicach klinik aborcyjnych w Wielkiej Brytanii czy unieważnienie wyborów prezydenckich w Rumunii, Vance przestrzegał: „(…) Żadna demokracja, amerykańska, niemiecka czy europejska, nie przetrwa wmawiania milionom wyborców, że ich myśli i obawy, ich aspiracje, ich błagania o ulgę są nieważne

eprasa.pl 7b4344d0b5

lub niegodne nawet rozważenia. Demokracja opiera się na świętej zasadzie, że głos ludu ma znaczenie. Nie ma tu miejsca na zapory ogniowe. Albo przestrzegasz tej zasady, albo nie (…). Wierzyć w demokrację to rozumieć, że każdy z naszych obywateli ma mądrość i głos. A jeśli odmówimy słuchania tego głosu, nawet nasze najbardziej udane walki niewiele dadzą. Jak powiedział kiedyś papież Jan Paweł II, moim zdaniem jeden z najwybitniejszych orędowników demokracji na tym kontynencie lub na jakimkolwiek innym: »Nie lękajcie się«. Nie powinniśmy bać się naszych ludzi, nawet jeśli wyrażają poglądy, które nie zgadzają się z ich przywództwem. Dziękuję wszystkim. Życzę wszystkim powodzenia. Niech Bóg was błogosławi".

Ostrzeżenie, że cywilizacja Zachodu właśnie sama odrzuca podstawowe wartości, które ją stworzyły, wydaje się być odwołaniem do proroczych słów Jana Pawła II wypowiedzianych w polskim Sejmie 11 października 1999 roku: „Także państwa pluralistyczne nie mogą rezygnować z norm etycznych w życiu publicznym. «Po upadku w wielu krajach ideologii, jak napisałem w Encyklice Veritatis splendor, które wiązały politykę z totalitarną wizją świata – przede wszystkim marksizmu – pojawia się dzisiaj nie mniej poważna groźba zanegowania podstawowych praw osoby ludzkiej i ponownego wchłonięcia przez politykę nawet potrzeb religijnych, zakorzenionych w sercu każdej ludzkiej istoty: jest to groźba sprzymierzenia się demokracji z relatywizmem etycznym, który pozbawia życie społeczności cywilnej trwałego moralnego punktu odniesienia, odbierając mu, w sposób radykalny, zdolność rozpoznawania prawdy. Jeśli bowiem „nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm«".

„Zachód nigdy, przenigdy nie zostanie złamany"

Przemówienie J.D. Vance'a było także echem, być może najważniejszego, programowego przemówienia Donalda Trumpa, jakie wygłosił podczas swojej pierwszej kadencji na placu Krasińskich przed Pomnikiem Powstania Warszawskiego. Wspomniał w nim dwukrotnie św. Jana Pawła II, ale również zacytował błogosławionego biskupa Michała Kozala.

Mowa Trumpa była wielką apologią Zachodu, wspartego na filarach wolności i wiary, a także stanowczym wezwaniem do obrony naszej cywilizacji i jej wartości, których symbolem i propagatorem był św. Jan Paweł II.

Tak o Nim i o tym, jakich wartości bronił, mówił wówczas Trump: „A kiedy nadszedł dzień 2 czerwca 1979 roku i milion Polaków zebrało się na placu Zwycięstwa na ich pierwszej mszy z udziałem polskiego papieża, tego dnia każdy komunista w Warszawie musiał wiedzieć, że ich ciemiężycielski system wkrótce upadnie. Musieli to wiedzieć dokładnie w trakcie kazania papieża Jana Pawła II, gdy milion polskich mężczyzn, kobiet i dzieci nagle podniosło głosy zjednoczone w modlitwie. Milion Polaków nie prosiło o bogactwo. Nie prosiło o przywileje. Zamiast tego milion Polaków wyśpiewało trzy proste słowa: »My chcemy Boga«.

Nasi obywatele nie wywalczyli wolności razem, nie przetrwali potworności razem, nie stawili czoła złu razem, tylko po to, by stracić wolność z powodu braku dumy i wiary w nasze wartości. Nie zrobiliśmy tego i nie zrobimy. Nigdy się nie cofniemy.

Fundamentalnym pytaniem naszych czasów jest to, czy Zachód ma wolę przetrwania? Czy mamy zaufanie do naszych wartości, by bronić ich za wszelką cenę? Czy mamy wystarczająco dużo szacunku dla naszych obywateli, by chronić nasze granice? Czy mamy pragnienie i odwagę, by zachować naszą cywilizację w obliczu tych, którzy chcieliby ją podważyć i zniszczyć?

Nasza własna walka o Zachód nie zaczyna się na polu bitwy – zaczyna się w naszych umysłach, naszej woli i naszych duszach… Nasza wolność, nasza cywilizacja i nasze przetrwanie zależą od… więzi historii, kultury i pamięci.

I dziś, tak jak zawsze, Polska jest w naszych sercach, a jej obywatele biorą udział w tej walce. Tak jak Polska nie dała się złamać, tak ja dziś oświadczam światu, że Zachód nigdy, przenigdy nie zostanie złamany. Nasze wartości zwyciężą. Nasze narody będą kwitnąć. Nasza cywilizacja zatriumfuje".

Czucie i wiara oraz mędrca szkiełko i oko

Warszawskie przemówienie prezydenta Trumpa było jednym z wielu widocznych znaków szacunku dla Jana Pawła II. Innym, bardzo znaczącym gestem była wizyta Donalda Trumpa z małżonką w Narodowym Sanktuarium Jana Pawła II. Sanktuarium, położone w sąsiedztwie Katolickiego Uniwersytetu Ameryki w Waszyngtonie, składa się m.in. z kościoła Redemptor Hominis i muzeum Dar Miłości. Zostało ono założone z inicjatywy Carla Andersona, byłego Najwyższego Rycerza Rycerzy Kolumba. Co ciekawe, wizyta prezydenta USA, która miała miejsce 2 czerwca 2020 roku, w czasie zamieszek organizowanych przez marksistowski ruch Black Lives Matter, spotkała się ze zdecydowaną krytyką arcybiskupa Waszyngtonu, Wiltona Gregory'ego, który, nawiązując do faktu użycia przez policję gazu łzawiącego do rozproszenie manifestantów w okolicy Białego Domu, oświadczył: „Uważam za zaskakujące i naganne, że jakakolwiek katolicka placówka pozwoliłaby sobie na tak rażące nadużycie i manipulację w sposób, który narusza nasze zasady religijne, wzywające nas do obrony praw wszystkich ludzi, nawet tych, z którymi możemy się nie zgadzać" (w 2024 roku Trump zdobył 56 proc. głosów katolików, a jego oponentka – 41 proc.).

Analizując działania, gesty i wypowiedzi tandemu Trump–Vance, trzeba dojść do wniosku, iż realizują oni koherentny program kontrrewolucji kulturowej, odrzucający antyempiryzm współczesnej lewicy i jej naturalistyczną wizję świata bez transcendencji, i co ważniejsze, jej naturalistyczną antropologię – wizję człowieka pozbawionego duszy. Jan Paweł II skutecznie walczył z filozoficznymi podstawami marksizmu leninizmu i doprowadził do upadku systemu niewolącego setki milionów. Przestrzegał też przed zgubnymi konsekwencjami złego wykorzystania odzyskanej wolności, grożącymi społeczeństwom odcinającym się od własnych, chrześcijańskich korzeni. Trump wydaje się to rozumieć bardziej instynktownie, Vance – intelektualnie i religijnie. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NOBEL DLA TRUMPA

Pojawiła się pogłoska, że wśród ponad setki ludzi i organizacji ubiegających się o tegoroczną Pokojową Nagrodę Nobla znajduje się Donald Trump. Biorąc pod uwagę, kto teraz przydziela Noble, łatwiej byłoby załatwić w Watykanie beatyfikację dla Wojciecha Jaruzelskiego (w końcu nawróconego na łożu śmierci grzesznika). Rzecz tym bardziej prawdopodobna, że Franciszek ma chyba słabość do przywódców junty w generalskich mundurach. Tyle że od razu nie skreślałbym prezydenta Ameryki. Solo nagrody nie dostanie! Ale już w duecie z Putinem? Komitet noblowski ma duże doświadczenie w nagradzaniu ludobójców i terrorystów, oczywiście przydając im przyzwoitkę. Taką dla wietnamskiego generała le Duc Tho był sam Harry Kissinger. Jeśli idzie o poprzedników Trumpa, nagrodę otrzymali: Woodrow Wilson (i słusznie), Jimmy Carter (najsłabszy chyba szef USA w XX stuleciu, nie wiadomo za co) i Barak Obama (na kredyt, którego nigdy nie spłacił). Co ciekawe, wyróżnienia nie dostał jedyny prezydent USA, który na nie zasłużył, czyli Ronald Reagan, a także największy człowiek stulecia – Jan Paweł II – za zniszczenie Imperium Zła. Dostał zaś jego ostatni przywódca Michaił Gorbaczow… Oczywiście Komisja w Oslo ma zdecydowanie lepszych kandydatów niż Trump: grupę korupcyjną w Unii pod przewodem pani Ursuli – za dbanie o wspólny majątek; przywódców Niemiec – za dążenie do jedności Europy pod niemieckim przewodnictwem; no i nasze tuzy z Donaldiniem i Sikorkiem, o których Morawiecki powiedział dosadnie: „to nie dyplomaci, tylko celebryci". Nasz Talleyradek, brnąc dalej w swojej proukraińskości, zaszedł już tak daleko, że same władze Ukrainy błagają, by im nie pomagał, bo właśnie dogadali się z USA. A Polacy są niesłychanie stabilni w swoich sympatiach i fobiach. Jak w dowcipie sprzed lat, który mówi, z kim walczyć najpierw, gdyby napadli nas równocześnie Niemcy i Rosjanie. Najpierw z Niemcami z obowiązku, potem z Rosjanami dla przyjemności. **GP**

Nobla nie dostał jedyny prezydent USA, który na niego zasłużył, czyli Ronald Reagan, a także największy człowiek stulecia – Jan Paweł II – za zniszczenie Imperium Zła.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

W STRONĘ BANTUSTANU

Ciekawe, czy wszystkie te dyrdymały o „równości" między obywatelami Unii Europejskiej będą coś faktycznie znaczyć, czy też pozostaną na papierze. W Polsce nic nie znaczą od 15 grudnia 2023 roku, czyli od chwili, kiedy do władzy dorwała się ekipa, która od początku realizowała jeden ważny „konkret": zrobienie ze sprawiedliwości ścierki do podłogi. Przez całe dwie kadencje rządów PiS, a więc przez osiem długich lat, wszystkie trybunały europejskie stały po stronie ówczesnej opozycji i dołożyły się do zdobycia władzy przez koalicję 13 grudnia. Teraz dostają „na talerzu" sprawę, która jest przecież ewidentna – ksiądz Olszewski był pozbawiony podstawowych praw i traktowany w taki sposób, że wielu publicystów zaczęło używać w kontekście jego trzymania za kratami określenia „areszt wydobywczy". Po pierwsze więc, mamy do czynienia z jakiegoś rodzaju papierkiem lakmusowym, który wykaże, czy trybunały unijne mogą prowadzić postępowania i wydawać wyroki tak, by przynajmniej zachować pozory tego, iż faktycznie są w stanie prawo traktować w sposób równy i sprawiedliwy dla wszystkich. A gdyby – oby tak było – jednak pokiwały palcem rządowi Tuska, mogłoby to stanowić przełom i przypadki drastycznego łamania praw człowieka w Polsce zaczęłyby wreszcie uderzać w sumienia Zachodu. A po drugie, na szalach europejskiej Temidy ważyć się teraz będą kwestie najważniejsze, fundamentalne – chodzi bowiem o to, że musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: czy Polska jeszcze w ogóle funkcjonuje jako kraj demokratyczny? Czy już tylko z przyzwyczajenia tak się o niej mówi? I czy Człowiek w tej naszej nieszczęsnej Polsce ma jeszcze jakieś prawa, czy też żyjemy już w Bantustanie, jakiejś pato-republice, w której ani Konstytucji się nie szanuje, ani norm przyzwoitości. **GP**

Czy Polska jeszcze w ogóle funkcjonuje jako kraj demokratyczny? Czy już tylko z przyzwyczajenia tak się o niej mówi?

eprasa.pl 7b4344d0b5

Jakub Augustyn **Maciejewski**

OSTATNIE POKOLENIE, KIM NAPRAWDĘ JESTEŚCIE?

KLIMATYCZNI WANDALE ZA PIENIĄDZE LOBBYSTÓW

W maju warszawscy kierowcy będą mieli powód do prawdziwej wściekłości. Aktywiści klimatyczni Ostatniego Pokolenia zapowiedzieli blokadę wszystkich mostów w stolicy. Działacze ekologiczni łatwo zdobywają rozgłos przyklejaniem się do asfaltu, ale czy osiągają swoje polityczne cele?

Złośliwi mówią na nich: ekoterroryści. Ostatnie Pokolenie jest organizacją działającą w różnych częściach świata zachodniego, stosuje tzw. obywatelskie nieposłuszeństwo, czyli de facto łamie prawo w imię – jak przekonują – wyższej konieczności i dobra innych ludzi. Nazwa jest częścią ich ideologii – obecnie żyjące pokolenie jest ostatnim, które może powstrzymać katastrofę klimatyczną. Skoro zagrożenie jest tak dramatyczne, a cel tak szczytny, to działacze czują się uprawnieni do rozmaitych działań, także aktów wandalizmu. W października 2022 roku dwoje aktywistów oblało puree ziemniaczanym obraz Claude Moneta „Stogi siana". I choć dzieło sztuki było za specjalną szybą ochronną, to akcja wywołała zgorszenie, a naprawianie strat, m.in. uszkodzonej ramy, przyniosło wysokie koszty dla poczdamskiego muzeum. Miesiąc później inni aktywiści oblali zupą „Słoneczniki" Vincenta van Gogha – tym razem w Rzymie. W Polsce konfrontacja ze społeczeństwem Ostatniego Pokolenia na razie koncentruje się na blokowaniu dróg i mostów, ale zamach na wysoką kulturę też miał miejsce. W marcu 2024 roku aktywistki weszły na scenę Filharmonii Narodowej podczas koncertu i rozwinęły transparent, wykrzykując hasła o płonącej planecie. Przyklejanie się do drogowego asfaltu w godzinach szczytu doprowadza kierowców do szalu – internet pełen jest nagrań rozemocjonowanych warszawiaków krzyczących na siedzących aktywistów. Organizacja sprawnie nagrywa wtedy rozmowy ze spokojnymi działaczami, którzy wręcz czułym głosem opowiadają o swojej trosce o planetę i o całą ludzkość. A w maju ta troska zablokuje wszystkie mosty w Warszawie.

Warszawa ma stanąć

– Wkrótce zapowiemy daty i miejsca, gdzie będziemy protestować, tak jak robiliśmy to w grudniu podczas całego cyklu blokowania ulic – opowiada „Gazecie Polskiej" Zofia Sobczak, zaangażowana w działania Ostatniego Pokolenia od ponad pół roku. Organizacja musi zebrać 150 ochotników do tej akcji, więc na stronie internetowej werbuje chętnych – można tam złożyć deklarację: „Decyduję się, że jeżeli zbierze się nas 150 nieobojętnych osób, będę w maju blokować mosty w stolicy wraz z Ostatnim Pokoleniem. Zrobię to, by zmusić polski rząd do działania wobec zapaści klimatycznej i przyjęcia postulatów kampanii". I faktycznie kampania wyborcza to często wzmożone działania ekodziałaczy. Samo Ostatnie Pokolenie zaistniało latem 2021 roku w Niemczech, organizując strajk głodowy na rzecz nagłośnienia problemów z klimatem

eprasa.pl 7b4344d0b5

KTO ZA NIMI STOI

Patrząc na gorliwość działaczy klimatycznych, trudno nie zadawać sobie pytań o to, czy nie są marionetkami w czyichś rękach i kto ich wspiera.

– miało to miejsce przed wyborami parlamentarnymi. W 2024 roku próbowali nawet swoich sił w wyborach do Europarlamentu – bezskutecznie i z marnym wynikiem poniżej 0,5 proc. oddanych głosów.

Ma być kontrowersyjnie

Najlepiej więc wychodzą pomarańczowym działaczom (to kolor ich kamizelek i znak rozpoznawczy organizacji) wandalizujące protesty. Ale czy w dyskusji nad klimatem nie można by jednak używać argumentów merytorycznych? – Ja już brałam udział w konferencjach, debatach i inicjatywach nagłaśniających katastrofę klimatyczną, ale to się po prostu nie przekłada na realną politykę klimatyczną – odpowiada Sobczak. – Merytoryczne argumenty zawiodły w przekonywaniu decydentów, dlatego wybraliśmy bardziej radykalną formę, a przecież żeby protesty były skuteczne, to muszą być uciążliwe.

Jednak te działania stają się też uciążliwe dla samych uczestników. Za zakłócenie koncertu dwie aktywistki zostały skazane na – narazie – niewielką karę: 20 godzin pracy na cele społeczne. Inny sąd wydał wyrok za blokadę Mostu Poniatowskiego – 11 osób zostało skazanych, w tym dwie – na znowu niewielką – grzywnę, 250 zł. 23-letnia Martyna Woźniak po usłyszeniu wyroku wygłosiła proklimatyczne orędzie: „Mam 23 lata. Przez najbliższe 27 lat około miliarda ludzi będzie zmuszonych do ucieczki z domów ze względu na klęski żywiołowe, ekstremalne temperatury oraz wynikające z nich głód, brak wody i konflikty zbrojne. Co stanie się z tymi ludźmi?" – pytała.

Pierwsze wyroki, jakie zapadły wobec aktywistów, nie robią na Sobczak większego wrażenia. – Młodzi ludzie będą mieli znacznie więcej problemów z powodu katastrofy klimatycznej niż z powodu pojedynczych procesów sądowych. Przez susze rosną ceny żywności, pojawia się więcej powodzi, zjawiska pogodowe nasilają się i przyśpieszają, i właśnie to uważamy za zagrożenie większe niż konsekwencje protestów – tłumaczy. Aktywistka przekonuje, że nie chce, by te konkretne zagrożenia spotykały jej przyjaciół z Ostatniego Pokolenia, ale uważa jednocześnie, że „poświęcenie jest nieodłączną częścią zmiany społecznej".

Aktywiści czy fanatycy?

Tu jednak dochodzimy do bardzo ważnego wątku – poczucia misji. W czasach gdy psychiatrzy diagnozują już „depresję klimatyczną", politycy straszą końcem świata, a sam Rafał Trzaskowski mówił, że wystarczy spojrzeć za okno, by zobaczyć, że „planeta płonie" – zaangażowanie aktywistów ociera się o fanatyzm. – Gdy słuchałam Michała i Martyny (skazani aktywiści), to nie mogłam się nadziwić ich odwadze – opowiada K., działaczka Ostatniego Pokolenia, która nie chce się wypowiadać do „prawicowej" gazety pod swoim imieniem. W rozmowie z K. widać nie tylko zdziwienie czy podziw, ale wręcz uwielbienie dla nowych męczenników. Z ich deklaracji przebija pewność o losie ludzkości, którą opisują w wielkich liczbach – miliardy ludzi będą musiały się przeprowadzić, miliardy umrą, miliardy zostaną pogrążone w biedzie. Czy mała grzywna i trochę bólu przy przyklejeniu się do asfaltu to za wysoka cena za zbawienie miliardów? – Odkąd pomagam Ostatniemu Pokoleniu, po prostu czuję, że życie ma sens, że jestem tu po coś – kontynuuje K. – Moi rówieśnicy, którzy zajmują się nowymi

FOT. MAREK ANTONI IWANCZUK / ZUMA PRESS / FORUM

eprasa.pl:7b4344d0b5

iPhonami albo zwiedzaniem Europy, są po prostu beznadziejni – dodaje. Jej poczucie wyjątkowości trudne jest do zignorowania, ale też łatwo je zrozumieć – w świecie konsumpcjonizmu i wypłukiwania większych wartości wspólnotowych bycie superbohaterem i ratowanie miliardów wydaje się wypełniać egzystencjalną pustkę.

Aktywiści operują zestawem tych samych argumentów dotyczących i klimatu, i ich protestów. Na jedno ze spotkań para działaczy Ostatniego Pokolenia przyniosła mi wykresy, które mają udowadniać, że klimat się ociepla i że człowiek za to wszystko odpowiada. „Nauka jest po naszej stronie" – słyszę ciągle. Inni naukowcy, którzy kwestionują te ustalenia, są nazywani „denialistami klimatycznymi", co nieprzypadkowo nawiązuje do „denializmu", rozumianego jako zaprzeczanie Holokaustu Żydów. – Bo to, co się dzieje z klimatem, będzie jak Holokaust, Holokaust całej ludzkości – ekscytuje się K.

Mantra argumentów

Tymczasem na argumenty o tym, że ani Europa, ani Polska nie przytłaczają produkcją CO_2 na tle świata (UE odpowiada za 7 proc. światowej emisji), Sobczak przekonuje, że przecież aktywiści klimatyczni protestują na całym świecie, a oni, jako Polacy, starają się zmienić swój kraj.

Z perspektywy konserwatysty trudno nie odnieść wrażenia, że klimat jest tutaj nowym bogiem, zeroemisyjność dwutlenku węgla jest zbawieniem, ocieplenie jest apokalipsą, a aktywiści są apostołami, którzy może nie giną na arenie Koloseum ani na krzyżach, ale są szarpani przez wściekłych kierowców i skazywani na grzywny.

Gdy zapytacie aktywistów czy uważają, że skandalizujące protesty pomogą im coś wywalczyć, wszyscy jak jeden mąż odpowiedzą: Emily Davison. Ta brytyjska sufrażystka (1872–1913) zginęła na torze wyścigów konnych, gdy wtargnęła na zawody, aby podkreślić determinację w walce o prawa wyborcze dla kobiet. Davison jest świecką świętą Ostatniego Pokolenia, wszyscy ją tu znają. Tyle że nie ona wywalczyła prawa dla kobiet, lecz I wojna światowa, w której brak mężczyzn w kraju awansował kobiety do roli niezbędnych pracowników. A poza tym – czy przyklejanie się do asfaltu ma się skończyć podobnym męczeństwem jak w przypadku Davison?

Pieniądze dla ekologów

Tymczasem w świecie polityki coraz częściej wskazuje się na powiązania finansowe zielonych aktywistów. Jak w marcu 2022 roku ujawnił „Die Welt", rosyjska agentura opłacała europejskich ekologów. Kreml miał przekazać 82 mln euro stowarzyszeniom „chroniącym klimat", aby utrudniać wydobycie gazu ziemnego w Europie. Rozemocjonowane społeczeństwa Zachodu zaprzestałyby wydobywać swój gaz, a potrzebująca go gospodarka kupowałaby go od Putina. O Ostatnim Pokoleniu nikt nie mówi, że jest opłacane przez Rosjan, ale kwestię finansów poruszył niedawno Piotr Zduńczyk, prawnik i jeden z lokalnych liderów Ruchu Narodowego. „Grupę znaną medialnie jako Ostatnie Pokolenie tworzy w rzeczywistości Fundacja Razem dla Klimatu (dalej jako FRK), którą powołano w maju tego roku. To na konto tej organizacji spływają darowizny osób wspierających Ostatnie Pokolenie przez formularz na ich stronie" – napisał Zduńczyk w mediach społecznościowych. „Jednak nie jest to pierwsza organizacja posługująca się marką Ostatniego Pokolenia, gdyż do tej pory zbiórki finansowe na rzecz Ostatniego Pokolenia tworzyła Fundacja Aktywizmu Klimatycznego (dalej jako FAK) powołana w 2020 roku". Zduńczyk odkrył, że obie fundacje mają ten sam adres w Warszawie oraz że są powiązane z przedsiębiorcami inwestującymi w odnawialne źródła energii. Prezes FAK z kolei współpracował z Fundacją im. Friedricha Naumanna i Fundacją Batorego – znanymi z zagranicznych wpływów. Po publikacji demaskatorskiego tekstu nikt nie domagał się sprostowania, a wręcz jedna z fundacji zmieniła adres, jakby tym samym przyznając, że podejrzliwość prawnika miała uzasadnienie. Zduńczyk rozpisał swoistą mapę powiązań Ostatniego Pokolenia, które tak podsumował dla „Gazety Polskiej": – W środowisku aktywistów klimatycznych są ludzie powiązani z polskimi i zagranicznymi NGO-sami i z radykalnymi ruchami, które łączy jeden, zideologizowany pogląd na świat.

> ***Przyklejanie się aktywistów do drogowego asfaltu w godzinach szczytu doprowadza kierowców do szalu – internet pełen jest nagrań rozemocjonowanych warszawiaków krzyczących na siedzących aktywistów.***

W tej sieci powiązań nie mogło zabraknąć i Rafała Trzaskowskiego, stolica bowiem wynajmuje aktywistom siedzibę na preferencyjnych warunkach. I patrząc na gorliwość działaczy klimatycznych trudno nie zadawać sobie pytań o to, czy nie są marionetkami w czyichś rękach, kto ich wspiera, kto im prostuje ścieżki i być może dyskretnie chroni. Przecież na ich działalności korzystają konkretni lobbyści i przemysł odnawialnych źródeł energii oraz innych proekologicznych produktów.

– To prawda, że także biznes zielonej energii ma swoich lobbystów, tyle że my nie zajmujemy się na przykład namawianiem do OZE. Jeśli nam chodzi o przełożenie środków z budowy autostrad na koleje i autobusy, to gdzie tutaj lobby energetyczne? No, chyba nie kolejowe – śmieje się Sobczak. Pojawiające się jednak coraz to nowe pytania wcale nie dają powodów do śmiechu. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

RZĄDOWE POZARZĄDÓWKI

Polska pod rządami Donalda Tuska staje się krajem, w którym inicjatywa i samorządność są zbędne. W zasadzie nikt już nie oczekuje, by społeczeństwo czemukolwiek się przyglądało i miało oczekiwania. Każda rzeczywista inicjatywa ma zostać zduszona w zarodku. Tak jest chociażby z budową Centrów Integracji Cudzoziemców. Mogą sobie ludzie nie chcieć tego przedsięwzięcia, ale jak zmuszą samorządy do zabrania stanowiska, to te są szantażowane pieniędzmi z UE. Faktycznie więc mówi się im: my wiemy lepiej, co jest dla was dobre i albo morda w kubeł, albo was będziemy bić batem. A żadnej reprezentacji mieć nie będziecie, bo ją też zniszczymy. Koszmar. Wypaczenie demokracji. Równolegle w Polsce skończyła się formuła istniejących NGO-sów. Organizacje pozarządowe w naszym kraju żyją bowiem z dotacji, a te rozdzielają politycy. I nie wiem, jaki jest sens dalszego trwania tej formuły. Bo niby jaki wpływ na politykę mogą mieć aktywiści? Oczywiście są w stanie kąsać i niszczyć władzę prawicową, ale co mogą teraz? Gdy Tusk obniżył status ochrony wilka, zielone NGO-sy mogą napisać stanowisko. I tyle. Alternatywą dla Tuska jest bowiem prawica. Podobnie z organizacjami LGBT albo tymi broniącymi praw człowieka na granicy. Przecież w kraju nic się nie zmieniło od 1,5 roku, a jednak aktywiści są dziś zadowoleni. Pushbacki na granicy są już uśmiechnięte. Geje lecący na ślub do Irlandii już nie mają łez w oczach. Co mogą jednak zrobić działacze LGBT, skoro rząd faktycznie decyduje o tym, ile mają pieniędzy na kontach? Zaczną organizować protesty? Będą wyłączać państwo? No nie. Mogą napisać stanowisko, a jak przyjdzie do głosowania, to staną na Jagodnie w kolejce i będą jeść pizzę. I bronić uśmiechniętej Polski. Nie ma miejsca na aktywizm. I dobrze. To było bowiem jedno z największych kłamstw. Dziś widać wyraźnie, że sektor pozarządowy jest już rządowy. Tak jak w 2021 roku był antyrządowy. **GP**

> W Polsce skończyła się już formuła istniejących NGO-sów. Organizacje pozarządowe w naszym kraju żyją bowiem z dotacji, a te rozdzielają politycy.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

PRZEKAZANIE POPARCIA

Jak wszyscy wiemy, w nadchodzących wyborach liczy się trójka kandydatów. X, czyli nasz kandydat. Y, czyli wasz kandydat. I on, Z, którego władzy ani my, ani wy nie chcecie. Jego władza to byłby nasz i wasz koniec, byłby to wręcz koniec naszej ojczyzny. Wejście na drogę ostatecznej samolikwidacji państwa, przyklepanie bandyckich zachowań rządu, pozbycie się ostatnich bezpieczników. Polska stałaby się najpierw dyktaturą, a później protektoratem Unii Europejskiej, czytaj – protektoratem Niemiec. Patriotyzm i odpowiedzialność za naszą ojczyznę wymaga, by zapomnieć o zwykłych partyjnych interesach i politycznych antypatiach. Oczekiwaliśmy, że wasz kandydat, Y, wycofa się z wyborów i poprze naszego kandydata, X, gdy w sondażu X zdobył aż 19,9 proc. głosów, a Y tylko 20,1 proc. I poprawił tym swój wynik o 0,3 proc., co pokazuje, że właśnie on ma realną szansę wygrać z Z. Niestety, stało się inaczej, wciąż trwa niepotrzebna rywalizacja między naszymi kandydatami, a przeciwnik okopał się na pozycjach, które dają mu szanse na wygraną. Co to znaczy, czym to grozi, wiemy wszyscy. Dlatego apelujemy, by Y, skoro nie wycofuje się z gry, zadeklarował, że w przypadku wejścia kandydata X do drugiej tury, bezwarunkowo poprze go w starciu z kandydatem Z. Dla dobra Polski, bezpieczeństwa Polaków i naszej przyszłej współpracy, koniecznej, by wygrać z siłami zdrady, tęczowego upadku obyczajów i zaprzaństwa. Wyborcy Y muszą spojrzeć ponad podziały i ponad różnice, inaczej obudzimy się w kraju, który już w żadnym wymiarze nie będzie nasz. Jeszcze nigdy nie mieliśmy w wolnych wyborach tyle do stracenia, zarówno jako naród, jak i obywatele. Pamiętajcie: w drugiej turze – kandydat X! To tyle, dziękuję za wysłuchanie mojego oświadczenia. Czy są jakieś pytania? Tak, oczywiście. Pyta Pan, co zrobię, jeśli to Y, a nie X znajdzie się z kandydatem Z w drugiej turze? A, to nie wiem jeszcze, może zostanę w domu. **GP**

> Jak wszyscy wiemy, w nadchodzących wyborach liczy się trójka kandydatów. X, czyli nasz kandydat. Y, czyli wasz kandydat. I on, Z, którego władzy ani my, ani wy nie chcecie...

eprasa.pl 7b4344d0b5

KIEDYŚ ZIELONA WYSPA, DZIŚ ROK PRZEŁOMU. A PRAWDA JEST INNA: TO BĘDĄ NAJDROŻSZE ŚWIĘTA

MIAŁO BYĆ LEPIEJ, JEST I BĘDZIE GORZEJ

Rząd Donalda Tuska nie ustaje w kampanijnej narracji, która ma przekonać Polaków do tego, że żyjemy w krainie mlekiem i miodem płynącej. Tak jak w 2009 roku premier posługiwał się sloganem „zielonej wyspy", z którego nic nie wyszło, tak dziś powtarza co rusz hasło „rok przełomu". Tymczasem rosną ceny podstawowych produktów spożywczych. Drożyzna uderza we wszystkich bez wyjątku przed Wielkanocą, a co gorsza, coraz większa grupa Polaków zadłuża się chwilówkami.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Rok 2025 będzie rokiem pozytywnego przełomu, na który długo czekaliśmy" – zapowiadał Donald Tusk w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych w lutym. Odblokowana fortuna z pożyczek z KPO, inwestycje, deregulacje i współpraca z biznesem mają być tym, co dowiezie Koalicja Obywatelska w przeciwieństwie do „zielonej wyspy" z 2009 roku. Wówczas nic nie wyszło z szumnie zapowiadanego rozwoju gospodarczego – realny poziom PKB spadał, bezrobocie wzrosło do niebezpiecznych 10 proc., Polska cudem uniknęła głębokiej recesji, a marzenia o cudzie rozbił w pył dodatkowo światowy kryzys gospodarczy. Tusk powtarza dokładnie ten sam manewr, bo odziedziczył po rządzie Zjednoczonej Prawicy gospodarkę w całkiem niezłej kondycji – mimo ogromnych perturbacji, jakich Europa nie zaznała od dekad, czyli pandemii koronawirusa, lockdownu i wojny na Ukrainie.

Nie ma przełomu w gospodarce

I co? Minister finansów Andrzej Domański i zastępy medialnych zwolenników obecnej władzy mogą dwoić się i troić, ale fakty oraz liczby są nieubłagane. Rosną ceny podstawowych produktów spożywczych – w tym niezbędnych w czasie Wielkanocy. Sprzedaż detaliczna jest znacznie poniżej oczekiwań, a to oznacza, że Polacy zdają sobie sprawę z drożyzny i biorą sobie do serca rady Tuska z pierwszego rządu PiS (2005–2007), by „obywatele chwytali się za portfele". Stopa bezrobocia w lutym utrzymuje się na stałym poziomie 5,4 proc., ale zwolnienia masowe od ponad roku zagrażają pracownikom, tymczasem ani szef resortu finansów, ani minister pracy i polityki społecznej nie reagują. Drożyzna dotyczy nie tylko 2025 roku, lecz także perspektywy kolejnych lat. Unia Europejska prze do dyrektywy budynkowej, która zakłada termomodernizację domów i wymianę źródeł ogrzewania na bardziej ekologiczne. Koszt dla właściciela domu? Około 100 tys. euro.

Wzrost cen w sklepach

Czekają nas prawdopodobnie najdroższe Święta Wielkiejnocy, przebijające czasy pandemii i rosnącej z powodu lockdownu inflacji. Eksperci ostrzegają, że za masło w kwietniu zapłacimy nawet 12 zł. Obecnie średnia cena w marketach za kostkę 100 g waha się między 8,80 a 10 zł. Na nic zdała się interwencja Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS) sprzed okresu

eprasa.pl 7b4344d0b5

CORAZ DROŻEJ...

Masło w lutym podrożało aż o 32,5 proc. r/r. Wzrosła cena majonezu (5,7 proc. r/r), jajek (13,6 proc. w marcu), owoców (o 10,7 proc.), napoi bezalkoholowych (o 9,8 proc.), słodkości (o 9,7 proc.), nabiału (o 9,4 proc.). Szczyt drożyzny ma nastąpić dwa tygodnie przed świętami.

FOT. PIXABAY

bożonarodzeniowego, gdy sprzedawała po atrakcyjnych cenach około 1000 ton mrożonego masła. W ten sposób gabinet Tuska zadziałał PR-owo, by pokazać wyborcom, jak jest sprawczy i interweniuje na rynku w obliczu drożyzny. Masło w lutym podrożało aż o 32,5 proc. rok do roku.

Z analizy UCE Research i Uniwersytetu WSB Merito w Poznaniu dowiadujemy się, że na 17 podstawowych produktów spożywczych wzrost cen odnotowano w 15 przypadkach. Oprócz masła, wzrosła cena majonezu (5,7 proc. r/r), a jak wskazują analitycy grupy Blix – również jajek (13,6 proc. w marcu). Dochodzi nawet do tego, że sieci handlowe w gazetkach nie chwalą się cenami za ten ostatni produkt, chyba że decydują się na wysokie rabaty rzędu 20–30 proc. za opakowanie. W sklepach pod koniec marca można było zaobserwować również wzrost cen za owoce (o 10,7 proc.), napoje bezalkoholowe (o 9,8 proc.), słodkości (9,7 proc.), nabiał (9,4 proc.). Tymczasem szczyt drożyzny w sklepach ma nastąpić dwa tygodnie przed świętami.

Sprzedaż detaliczna spada

Nie dziwi zatem, że Polacy obawiają się o przyszłość i nie szaleją z zakupami, mimo rosnących od lat wynagrodzeń. Mimo niedawnej zmiany na stanowisku prezesa Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) (Marek Cierpiał-Wolan zastąpił od 1 stycznia Dominika Rozkruta), który podawał niekorzystne wskaźniki dla obozu władzy przez niemal cały 2024 rok, nie da się wszystkiego „przykryć".

Okazuje się, że sprzedaż detaliczna z upływem miesięcy nadal jest poniżej oczekiwań. W lutym tego roku spadła o 0,5 proc. w skali roku. Niby niewiele, ale już w ujęciu miesięcznym to mniej aż o 6 proc., a ekonomiści spodziewali się... wzrostu sprzedaży detalicznej o 3,2 proc. Niekorzystny trend wskazuje, że wzrost wynagrodzeń nie nadąża za drożyzną w sklepach i konsumenci oszczędzają na czarną godzinę.

Prosperita chwilówek

Potwierdzają to bardzo alarmujące informacje z rynku chwilówek. Otóż w lutym 2025 roku zaciągane pożyczki celowe (na niskie kwoty) wzrosły o 18,8 proc. rok do roku, zaś pożyczki gotówkowe, które zadłużony może wydać na dowolny cel, wzrosła w tym samym miesiącu o 12,1 proc. w stosunku do analogicznego okresu w 2024 roku. Co to oznacza? Wzrost popularności lichwiarzy i zaciąganie pożyczek przez Polaków zawsze zwiastowały kryzysy gospodarcze.

W skrócie: coraz większa część społeczeństwa ledwo wiąże koniec z końcem i po latach prosperity pożycza na spłatę kredytów czy codzienne rachunki. To o tyle bulwersujące, że rząd Zjednoczonej Prawicy wprowadził ustawę antylichwiarską, a branża przeżywała dołek ze względu na mniejsze zainteresowanie m.in. z powodu programu 500 plus.

Nie tylko koszyk zakupów staje się prawdziwym problemem dla konsumentów. Drożeje życie. Wystarczy porównać rachunki za mieszkanie, prąd, gaz z tymi sprzed niecałych dwóch lat. W 2025 roku samorządowcy podnieśli czynsze w wielu miastach. Horrendalne rachunki płaci się w Krakowie, gdzie rządzi Aleksander Miszalski z KO. Czynsze wzrosły od minimum 15 do 30 proc. w skali roku, co oznacza 150–200 zł dodatkowego wydatku dla przeciętnej rodziny. W Częstochowie podniesiono nie tylko czynsze, lecz także opłaty za podstawowe udogodnienia, takie jak korzystanie z domofonu czy windy. Rocznie przełoży się to na wyższy wydatek rzędu około 1500 zł dla lokatorów mieszkań. Władze Krakowa, Olsztyna czy Lublina podnoszą też opłaty za wywóz śmieci nawet o 20–30 proc.

Paliwo wciąż drogie, a zyski Orlenu słabną

W Wielkanoc nie odwiedzimy rodzin, tankując paliwo w cenach zapowiadanych z kampanii wyborczej. 5,19 zł za lit to relikt przeszłości ze 100 konkretów Koalicji Obywatelskiej, a ceny za benzynę na stacjach mają kształtować się na poziomie około 5,90 zł. Dzieje się tak mimo tańszej baryłki ropy na giełdzie niż w 2023 czy 2022 roku, gdy ówczesna opozycja codziennie pokazywała się z transparentami „PiS – drożyzna" i oskarżała kierownictwo Orlenu de facto o kradzież. Fakty? Paliwo jest relatywnie droższe, a zyski Orlenu drastycznie mniejsze. Za 2024 rok zysk netto grupy wynosił 7,95 mld zł, podczas gdy za 2023 rok było to 20,97 mld zł.

Skoro Daniel Obajtek rzekomo „kradł", to gdzie podziała się ta różnica po zmianie zarządu? Ale nie tylko przecież Orlen jest zarzynany, to żaden wyjątek. Większość strategicznych spółek skarbu państwa albo notuje dużo mniejsze zyski, albo gigantyczne straty i jest na skraju upadłości, jak JSW czy Poczta Polska. Łącznie 19 spółek skarbu państwa w minionym roku zarobiło na czysto aż o 83 proc. mniej w ujęciu rocznym w porównaniu z rokiem 2023 – różnica wynosi kolosalne 51 mld zł. Trzeba sobie jasno powiedzieć: liberałowie spod znaku ekipy Donalda Tuska, tak jak w latach 2007–2014, nie potrafią rządzić gospodarką, nawet gdy dziedziczą całkiem niezłe wskaźniki. Trudno tu mówić o przypadku i czynnikach zewnętrznych, gdy historia powtarza się jako farsa. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

A po nocy przychodzi dzień

Według ostatnich danych GUS sprzedaż detaliczna w cenach stałych w lutym była o 3,2 proc. niższa niż w styczniu bieżącego roku i o 0,5 proc. niższa niż w lutym 2024 roku. Czy na tle kiepskich wyników gospodarki i ogromnego deficytu budżetowego zaowocuje to spadkiem poparcia dla władz?

SPRZEDAŻ DETALICZNA W LUTYM ZNACZNIE SPADŁA

Na pewno nie stanowiłoby to ogromnego zaskoczenia, skoro co najmniej trzy podobne przypadki miały już miejsce w ostatnich latach.

Niska sprzedaż detaliczna pogarsza nastroje społeczne

Przypomnijmy, że w Polsce (w latach 2022–2023), gdy nastała wysoka inflacja, a sprzedaż detaliczna malała w ujęciu realnym, rządzące wówczas PiS zaczęło notować stopniowy spadek poparcia i kosztowało to tę partię przegraną w wyborach parlamentarnych w październiku 2023 roku. Ów spadek poparcia dla PiS był szczególnie widoczny wśród osób najmocniej dotkniętych wzrostem kosztów życia.

Z kolei na Węgrzech w tych samych latach (2022–2023) spadek realnej konsumpcji zbiegł się z czasowym osłabieniem poparcia dla rządu Viktora Orbána, choć nie doszło wówczas do trwałego przesilenia politycznego w tym kraju.

W USA odnotowane w 2022 roku spadki nastrojów konsumenckich (m.in. mierzone przez wskaźnik Uniwersytetu Michigan) towarzyszyły pogorszeniu oceny ówczesnego rządzącego prezydenta Joego Bidena głównie wskutek wysokiej inflacji, a także wysokich cen paliw.

Co się stało ze sprzedażą w lutym?

Według GUS na kiepskie wyniki wielkości sprzedaży detalicznej w lutym, widoczne zwłaszcza na tle dobrych jej wyników w styczniu, złożyła się mniejsza niż w lutym ubiegłego roku sprzedaż w grupie o największym udziale w sprzedaży detalicznej ogółem, tj. w sklepach handlujących żywnością, napojami i wyrobami tytoniowymi (o 2,2 proc.). „Spadek sprzedaży, po znacznych wzrostach przed rokiem, notowano także w grupie paliwa stałe, ciekłe i gazowe (o 3,0 proc.) oraz w grupie pozostałe (o 8,7 proc.)" – dodaje GUS. Podobnie wygląda to w odniesieniu do sprzedaży w hurtowniach – w lutym bieżącego roku była ona o 3,1 proc. niższa niż przed rokiem.

Jak dodają eksperci z Credit Agricole Bank, także „na szczególną uwagę zasługuje silne obniżenie dynamiki sprzedaży w kategoriach obejmujących dobra trwałego użytku. W grupie towarowej „meble, RTV i AGD" tempo wzrostu sprzedaży w cenach stałych obniżyło się do 5,8 proc. r/r z 14,0 proc. w styczniu, podczas gdy dynamika sprzedaży w kategorii „pojazdy samochodowe, motocykle i części" obniżyła się do 5,1 proc. r/r wobec 22,1 proc.".

eprasa.pl 7b4344d0b5

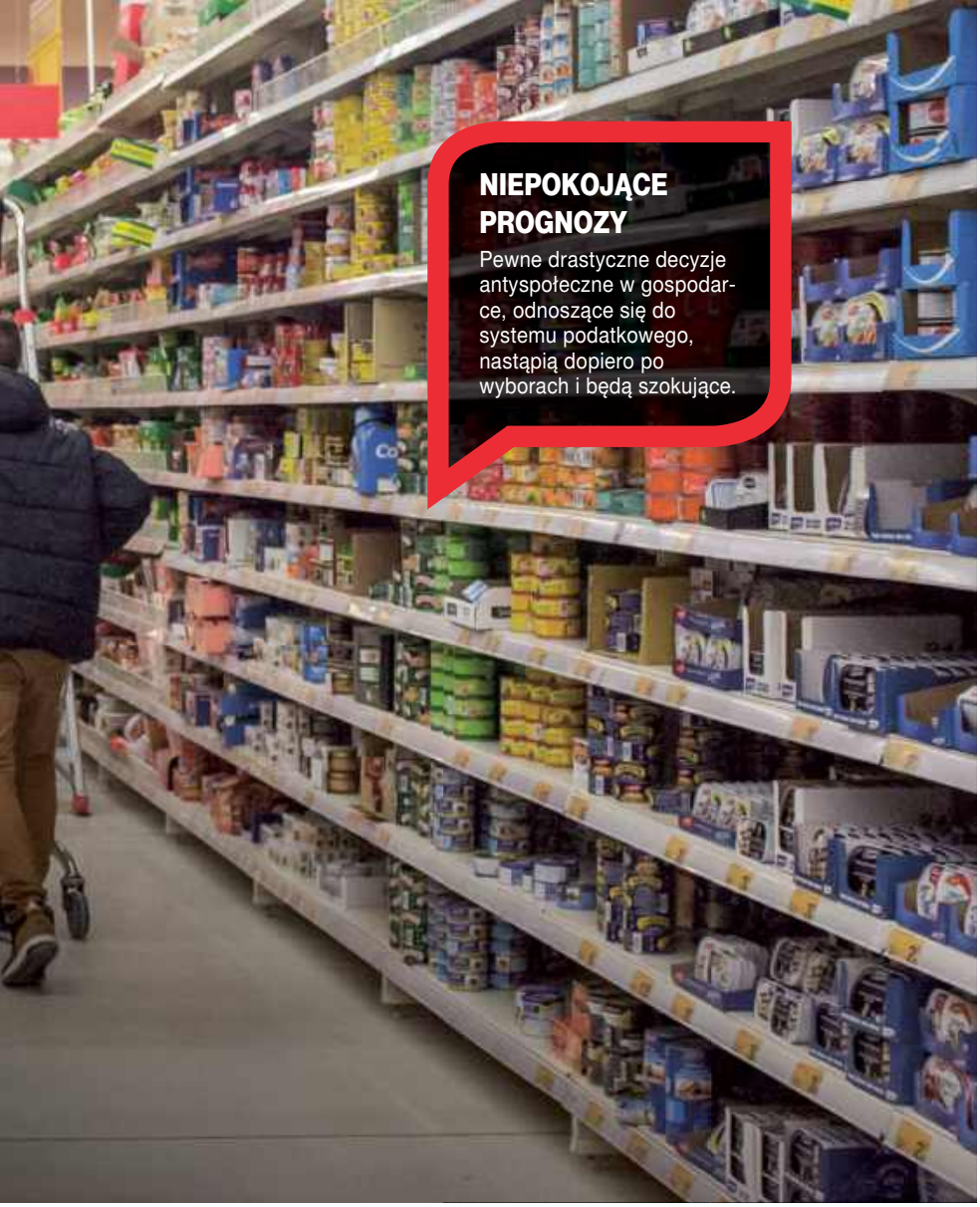

NIEPOKOJĄCE PROGNOZY

Pewne drastyczne decyzje antyspołeczne w gospodarce, odnoszące się do systemu podatkowego, nastąpią dopiero po wyborach i będą szokujące.

FOT. TOMASZ ADAMCWICZ/GAZETA POLSKA

Eksperci zaskoczeni

To tylko jeden z wielu komentarzy ekspertów ekonomicznych banków czy popularnych portali ekonomicznych, w których dominuje element zaskoczenia. Na przykład według analityków PKO Banku Polskiego „sprzedaż detaliczna w lutym rozczarowała, obniżając się wbrew powszechnym oczekiwaniom na wzrost (PKO: 2,8 proc. r/r). Sprzedaż wyraźnie spowolniła względem stycznia, gdy wzrosła o 4,9 proc. r/r". Z kolei eksperci z Banku Pekao SA napisali: „Auć. Tak jak styczeń był w sprzedaży detalicznej bardzo dobry, tak luty przyniósł duży krok wstecz. (…) Hamowanie dotyczyło wszystkich kategorii, ale najmocniej zabolała cofka w sprzedaży samochodów i tąpnięcie w kategorii »pozostałe«".

W opinii Krzysztofa Kolany z portalu Bankier.pl: „(…) po wiośnie 2022 roku realna (czyli po uwzględnieniu wzrostu cen) wartość sprzedaży detalicznej w Polsce praktycznie stała w miejscu. (…) Rację mieli ci analitycy, którzy obstawiali scenariusz odbudowy oszczędności przez gospodarstwa domowe. Dlatego też teraz prognozy ekspertów są bardziej ostrożne i nie zakładają boomu konsumpcyjnego w 2025 roku".

– Luty potwierdza fakt, że sprzedaż detaliczna jest dość słaba, a jej wzrosty lub spadki zależą głównie od wahań sprzedaży w motoryzacji – podsumowuje Mariusz Zielonka, główny ekonomista Konfederacji Lewiatan.

Budżet w kiepskim stanie

Na tle kiepskich wyników sprzedaży detalicznej nie dziwią także kiepskie dane dotyczące stanu budżetu państwa pod obecnymi rządami. Jak poinformowało Ministerstwo Finansów, po dwóch pierwszych miesiącach bieżącego roku deficyt budżetowy osiągnął rekordowy poziom 36,3 mld zł. Dochody podatkowe budżetu państwa wyniosły zaś 67,4 mld zł i były niższe w stosunku do wykonania w styczniu–lutym 2024 roku o około 26,2 mld zł (tj. o 28,0 proc.). Przy czym wydatki okazały się o 2/3 wyższe od dochodów i wyniosły 112 mld zł.

Jak skomentował dla „GP" Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, b. główny ekonomista SKOK-ów, widoczne są raczej złe, niebezpieczne tendencje w naszej gospodarce. – Związane są one nie tylko z kiepskimi wynikami dotyczącymi sprzedaży detalicznej, produkcji przemysłowej czy wyników eksportu, ale przede wszystkim wynikają z faktu, że po styczniu i lutym deficyt budżetowy wyniósł – według wyliczeń Ministerstwa Finansów – 36,3 mld zł – mówi ekspert.

– A to są miesiące z reguły generujące dochody, a nie straty czy deficyt. To by oznaczało, że średnio miesięcznie może przybywać minimum około 20 mld zł deficytu w budżecie. To, łatwo policzyć, dałoby nawet 300 mld zł deficytu na koniec roku, co z kolei oznacza, że możemy się pożegnać ze wzrostem gospodarczym na poziomie 3,9 proc. i myślę, że ten wynik na koniec 2025 roku będzie wynosił tylko 2,9 proc. To, co dotyka społeczeństwo bezpośrednio, to znacząco niższy wzrost płac i jednocześnie wysoka, nadal utrzymująca się inflacja w granicach 5 proc., inflacja, którą zresztą sztucznie obniżono poprzez „odpowiednie" sposoby jej obliczania, żeby lepiej wyglądała w oficjalnie podawanych komunikatach – chodzi o udział kosztów żywności i energii w koszyku inflacyjnym – dodaje Janusz Szewczak.

Będą dalsze problemy

W opinii dla „GP" prof. Zbigniewa Krysiaka, przewodniczącego Rady Instytutu Myśli Schumana, lutowy spadek wielkości sprzedaży detalicznej wskazuje na pojawienie się dalszych problemów. – O ile styczeń jeszcze zachował jakiś poziom, o tyle z danych z lutego można wnioskować, że na przełomie starego i nowego roku polskie gospodarstwa domowe, zaczynając jeszcze od listopada ubiegłego roku, z pewnego nawyku z lat poprzednich, odtwarzały swój popyt. I czyniąc to, jednocześnie przekra-

eprasa.pl 7b4344d0b5

czały swoje budżety. Można to wnioskować np. na podstawie dużej ilości udzielonych w styczniu bieżącego roku pozabankowych pożyczek (chwilówek). Jednocześnie sytuacja w gospodarce, związana z istotnym spadkiem produkcji na przykład w sektorze motoryzacyjnym, a także m.in. w przemyśle, wynika z tego, że zakłady przemysłowe redukują produkcję, bo zmniejsza się popyt na ich wyroby. To oznacza, że wchodzimy w poważny kryzys. Bo równolegle dochodzi do istotnego spadku w zakresie eksportu, a jednocześnie pogorszyła się relacja importu do eksportu. Do tego poziom inwestycji znajduje się w złym stanie – zauważa ekspert.

Z kolei europoseł Bogdan Rzońca (PiS) w wypowiedzi dla „GP" zaznacza, że każdy w miarę uważny obserwator życia gospodarczego w Polsce wie, że nie przeprowadza się obecnie wielkich inwestycji. – Na przykład branża motoryzacyjna odnotowuje w naszym kraju w tym roku już 500 mln zł zadłużenia. Podobnie obniżenie sprzedaży detalicznej stanowi już trend. Nie można tego w ogóle lekceważyć. Ten sygnał jest bardzo poważny. Zatem obawiam się, że obniżenie wielkości sprzedaży detalicznej w lutym stanowi trend, który jest wynikiem drożyzny energetycznej i utrzymującej się inflacji. Po prostu ludzie schowali oszczędności i nie inwestują. Zastanawiają się, co się może jeszcze wydarzyć. Prawdopodobnie swoje oszczędności lokują w obligacjach skarbowych, które ostatnio sprzedają się dobrze – analizuje europoseł.

To, co dotyka społeczeństwo bezpośrednio, to znacząco niższy wzrost płac i jednocześnie wysoka, nadal utrzymująca się inflacja w granicach 5 proc.

Polacy przekonali się, jaka jest rzeczywistość

Czy spadek sprzedaży detalicznej przełoży się na spadek poparcia aktualnych władz? – zastanawia się prof. Zbigniew Krysiak. – Otóż gospodarstwa domowe nie zmniejszają swojego popytu, by zaprotestować, lecz jest to wyrazem pogorszenia ich sytuacji ekonomicznej. A zatem jest to sygnał, że miliony ludzi i miliony przedsiębiorstw to dostrzega i odczuwa. Padające raz po raz ze strony władz obietnice wspaniałej przyszłości mogą uwieść i zapewne uwiodły wielu polskich obywateli podczas ostatnich wyborów parlamentarnych, bo kondycja gospodarki, a także samego społeczeństwa, była fantastyczna. Co więcej, wielu z nich liczyło na to, że będzie postępował dalszy rozwój. Większości zaś wydawało się, że nowy rząd tego nie pogorszy. Trzeba jednak powiedzieć, że oni już nie będą bazować na werbalnym malowaniu świata, bo przekonali się, jak rzeczywistość naprawdę wygląda – mówi naukowiec.

Na jesieni kulminacja złych nastrojów społecznych

– Myślę, że kulminacja złych nastrojów społecznych nastąpi raczej dopiero na jesieni – dodaje Janusz Szewczak. – Nie dadzą one jeszcze o sobie znać zbyt drastycznie w maju czy czerwcu, bo dopiero jesień pokaże, co władze zafundowały Polakom. Problem polega na tym, że pewne drastyczne decyzje antyspołeczne w gospodarce, odnoszące się do systemu podatkowego, nastąpią dopiero po wyborach i będą szokujące. Dlatego że UE rozpoczęła przecież wobec Polski procedurę ograniczania nadmiernego deficytu. Jej działanie jest tylko odłożone przez UE na czas po wyborach prezydenckich w Polsce. I wtedy się konkretnie okaże, jakie będą faktyczne cięcia wydatków i jednoczesne podwyżki podatków. Szok może być wówczas wyjątkowo duży, dlatego że procedura ta jest bardzo rygorystyczna i przewiduje głównie cięcia wydatków oraz podwyżki podatków. To jest także kwestia podwyżek cen energii od połowy bieżącego roku wskutek całkowitego ich odmrożenia – prognozuje ekspert. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

JUŻ 480 TON ZŁOTA W POLSCE

W ciągu zaledwie kilku lat Polska niemal potroiła swoje rezerwy złota i obecnie zbliża się do historycznego celu NBP. Udział złota w jego rezerwach wynosi już ponad 19 proc., a do zapowiadanych 20 proc. brakuje zaledwie kilku ton. Obecnie mamy imponujące 480 ton i stajemy się realnym graczem wśród światowych potęg – ocenia firma Tavex. Według danych Światowej Rady Złota, na koniec IV kwartału ubiegłego roku byliśmy 10. krajem co do wielkości posiadanych rezerw. Przed nami plasowały się kolejno: USA, Niemcy, Włochy, Francja, Chiny, Szwajcaria, Indie, Japonia oraz Holandia.

FOT. ADOBE STOCK

POLSKA A RYNEK NIERUCHOMOŚCI HANDLOWYCH W EUROPIE

Jak wynika z danych międzynarodowej agencji doradczej Cushman & Wakefield, łączna podaż powierzchni w ramach centrów i parków handlowych wynosząca prawie 13,6 mln mkw. plasuje polski rynek na szóstym miejscu wśród krajów Starego Kontynentu. Z kolei pod względem nasycenia powierzchnią handlową plasujemy się dopiero na 18. pozycji. Powodem jest m.in. niedostatecznie rozwinięty segment ulic handlowych, czyli tzw. high streets. Według C&W całkowita podaż nowoczesnej powierzchni handlowej to już prawie 17 mln mkw.

eprasa.pl 7b4344d0b5

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Holandia sprzeciwia się zaciąganiu kolejnego „wspólnego długu” UE Holenderscy posłowie z czterech partii prawicowych i centrowych nie zgodzili się na „plan obronny” komisarzy UE pt. ReArmEurope. Sprzeciwiają się finansowaniu planu na zasadzie kolejnego wspólnego i wielkiego zadłużenia państw UE – jak to już było w przypadku tzw. Planu Odbudowy po COVID-19 i Europejskiego Zielonego Ładu. Posłowie uznali, że ten kolejny „europejski plan” zagraża suwerenności Holandii i „fiskalnej odpowiedzialności” rządów państw UE. Najwięcej obaw posłów budzi jednak przyspieszenie centralizacji UE i ograniczenie kontroli krajów nad ich budżetami. Temu planowi komisarzy UE sprzeciwiają się też władze Węgier i Słowacji.

Miliardowe inwestycje UE w... RPA Przewodnicząca Komisji UE Ursula von der Leyen ogłosiła w Kapsztadzie podczas szczytu UE–RPA, że kraje UE przeznaczą 4,7 mld euro na „inwestycje” w Republice Południowej Afryki, w tym na „projekty związane z zieloną energią” i na produkcję szczepionek. W latach 2025–2027 komisarze UE chcą tak „zainwestować” w Afryce aż ponad 150 mld euro (!).

Wojskowy sojusz Węgier i Serbii Serbski dziennik „Kurir” podał, że przygotowywany serbsko-węgierski sojusz wojskowy jest „w fazie zaawansowanej”, a prezydenci Węgier i Serbii – Viktor Orbán i Aleksander Vučić – pracują nad utworzeniem tego sojuszu w celu „zwiększenia zdolności obronnych” obu krajów. Sojusz ma być odpowiedzią na zawarty 18 marca wojskowy układ między Chorwacją, Albanią i Kosowem, który prezydent Vučić nazwał „rozpoczęciem wyścigu zbrojeń w regionie”.

Zielony Ład UE niszczy niemiecką firmę Koncern ZF Friedrichshafen AG – wielki niemiecki producent technologii i komponentów do samochodów – zapowiedział duże cięcia kosztów i masowe zwolnienia. Prezes Holger Klein poinformował, że spośród ponad 54 tys. pracowników koncernu aż 14 tys. straci pracę – w zakładach w Niemczech, Polsce i innych krajach. Zwolnienia mają być rozłożone w czasie i trwać do roku 2028.

RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET

Rząd Danii ogłosił przyspieszenie o rok obowiązkowego poboru młodych kobiet do wojska – na równi z mężczyznami. Jako powód rząd wskazał konieczność szybkiej rozbudowy sił zbrojnych.

Rumunia „wyprzedziła Polskę” Prof. Ionut Dumitru z rumuńskiej Akademii Nauk Ekonomicznych podczas konferencji federacji pracodawców w Bukareszcie powiedział, że Rumunia pod względem wielkości PKB na mieszkańca i z zachowaniem parytetu siły nabywczej już wyprzedziła Polskę i „jest daleko przed Węgrami, Chorwacją i Grecją”. Dumitru cytował najnowsze dane Eurostatu dot. roku 2023, w którym Rumunia zajęła w UE 20. miejsce – tuż za Estonią, a Polska – 21. Dalsze miejsca zajęły: Węgry, Chorwacja, Słowacja, Łotwa, Grecja i Bułgaria. Jednak w liczbach bezwzględnych Rumuni nadal zarabiają mniej niż Polacy. W 2023 roku średnie wynagrodzenie roczne w Rumunii wynosiło 17,7 tys. euro, w Polsce 18,1 tys. euro, w Grecji 17 tys. euro, a na Węgrzech 16,9 tys. euro. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Ulgi dla kobiet na Węgrzech

Rząd Węgier ogłosił, że matki, które urodziły co najmniej dwoje dzieci, będą zwolnione z płacenia podatków od dochodów do końca życia. Matki z trójką dzieci otrzymają to zwolnienie od października br., a matki z dwójką dzieci od stycznia. Z szacunków rządu wynika, że z tej ulgi skorzysta około 250 tys. rodzin z trójką dzieci i 600 tys. z dwójką. Rodziny będą mogły nadal odliczać ulgę od swoich podatków – kwota ulgi ma wzrosnąć do 50 euro na jedno dziecko, 200 euro na dwoje i do 500 euro na troje dzieci. Wszystkie rodzaje dodatków i świadczeń z tytułu opieki nad dziećmi będą wolne od podatku.

eprasa.pl 7b4344d0b5

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Propaganda nie obroni Polski

GROŹNIE NA WSCHODNIEJ FLANCE

Nieschodząca z politycznej agendy „Tarcza Wschód" to projekt, o którym rząd Donalda Tuska dużo mówi, jednak po ponad 10 miesiącach od ogłoszenia jej założeń wymiernych efektów nie widać. Od festiwalu deklaracji i zapewnień bezpieczeństwo Polski się nie zwiększy. Wręcz przeciwnie: sytuacja na wschodnich rubieżach zaczyna eskalować, czego dowodem jest m.in. wzmożona presja migracyjna ze strony Białorusi.

Największa operacja umacniania wschodniej granicy Polski w historii. 10 mld zł na nowoczesny system infrastruktury obronnej, składającej się z całej gamy zapór, fortyfikacji, systemów łączności i monitoringu. Jednym słowem – kompletne zabezpieczenie wschodnich rubieży, będących równocześnie wschodnią flanką NATO. Takie wnioski można było wysunąć pod koniec maja ubiegłego roku, kiedy MON ogłaszał główne założenia „Narodowego projektu odstraszania i obrony Tarcza Wschód", bo tak brzmi pełna nazwa tego projektu. Wobec stale utrzymujących się zagrożeń, takich jak inwazja Rosji na Ukrainę, wojna hybrydowa białoruskiego reżimu Alaksandra Łukaszenki czy szereg prowokacji przeciwko Polsce, należało spodziewać się efektywnego wdrażania poszczególnych punktów projektu w życie. Tymczasem dopiero ponad 140 dni po przyjęciu uchwały przez rząd ruszyły pierwsze prace nad budową infrastruktury ochronnej. Po kolejnych kilku miesiącach o „Tarczy Wschód" można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że prace ekspresowo przyspieszyły.

Czytają jak z książki

Z wiadomych względów „Tarcza Wschód" stała się obiektem zainteresowania Rosji. W kremlowskiej propagandzie niemal natychmiast podpięto ją pod rzekomą postępującą militaryzację Zachodu, zagrażającą tzw. Państwu Związkowemu (ZBiR). By zaznajomić się ze szczegółami, dosłownie, co do metra, rozmieszczeniem poszczególnych elementów „Tarczy", rodzajów umocnień czy schematem zaminowania, Kreml nie musiał robić nic. Z wiedzą pospieszył wiceszef MON Cezary Tomczyk, który w grudniu ubiegłego roku

eprasa.pl 7b4344d0b5

NAPÓR TRWA

W ubiegłym tygodniu Straż Graniczna każdego dnia odnotowywała od 80 do ponad 180 prób nielegalnego przedostania się do naszego kraju z terenu Białorusi.

FOT. MICHAŁ KOSIO / FORUM

w serwisie X opublikował przekrój fragmentu „Tarczy" – jak ma wyglądać i z czego się będzie składać. Wielu ekspertów i polityków uznało to za skrajnie nieodpowiedzialny krok, podający agresorowi ważną wiedzę na przysłowiowej tacy. Gwoli ścisłości należy dodać, że niedługo po tym wydarzeniu rosyjscy propagandyści przestali postrzegać „Tarczę" jako wielkie zagrożenie. Wpływ na to miał zapewne również fakt, że po kolejnych miesiącach na polskich rubieżach pojawiło się niewiele z tego, co zostało zapowiedziane. Nie tak dawno, bo w lutym, na profilu MON zamiast nowoczesnych fortyfikacji, mogliśmy zobaczyć betonowe jeże i trochę drutu kolczastego, z dopiskiem, że prace wykonano na odcinku 2,3 km. Dla przypomnienia: granica Polski z Białorusią liczy 418 km, zaś z Obwodem Królewieckim (lądowa) – 210 km.

Już nie „łajdactwo"

Za zabezpieczenie wschodniej granicy nadal w zdecydowanej mierze odpowiada system zapór, który powstał za rządów Prawa i Sprawiedliwości i który równocześnie stał się obiektem ataków ze strony ówczesnej opozycji, podobnie jak służący tam żołnierze i funkcjonariusze. Dziś, będąc u władzy, Donald Tusk oraz szefowie MON i MSWiA – Władysław Kosiniak-Kamysz i Tomasz Siemoniak – wskazują na blisko 100 proc. skuteczność w stopowaniu prób nielegalnego przekroczenia polskiej granicy. W marcu wspólnie pojawili się na Podlasiu, przy granicy, by przekonywać o działaniach na rzecz zwiększenia bezpieczeństwa. W sieci nic jednak nie ginie, a internauci bardzo szybko wypunktowali hipokryzję polityków, przypominając m.in. słowa samego Tuska o tym, że ogrodzenie na granicy z Białorusią „jest jednym z największych łajdactw". Jak widać, punkt widzenia zależy od rządzenia.

Zdjęcia z Wikipedii

Zdaniem opozycji, projekt pod nazwą „Tarcza Wschód" ma wymiar głównie propagandowy, a wiele z jego zapisów nie wychodzi poza dokumenty i prezentacje multimedialne. Wątpliwości budzą też niektóre koncepcje w ramach tego projektu, jak m.in. pas umocnień przygranicznych, który według schematu ma liczyć zaledwie kilometr. To kilka razy mniej niż na przykład system umocnień, który zbudowali Ukraińcy przy swojej granicy z Białorusią. Odpowiedniemu postrzeganiu „Tarczy" nie pomagają też takie materiały jak ten, który pojawił się na profilu Koalicji Obywatelskiej w serwisie X pod koniec marca. Wspomniany wyżej wiceminister Tomczyk mówi w nim o żelbetonowych jeżach i innowacjach w ramach „Tarczy", tymczasem na nagraniu pojawia się zdjęcie betonowych tzw. zębów smoka, pobrane z Wikipedii oraz czeskiego schronu z Gór Orlickich, również z tego samego źródła. Na dodatek polityk opowiada o rowach przeciwpancernych i przeciwczołgowych, zapominając, że to jedno i to samo.

Niebezpiecznie na granicy

Tymczasem na granicy z Białorusią sytuacja robi się coraz bardziej niebezpieczna. Wraz z nadejściem wiosny i poprawą pogody zaostrzyła się presja migracyjna na Polskę. W ubiegłym tygodniu Straż Graniczna odnotowała dziennie od 80 do ponad 180 prób nielegalnego przedostania się do naszego kraju z terenu Białorusi. Dodatkowo polscy żołnierze i funkcjonariusze coraz częściej stają się celem ataków agresywnych imigrantów. W takiej sytuacji sukcesywne wzmacnianie zdolności obronnych jest konieczne. Warto jednak, by działania te miały charakter realny, a nie propagandowy. Bo słowami i politycznym PR-em nie obronimy się przed zagrożeniami, których przy naszych wschodnich rubieżach nie brakuje. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Karol Nawrocki Człowiekiem Roku 2024 Klubów „Gazety Polskiej”

Podczas wyjątkowej gali w Warszawie odbyło się uroczyste wręczenie nagrody Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej” 2024. To prestiżowe wyróżnienie, przyznawane przez Klubowiczów „Gazety Polskiej”, jest wyrazem uznania dla osób, które w sposób szczególny służą Polsce. Tegorocznym laureatem został dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej oraz obywatelski kandydat na prezydenta RP.

Dr Karol Nawrocki wśród uczestników corocznej gali organizowanej przez środowisko mediów Strefy Wolnego Słowa.

Uroczystość rozpoczęła się od przedstawienia specjalnego wideo, w którym zaprezentowano zebranym gościom sylwetkę kandydata: „Gdy Karol Nawrocki został obywatelskim kandydatem na prezydenta, nie było problemu z tym, kto ma zorganizować jego pierwsze spotkanie wyborcze, bo one były już wcześniej zaplanowane przez kluby »Gazety Polskiej«, które chciały gościć go jako prezesa IPN. Przywrócenie pamięci o Żołnierzach Wyklętych, powrót do świadomości młodych Polaków »Inki« i »Zagończyka«, Tadeusza »Teddy'ego« Pietrzykowskiego czy Anny Walentynowicz – to wszystko dzieła prezesa IPN, w których wspierały go Kluby »Gazety Polskiej«. Jako prezes IPN Karol Nawrocki podjął też walkę z sowieckimi pomnikami w Polsce, 42 z nich udało się usunąć. Część Polaków nie rozumie, jak szkodliwa jest ich obecność w przestrzeni publicznej, za to znakomicie rozumie to Rosja – to za ich obalenie Putin wydał za Karolem Nawrockim list gończy. Otrzaskany w boju z działaczami KOD-u o Muzeum II wojny Światowej prezes IPN nie przejął się tym listem przesadnie.

Oddzielny rozdział jego aktywności to dyplomacja historyczna prowadzona na całym świecie. Wykłady o rodzinie Ulmów w Ameryce Południowej czy wzruszające spotkanie w Nowej Zelandii z dawnymi dziećmi uratowanymi ze Związku Sowieckiego, były bardzo ważne dla tamtejszych Polaków, ale także pozwalały prostować w obecności tamtejszego świata nauki i polityki kłamstwa na temat historii Polski, kolportowane przez rosyjskie władze i niemieckie media. Ale Karol Nawrocki zrobił także wiele, by z Instytutu Pamięci Narodowej zrobić Instytut Przyszłości Narodowej. Powołując Biuro Nowych Technologii, dzięki czemu opowieści o polskiej historii zaczęły trafiać do młodzieży, także z pomocą gier komputerowych, dziś staje do walki nie tylko o wyrzucaną ze szkół polską historię, ale przede wszystkim o przyszłość naszej Ojczyzny”.

Nagrodę Klubów „Gazety Polskiej” wręczyli Ewa Wypych, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Częstochowie, oraz Karola Karpierz, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” z Nowego Targu:

Szanowne Panie, Szanowni Panowie!

Kluby „Gazety Polskiej” są największym ruchem obywatelskim w Polsce działającym w ponad 500 miastach w kraju i na świecie, a także w przestrzeni wirtualnej, skupiając ludzi aktywnych, ceniących tradycję i historię. Klubowicze wykonują ogromną pracę na rzecz Polski, pracę, którą z całą pewnością można określić jako pracę u podstaw.

Nagrodę Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej” – przyznawaną przez Klubowiczów – otrzymują osoby, które w sposób szczególny służą Polsce. Co ważne, nie przyznaje jej żadne gremium, lecz ludzie, którzy codzienną pracą udowadniają swoją miłość, swój patriotyzm do ukochanego kraju, do Polski.

Odwaga jest ostateczną formą każdej cnoty. Dziś odwaga – zwłaszcza ta cywilna, gdy człowiek potrafi świadomie położyć na szalę, rzucić na stos swoje życie – jest rzadka i jeszcze bardziej potrzebna niż w innych czasach. Wielkiej odwagi wymaga świadome sprzeciwienie się „elicie” mającej się za nieomylną, elicie kontrolującej ogromne obszary życia publicznego.

Szanowne Panie, Szanowni Panowie,

mam ogromny zaszczyt powiadomić, że decyzją członków Klubów „Gazety Polskiej” Laureatem nagrody przyznawanej przez nasze środowisko został Pan dr Karol Nawrocki.

Warto wspomnieć niektóre fakty z publicznej działalności tegorocznego Laureata.

Muzeum II Wojny Światowej, przed objęciem go przez dr. Karola Nawrockiego, prezentowało zaskakującą wizję, w której niemal całkowicie pominięto polskich bohaterów, takich jak o. Maksymilian Kolbe, Irena Sendlerowa, rtm. Witold Pilecki. Po prostu przedstawiono wypaczoną wizję tej wojny, zgodną z niemiecką polityką historyczną. Dyrektor Nawrocki to zmienił. Muzeum pod jego kierownictwem pokazywało prawdę o zbrodniach Niemiec, Rosji czy Japonii. Pokazywało również szczególny wkład Polski i Polaków. Nasz Laureat słono za to zapłacił.

Jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej umiał poruszyć wiele zatrzymanych spraw – choćby sprawę morderstwa ks. Franciszka Blachnickiego, ale też skutecznie czyścił przestrzeń publiczną

FOT. ARCH.

eprasa.pl 7b4344d0b5

z sowieckich „ostańców", co zaowocowało wydaniem za nim listu gończego przez Federacją Rosyjską. Myślę, że najzacieklejszą nienawiść elit zaskarbił sobie, tworząc w IPN nowoczesny przekaz, który znakomicie trafiał do młodzieży i stał się realną zaporą dla wizji promowanych w głównych mediach.

Gdy zdecydował się kandydować, jako kandydat obywatelski, na prezydenta RP, dał kolejny dowód wielkiej odwagi, stając naprzeciw całej siły mediów, hejtu, a w końcu i bezprawia, jaką dysponuje resetowa koalicja 13 grudnia.

Wszystkie te aktywności dr Karol Nawrocki podejmował, gdy przemysł pogardy i nienawiści pracował pełną parą, gdy wcześniej mierzyli się z nim prezydent prof. Lech Kaczyński, prof. Jan Szyszko i wielu innych wspaniałych Polaków.

To właśnie odwaga porwała serca Klubowiczów. Pamiętamy, że Karol Nawrocki zawsze był blisko naszego środowiska, chętnie się z nami spotykał, a my chętnie i z pożytkiem korzystaliśmy z efektów jego pracy. Ale to właśnie odwagę dr. Karola Nawrockiego docenili członkowie Klubów „Gazety Polskiej".

Szanowni Goście, Drodzy Klubowicze,

jesteśmy niezwykle zaszczyceni, że tytuł Człowieka Roku Klubów Gazety Polskiej za rok 2024 trafia dziś – jakże zasłużenie – do dr. Karola Nawrockiego.

Z całego serca dziękujemy i gratulujemy.

Po wręczeniu nagrody głos zabrał sam Laureat – dr Karol Nawrocki, który powiedział:

Szanowna Pani Przewodnicząca, Panie Przewodniczący, bardzo dziękuję. Rzeczywiście, to wszystko prawda, zawsze czułem się bardzo dobrze wśród Klubowiczów „Gazety Polskiej". Przez wiele lat miałem tę wielką przyjemność, żeby spędzać czas tak bardzo efektywnie, właśnie z tymi ludźmi, którzy są istotą polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Bardzo dziękuję za tę nagrodę. Jak powiedział pan prezes Tomasz Sakiewicz, jest to najbardziej demokratyczna nagroda, bo to 533. kluby wybierały swojego przedstawiciela, swojego laureata, więc serdecznie za to dziękuję. Dziś stając przed Państwem jako obywatelski kandydat na urząd prezydenta, kandydat popierany przez Prawo i Sprawiedliwość, NSZZ „Solidarność" i polskich obywateli, myślę sobie, że cała Polska powinna być domem wolnego słowa, powinna być domem dobrobytu, domem bezpiecznym, ale też domem, w którym zamieszka na nowo mądrość. Jak zamieszka w tym domu mądrość, to będziemy żyli w Polsce normalnej, i tego wszyscy dzisiaj potrzebujemy, a tego bez Państwa nie uda się zrobić. (…) Ta nagroda jest dla mnie wielkim zaszczytem, dostaję ją bowiem od środowiska, które po roku 1992, a więc wówczas, kiedy komunistyczna agentura ze swoimi pomagierami, którzy dzisiaj tworzą rząd Polski, obaliła rząd premiera Jana Olszewskiego, (…) stało się archipelagiem polskości, strażą przednią wartości, które również dla mnie i dla nas wszystkich są tak bardzo ważne. Dlatego ta nagroda jest dla mnie ogromnym zaszczytem, ale jest też dla mnie wielkim zobowiązaniem, bo wszyscy mamy świadomość, że ta najważniejsza nagroda będzie dla nas wszystkich, dla polskich patriotów, dla nas, którzy Polskę kochamy, którzy Polski nie zostawimy, dla których ważna jest przyszłość Rzeczpospolitej Polskiej. Najważniejsze wybory i najważniejszy plebiscyt to będzie 18 maja 2025 roku. Mam głęboką świadomość, że mimo mojej odwagi, która znalazła swoje odbicie w tej laudacji, sam nie dam rady wygrać tych wyborów. Dlatego bardzo wszystkich Państwa proszę o wsparcie. Polska musi zostać Polską, a my codziennie powinniśmy powtarzać: Po pierwsze Polska! Niech żyje Polska!

Dziękuję pięknie za tę nagrodę.

Podczas Gali Człowieka Roku 2024 wręczone zostały również inne nagrody przyznane przez środowisko Strefy Wolnego Słowa. Nagrodę im. Grzegorza I Wielkiego przyznawaną przez miesięcznik „Nowe Państwo" otrzymał prezydent Andrzej Duda. Z kolei Nagroda Republikańska trafiła do małżeństwa Mercedes i Matta Schlapp, szefów największej na świecie konserwatywnej organizacji CPAC.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

KIELCE – nowym przewodniczącym został Przemysław Durlej, tel.: +48 792 600 483, e-mail: kielce.klubgp@gmail.com. Panu Józefowi Kuleszyńskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

ŁUKÓW – spotkanie z Adamem Borowskim, legendą Solidarności. 2 kwietnia (środa), godz. 18:40, Sala Konferencyjna budynku poklasztornego przy Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego, ul. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego 41, Łuków;

BEŁCHATÓW – koncert Pawła Piekarczyka, barda Strefy Wolnego Słowa, 3 kwietnia (czwartek), godz. 18, Oratorium Jana Pawła II, ul. Kościuszki 2, Bełchatów;

SYDNEY (Australia) – Msza św. dla uczczenia Ofiar tragedii smoleńskiej, 6 kwietnia (niedziela), godz. 11, Sanktuarium NMP Królowej Polski w Marayong;

GDAŃSKA II – wykład o katastrofie smoleńskiej pt. „Techniczne aspekty tragedii nad Smoleńskiem" dr. hab. inż. Jerzego Głuchy, 9 kwietnia (środa), godz. 18, Sala Akwen, Budynek NSZZ „Solidarność", ul. Wały Piastowskie 24;

DŁUGOŁĘKA – uroczysta Msza św. i Apel Pamięci dla uczczenia Ofiar tragedii smoleńskiej, 10 kwietnia (czwartek), godz. 18, podwrocławski Mirków, gm. Długołęka, kościół pw. św. Brata Alberta.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 7b

ZBRODNIA

LUDOBÓJSTWO NA POLAKACH W ZSRS 3 IV – 15 V 1940 ROKU

W listopadzie 2004 roku prokurator IPN postanowiła „wszcząć śledztwo w sprawie: dokonanych w celu wyniszczenia części polskiej grupy narodowej, w okresie od 5 marca do bliżej nieustalonego dnia 1940 r. w Moskwie, Charkowie, Smoleńsku, Katyniu, Kalininie (obecnie Twer) i innych miejscach na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (...) masowych zabójstw przez rozstrzelanie nie mniej niż 21 768 obywateli polskich: – żołnierzy Wojska Polskiego i Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariuszy Policji Państwowej i innych polskich służb państwowych – jeńców wojennych wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną i osadzonych w »specjalnych obozach« jenieckich NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, – osób cywilnych (...) osadzonych w więzieniach na terenie okupowanych przez ZSRR Kresów Wschodnich Rzeczpospolitej Polskiej...”.

Rok 2004… 64 lata musiały minąć od popełnionej zbrodni, by Polska oficjalnie upomniała się o tysiące swoich synów i jedną córkę. Owszem, w 1993 roku prezydent Rosji Borys Jelcyn po raz pierwszy przyznał, że zbrodni w Katyniu dokonała sowiecka Rosja, że kłamstwem była powtarzana od 1943 roku teza, że sprawcami byli Niemcy. Teza – wygodne kłamstwo dla obcych i swoich, dla wrogów i sprzymierzeńców. Kłamstwo, które następnym pokoleniom Polaków dało siłę i odporność na słodki, syreni śpiew komunistów sowieckiego chowu obiecujących raj na ziemi, dobrobyt i sprawiedliwość. O tak, Polacy znali wartość komunistycznych i rosyjskich obietnic: świadczą o niej doły śmierci w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Bykowni i setkach innych, zbyt często bezimiennych, miejsc śmierci Polaków rozsianych po przestrzeniach Rosji.

eprasa.pl 7b4344d0b5

Tomasz **Panfil**

FOT. ANDRZEJ STAWARSKI / FORUM

17 września

Realizując zapisy tajnego protokołu dołączonego do paktu podpisanego 23 sierpnia 1939 roku przez Joachima von Ribbentropa oraz Wiaczesława Mołotowa, ministrów spraw zagranicznych dwóch państw zawierających bandycką umowę w celu podpalenia Europy, Armia Czerwona rankiem 17 września zaatakowała Polskę, która od ponad dwóch tygodni stawiała bohaterski opór niemieckiemu Wehrmachtowi. Wieczorem tego dnia naczelny wódz Śmigły-Rydz wydał fatalną w skutkach dyrektywę: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów”.

Walkę z Armią Czerwoną podejmowały tylko nieliczne jednostki polskie, większość, zdezorientowana, poddawała się. W efekcie w sowieckiej niewoli znalazło się około 250 tys. żołnierzy Wojska Polskiego i Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariuszy Policji i innych służb Rzeczypospolitej. Początkowo utworzono dla nich osiem obozów, które nadzorował Zarząd ds. Jeńców Wojennych NKWD kierowany przez majora NKWD Soprunienkę. W październiku z niewoli zwolniono szeregowców i podoficerów z tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, czyli ziem wschodnich RP. W listopadzie dokonano wymiany z III Rzeszą: Sowieci przekazali Niemcom ponad 42 tys. jeńców pochodzących z terenów zajętych przez Wehrmacht. Przetrzymywanych nadal w niewoli oficerów skierowano do trzech, utworzonych w zabudowaniach skonfiskowanych przez państwo klasztorów prawosławnych, obozów – w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku. „Otoczono nas psami policyjnymi i prowadzono przez rozmokły śnieg po ubogich ulicach, między miejskimi domami, biednymi, słomą krytymi glinianymi chatami (…), patrzyły na nas przez zamknięte niskie okna twarze kobiet i mężczyzn, uważne, współczujące. Przypominam sobie zniszczoną twarz jednej z nich, siwowłosa, bardzo smutna, patrzała na nas przez okulary, rozumnymi smutnymi oczami” – tak zapamiętał przybycie do Starobielska Józef Czapski.

Nieludzkie kłamstwo

„Gdyby zaś mnie ktoś wówczas zapytał, jakie wrażenie o tej ziemi wryło mi się najsilniej w świadomość, odpowiedziałbym: nieludzkie kłamstwo, perfidne kłamstwo, które z kraju tego wygnało prawdę, zmieniło się w system, odebrało człowiekowi godność i sponiewierało go i zbrukało. Kłamali i kłamało wszyscy i wszystko” – pisał płk Klemens Rudnicki. Osadzonych w obozach Polaków NKWD opasała misterną, rozległą siecią kłamstw. Obiecywano wypłatę żołdu, możliwość korespondencji z rodzinami, rychłe zwolnienie, przerzucenie do kraju lub na Węgry, a nawet wspólną walkę z „Germańcem”. Dezinformujące kłamstwo miało taki zasięg, że polskie kobiety z organizacji charytatywnych i z rodzin jeńców zgromadziły przy granicy obu okupacji tysiące paczek z odzieżą i konserwowaną żywnością, by swoich ukochanych i opłakanych powitać, nakarmić, gdy tylko pojawią się w Polsce, ojczystej, choć okupowanej. Wszystko po to, by z nadzieją w sercach dali się polscy żołnierze zaprowadzić na skraj dołów śmierci.

Prawda była jednak inna. Prawdę mówiły smutne oczy kobiet w miejscowościach, przez które wieziono Polaków. Prawdę o sowieckiej rzeczywistości przekazywały przedmioty: „W jednej ze ścian wozowni była wielka, wybita kulami jama na wysokości głowy stojącego człowieka. Opowiadano nam, że tam właśnie w 1917 r. rozstrzeliwano burżujów; podobną wystrzeloną jamę widziałem w murze otaczającym klasztor starobielski. Tam ponoć rozstrzeliwano zakonnice z tamtejszego zakonu żeńskiego” – wspominał Czapski.

Ginęli tysiącami w samotności

Dlaczego ich zamordowano? To pytanie nurtuje przede wszystkim historyków, uparcie

eprasa.pl 7b4344d0b5

usiłujących znaleźć racjonalne wyjaśnienie sowieckiej zbrodni. Nie wszystkie jednak wypadki dziejowe muszą mieć przyczynę rozumową. Motywami ludzkich działań znacznie częściej bywają emocje, te szlachetne i te mroczne: nienawiść czy chęć zemsty. Wydaje się, że w przypadku mordu na blisko 22 tys. polskich obywateli, przedstawicieli warstwy wzorotwórczej, elity społecznej i intelektualnej Rzeczypospolitej, kluczową rolę odegrała specyficzna mieszanka strachu i okrutnej logiki. Jak pisał w marcu 1940 roku szef NKWD Ławrentij Beria: „Wszyscy oni są zawziętymi wrogami władzy sowieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju sowieckiego". To zdanie ujawnia plany Stalina wobec Polski: miała stać się ona kolonią sowiecką zamieszkaną przez zniewolonych, otumanionych bolszewicką propagandą, proletariuszy. Do tego potrzebne było „obezhołowienie", usunięcie ludzi wierzących w Boga i godność człowieka, wierzących w moralność i prawo. Dlatego: „Biorąc pod uwagę, że wszyscy oni są zatwardziałymi i niepoprawnymi wrogami władzy sowieckiej…", Beria proponował zamordowanie blisko 26 tys. Polaków przetrzymywanych w więzieniach i obozach. Warto zwrócić uwagę, że analogiczne działania, zsynchronizowane z sowieckimi, podjęli Niemcy: egzekucje przeprowadzone na Pomorzu jesienią 1939 roku na podstawie Sonderfahndungsliste, akcja AB oraz Intelligenzaktion, to zaplanowane precyzyjnie ludobójstwo przeprowadzone w celu kulturowej zagłady narodu polskiego.

Pierwsze autobusy pod bramy obozu w Kozielsku zajechały 3 kwietnia 1940 roku. Następnie oficerów dowożono pociągami do stacji Gniezdowo, dalej znów autobusami do uroczyska Kozie Góry (zwanego też Kosogory) stanowiącego część Lasu Katyńskiego. W ulokowanym tam ośrodku wypoczynkowym NKWD zabierano Polakom bardziej wartościowe przedmioty: „Zażądali mojej obrączki, którą…" – to ostatnie słowa zapisane przez mjr. Adama Solskiego. Przez kilka dni enkawudziści próbowali zabijać polskich oficerów bezpośrednio nad dołami śmierci. Zrezygnowali z tej „praktycznej" metody po próbach walki podejmowanych przez Polaków. Prominentny funkcjonariusz NKWD Tokariew opowiadał po latach, że jeden z oficerów wyrwał się oprawcom, zabarykadował w zbrojowni i przez trzy dni się stamtąd ostrzeliwał. Pokonano go dopiero przy użyciu gazu bojowego. 12 maja w Kozielsku po 4410 Polakach pozostały już tylko puste prycze.

4 kwietnia rozpoczęto wywózkę przetrzymywanych w Ostaszkowie: w sumie 6314 ludzi. Zabijano ich w więzieniu NKWD w Twerze. Ostatni z nich zginął 16 maja.

5 kwietnia rozpoczęła się Golgota jeńców w Starobielsku. Przewożono ich do Charkowa, do tamtejszego więzienia NKWD. Każdego wprowadzano do ciemnego pokoju. „Od razu bum i już koniec" – tak opisał śmierć 3739 Polaków jeden z enkawudzistów. Tempo było iście stachanowskie – już 12 maja w podcharkowskich Piatichatkach spychacz zasypał ostatni dół z ciałami.

Teatr najważniejszą ze sztuk

Po ataku III Rzeszy na dotychczasowego wiernego sojusznika, gen. Sikorski zawarł z władzami sowieckimi umowę przewidującą m.in. stworzenie na terytorium ZSRS Armii Polskiej. Jesienią zaczęli spływać do wyznaczonych miejsc Polacy z łagrów, miejsc zesłania, więzień i obozu w Griazowcu, dokąd trafiło 395 oficerów odesłanych z trzech obozów jenieckich. Jednak dowódca Armii Polskiej, gen. Anders, i kadra armii nie mogli doliczyć się tysięcy kolegów. Anders poruszył tę sprawę w rozmowie ze Stalinem: „Nie zjawili się oficerowie wywiezieni z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Powinni być na pewno u was. Zebraliśmy o nich dodatkowe dane (wręcza dwie listy, które zabiera Mołotow). Gdzie oni mogli się podziać? Mamy ślady ich pobytu nad Kołymą. Stalin: Wydałem już wszystkie rozkazy, by ich zwolnić. (…) Nie wiem, gdzie są. Na co mam ich trzymać? Być może, że znajdują się w obozach na terenach, które zajęli Niemcy, rozbiegli się". Gdy kwestię zaginionych oficerów poruszył ponownie gen. Sikorski, Stalin, którego podpis widniał na rozkazie egzekucji, miał wykrzyknąć: „Kołem każę łamać gnaty, jeżeli jeden jeszcze Polak będzie zatrzymany w więzieniu!".

Kwestia honoru

Zbrodnia katyńska uczy nas wielu rzeczy, także tego, że Józef Beck mylił się mówiąc, iż honor jest rzeczą bezcenną. W 1943 roku, po ujawnieniu przez Niemców odkrycia masowych grobów w Katyniu, okazało się, że dla pragmatycznych polityków anglosaskich honor jest rzeczą na sprzedaż, a szukanie wśród nich ludzi sprawiedliwych niewiele się różni od prób podjętych przez Lota w Sodomie. W parlamencie brytyjskim znalazł się jeden sprawiedliwy: sir Douglas Savory z Belfastu, który próbował zmusić swój rząd do powiedzenia prawdy i „oświadczył, że religia i etyka nie pozwolą mu milczeć i choćby miał być napiętnowany jako zły Anglik, wniesie interpelację w Izbie Gmin. Do interpelacji nie doszło. Poseł żądał głosu na wielu posiedzeniach z rzędu, stojąc nadaremnie. Speaker nigdy go nie zauważył…" – wspominał prof. Stanisław Kot.

W starobielskim obozie oficerowie urządzili święta Bożego Narodzenia. Józef Czapski na zawsze zapamiętał, jak w Wigilię Porucznik Radoński deklamował fragment „Wyzwolenia" Wyspiańskiego:

O Boże! pokutę przebyłem
i długie lata tułacze;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.
Krzyż znaczę boży nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował;
lecz byś mnie, Boże, od męki,
od męki krzyża zachował.
Byś mnie zachował od tego,
coś zasię za mnie przebył;
bym ja był z Twoich wiernych,
a niewolnikiem nie był.
Bym ja miał z Ciebie siłę,
jak wierzę w Twoją wiarę,
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę.

Widocznie jednak trzeba było, by Polacy podążyli drogą Chrystusa, by byli niesprawiedliwie uwięzieni, niesprawiedliwie skazani i zabici z nienawiści. Polska, jak Chrystus, ostatecznie zmartwychwstała, ale nasza wolność, podobnie jak wolność Polaków z czasów II Rzeczypospolitej, nie ma gwarancji wieczystej. Memento zapisane przez Józefa Czapskiego, ocalałego ze Starobielska: „W miarę pisania nie słabła we mnie, ale narastała świadomość tragicznej przeciwstawności Polski i Rosji, naszych koncepcji, naszych dróg historycznych. Narastało poczucie śmiertelnego zagrożenia Polski". **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

Sklep Gazety Polskiej | POLECA NOWOŚCI

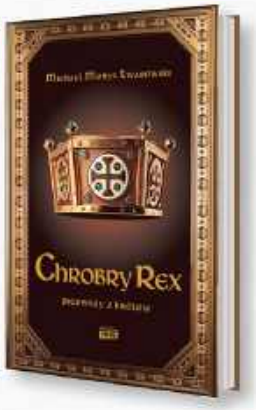

BOLESŁAW CHROBRY. WŁADCA. WOJOWNIK. PIERWSZY KRÓL.

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI

Fascynująca biografia pierwszego króla Polski, ukazująca jego życie jako charyzmatycznego przywódcy i niezwyciężonego wojownika. Książka przedstawia, jak Bolesław Chrobry rzucał wyzwanie najpotężniejszym władcom swoich czasów, dokonując podbojów, które przeszły do legendy. Autor analizuje zarówno triumfy, jak i porażki monarchy, ukazując jego ambicje oraz wpływ na kształtowanie się państwa polskiego.

Format: 148x225 mm | **Liczba stron:** 448 | **Oprawa:** twarda

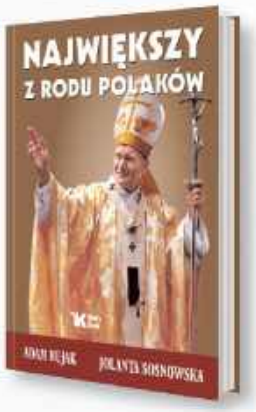

NAJWIĘKSZY Z RODU POLAKÓW

ADAM BUJAK, JOLANTA SOSNOWSKA

Książka łączy w sobie poruszające fotografie oraz wnikliwe opisy, ukazując kluczowe momenty z życia Karola Wojtyły – od jego młodości w Wadowicach, przez lata posługi kapłańskiej i biskupiej, aż po pontyfikat, który zmienił oblicze Kościoła i świata. Publikacja ta nie tylko dokumentuje życie papieża Polaka, ale także przypomina o jego niezachwianej wierze, miłości do ojczyzny oraz nieustannej trosce o człowieka.

Format: 200x260 mm | **Liczba stron:** 272 | **Oprawa:** twarda | **Papier:** kreda

NA PAMIĄTKĘ PIERWSZEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ

KSIĄŻKI, KTÓRE NIE TYLKO UPAMIĘTNIĄ TEN WYJĄTKOWY DZIEŃ, ALE RÓWNIEŻ BĘDĄ ŹRÓDŁEM DUCHOWEGO WSPARCIA NA PRZYSZŁOŚĆ:

PAMIĄTKA PIERWSZEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ. Z JEZUSEM PRZEZ ROK LITURGICZNY.

BP ANTONI DŁUGOSZ

| **Format:** 165x215 mm
| **Liczba stron:** 160
| **Oprawa:** twarda

JEZUS PRZYCHODZI DO CIEBIE. KSIĄŻKA NA PIERWSZĄ KOMUNIĘ ŚWIĘTĄ

ADELINE AVRIL, ANNE DE BISSCHOP

| **Format:** 185x245 mm
| **Liczba stron:** 96
| **Oprawa:** twarda

PÓJDŹMY ZA JEZUSEM! 12 PIĘKNYCH OPOWIEŚCI EUCHARYSTYCZNYCH

FRANCINE BAY, HENGJING ZANG

| **Format:** 180x215 mm
| **Liczba stron:** 96
| **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

KACI KATYNIA, CZYLI TYSIĄCE STRZAŁÓW W TYŁ GŁOWY

OPRAWCY POLSKIEJ ELITY

O winie i sprawstwie katyńskiego ludobójstwa można opowiadać na kilku poziomach. Zaczyna się ta opowieść od 5 marca 1940 roku i tajnej decyzji nr P13/144 podpisanej przez Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana. Potem następują krwawe, okrutne tygodnie masowych mordów dokonanych na jeńcach z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku oraz więźniach z innych obozów i więzień na terenach zajętych przez ZSRS w 1939 roku. Wreszcie opowieść kończy się kłamstwem katyńskim. Za morderstwami kryją się konkretni sprawcy, wykonawcy z NKWD. Kim byli ludzie, którzy pistoletem Walther kal. 7,65 wykonywali egzekucje? Jeden z nich to Wasilij Błochin – kat Stalina, który osobiście zamordował od 10 do 15 tys. osób. Nie miał żadnych wyrzutów sumienia, za swoją katowską robotę dostał wiele orderów, po czym odszedł na zasłużoną emeryturę.

eprasa.pl 7b4344d0b5

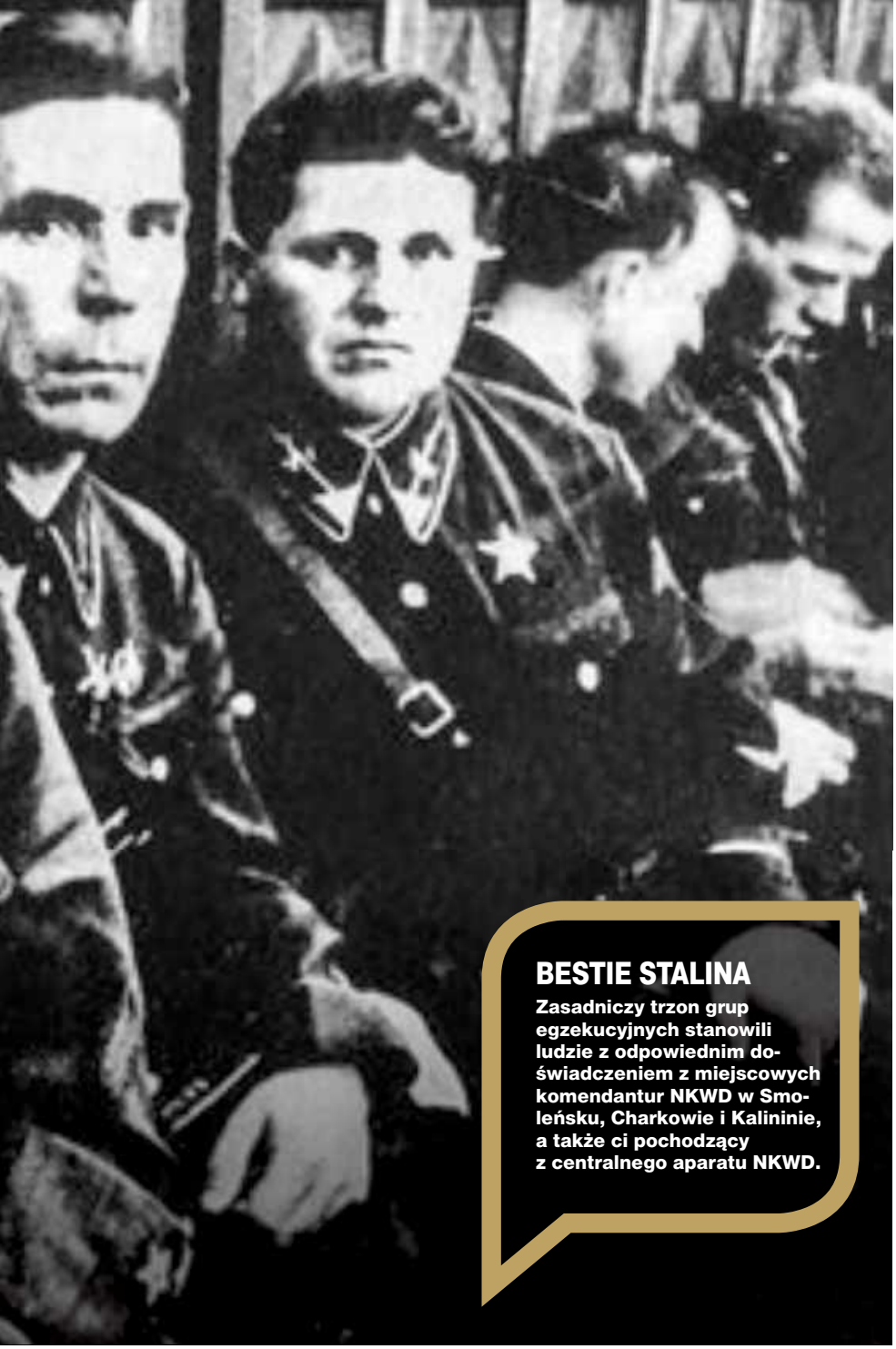

BESTIE STALINA

Zasadniczy trzon grup egzekucyjnych stanowili ludzie z odpowiednim doświadczeniem z miejscowych komendantur NKWD w Smoleńsku, Charkowie i Kalininie, a także ci pochodzący z centralnego aparatu NKWD.

FOT. IPN

Józef Stalin zazwyczaj osobiście nie brał udziału w egzekucjach. Nie chciał ich oglądać. Po prostu wydawał rozkazy, polecenia lub „sugestie". „Najwyższy Wymiar Kary" (w skrócie NKW) wykonywały podległe mu służby oraz kaci tacy jak Błochin, który „czarną robotę" (tak egzekucje nazywał Stalin) uważał za powód do chwały.

Simon Sebag Montefiore pisał o nim w kontekście czystek stalinowskich w latach 1937–1938: „Ponurego rytuału dopełniał mistrz »czarnej roboty« Wasilij Błochin, czterdziestojednoletni twardy czekista o zaciętej twarzy i czarnych, zaczesanych do tyłu włosach, jeden z najbardziej wydajnych katów stulecia, który osobiście zabił tysiące ludzi, zakładając czasem rzeźnicki fartuch, aby nie poplamić sobie munduru. Ale nazwisko tego potwora prześlizgnęło się przez palce historii. W teatrze stalinowskich procesów Błochin czai się w tle, rzadko jednak pozostaje poza sceną". Rzecz cała w tym właśnie, że ów potwór „prześlizgnął się przez palce historii", a winien zajmować w niej miejsce widoczne, dobrze oświetlone – trzeba bowiem pamiętać nie tylko o ofiarach, lecz także o katach.

Nagrody dla morderców

Strzał w tył głowy z pistoletu, jako narzędzie mordu, nie był „wynalazkiem" dokonanym na potrzeby katyńskiego ludobójstwa, stalinowscy oprawcy stosowali go już wcześniej, a w latach 1936–1938 stanowił jeden z zasadniczych instrumentów zabójczego terroru.

W zbrodnię katyńską zaangażowanych było wielu funkcjonariuszy NKWD, jednak decyzja o umorzeniu śledztwa katyńskiego podjęta już we współczesnej Rosji zablokowała badaczom możliwość poznania pełnego obrazu. Mimo wszystko wiele nazwisk znamy dzięki rozkazowi nr 001365 z 26 października 1940 roku, który mówił o przyznaniu nagród pieniężnych dla funkcjonariuszy zaangażowanych w przygotowanie i wykonanie egzekucji katyńskich. W książce „Psy Stalina" (2012) rosyjski badacz Nikita Pietrow opublikował listę 125 nazwisk. Generalnie zasadniczy trzon owych grup egzekucyjnych stanowili ludzie z odpowiednim doświadczeniem z miejscowych komendantur NKWD w Smoleńsku, Charkowie i Kalininie, a także ci pochodzący z centralnego aparatu NKWD. Są na liście nagrodzonych oprawcy różnej „rangi". Zacząć tu trzeba od komendanta NKWD Błochina czy jego najbliższych współpracowników: Jakowlewa, Antonowa, Feldmana, Jemialinowa, braci Szygalów, a skończyć można na pracownikach wydziałów specjalnych, nadzorcach i strażnikach więziennych czy kierowcach ciężarówek wywożących ciała do lasów. W sumie cały aparat sprawczy machiny ludobójczej mógł liczyć około 2 tys. osób.

Nowa metoda zabijania

Wasilij Błochin, urodzony w rodzinie biednego chłopa w 1895 roku, „spełniał się" w NKWD. Od 1921 roku był człon-

eprasa.pl 7b4344d0b5

kiem WCzK, trzy lata później awansował na komisarza do zadań specjalnych Oddziału Specjalnego przy Kolegium. Od wiosny 1925 roku jego nazwisko zaczyna pojawiać się pod protokołami egzekucji wykonywanych przez strzał w tył głowy. W latach 20. Błochin osobiście przeprowadzał te egzekucje na Łubiance. Razem z nim, w latach 1922–1929, pracowała grupa kilku egzekutorów – m.in.: Grigorij Chrustalow, Grigorij Gołow, Piotr Maggo, Andriej Czernow, Aleksander Rogow. Potem przyszły lata, gdy jedni musieli zabijać drugich – byli współpracownicy przykładali lufy do potylic kolegów i naciskali spusty. A po takiej katowskiej robocie trzeba pić, dużo pić, żeby nie myśleć – popijawy w gronie tych morderców należały więc do standardu… Jeden z katów, Isaj Berg, opracował nową, specjalną metodę zabijania wrogów ludu – „samochód śmierci", w którym skazańców duszono spalinami w czasie jazdy. To trochę oszczędzało nerwy, bo można było załadować ludzi do samochodu w jednym miejscu, a po dojechaniu w inne wystarczyło zabitych zrzucić z paki i ewentualnie dobić jeszcze żywych…

„Teatr" śmierci

Towarzysze Zinowiew i Kamieniew zginęli w wyniku tzw. procesu szesnastu, w czasie stalinowskich czystek w sierpniu 1936 roku. Zinowiew jęczał, płakał i błagał katów, by go zostawili, tłumaczył, że wszystko musi być „faszystowską prowokacją". Krzyczał, by zawiadomiono Iosifa Wissarionowicza, gdyż ten miał mu obiecać ocalenie życia. Potem się czołgał i całował buty oprawcom. Kamieniew kazał mu się zamknąć, by chociaż „umrzeć z godnością". A jednak Zinowiew dalej miotał się histerycznie, więc funkcjonariusze NKWD zawlekli go do odrębnej celi i tam zabili strzałem w tył głowy. Kule wyciągnięto z czaszek, umyto z krwi i resztek mózgu, po czym zaniesiono Gienrichowi Jagodzie jako trofeum. On zaś dołożył do nich karteczki z nazwiskami zabitych i trzymał jak muzealne obiekty. Samego Jagodę zastrzelono 15 marca 1938 roku i wrzucono do bezimiennego grobu. W latach największych czystek (1937–1938) Błochin dowodził większością egzekucji – w tym m.in. rozstrzelaniem marszałka Tuchaczewskiego i grupy skazanych wraz z nim wysokich wojskowych. Kiedy na egzekucjach pojawiał się sam komisarz Jeżow, to wszystko nabierało steatralizowanego wymiaru. Gdy w marcu 1938 roku Błochin rozstrzeliwał Bucharina, Rykowa i Jagodę, Jeżow kazał ustawić krzesła i patrzeć skazanym na śmierć swych poprzedników, zanim ich samych nie dosięgnie kula.

Zobaczyłem kata!

Najczęściej Błochin wykonywał wyroki w Zaułku Warsanofjewskim, ale czasem zamiast czekać na przywiezienie ofiary, jechał po nią sam. Nie zawsze były one w „dobrym stanie". Kiedy kat zabierał od Berii przesłuchiwanego u niego zastępcę członka Biura politycznego Roberta Ejche, okazało się, że ten został brutalnie pobity: „Podczas bicia wybili mu oko, które wypłynęło. Kiedy Beria przekonał się, że nie uzyska od Ejche żadnego przyznania się do szpiegostwa, kazał go wyprowadzić i rozstrzelać". Rozkaz ten z największą ochotą i gorliwością Błochin wykonał. W jakiejś mierze, zapewne, odczuwał to jako osobistą satysfakcję, że wyprawiał na tamten świat tyle znamienitych postaci – choćby samego Jeżowa, na którym wyrok wykonał 6 lutego 1940 roku. Było to kilka miesięcy przed największym zadaniem, jakiego miał się podjąć – wymordowaniem tysięcy polskich oficerów zgromadzonych w obozie w Ostaszkowie. O tym, jak zabijał „najlepszy kat Stalina", zeznawał w trakcie śledztwa w 1991 roku Dmitrij Tokariew, szef Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie. Konwoje ciężarówek z obozu (wiozących głównie policjantów i żołnierzy KOP) jeździły do Kalinina od 4 kwietnia do 16 maja. Polacy umieszczani byli w więzieniu wewnętrznym siedziby NKWD i mordowani nocami, w piwnicach. Początkowo pytano o nazwisko w pierwszym pomieszczeniu, po czym wprowadzano do drugiego, z drzwiami obitymi wojłokiem, gdzie Polaków zabijano strzałem z pistoletu Walther w tył głowy. Tokariew mówił: „Poszliśmy i w tym momencie zobaczyłem ten koszmar… Błochin włożył swoje specjalne ubranie: brązową czapkę skórzaną, długi skórzany, brązowy fartuch, skórzane brązowe rękawice z mankietami długie do łokci. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie – zobaczyłem kata!".

Dzienna dawka morderstw

Stalinowski potwór zabrał się do roboty – już pierwszej nocy rozstrzelał 343 osoby. Jedna za drugą, metodycznie. Krew bryzgała na ściany, na podłogę i na skórzany fartuch Błochina. Ta pierwsza noc okazała się jednak tak męcząca dla kata, że rozkazał zmniejszyć dzienną „dawkę" polskich jeńców do 250. I tyle potem zabijał tygodniami, dzień za dniem. W sumie z jego ręki lub z jego bezpośrednim udziałem zginęło w ten okrutny sposób 6311 Polaków z obozu w Ostaszkowie… Kat z zapałem mordował dla Stalina, który go sobie z powodu jego „wydajności" bardzo cenił, obsypywał awansami, orderami i nagrodami. W 1935 roku Błochin był kapitanem bezpieczeństwa państwowego, w 1940 roku – majorem, w 1943 – pułkownikiem, w 1944 – awansował na komisarza bezpieczeństwa publicznego, aż w końcu w 1945 roku otrzymał stopień generała majora! Taką wagę przywiązywał Stalin do zawodu kata-rzeźnika, iż uczynił go generałem! Co się z nim stało po śmierci wodza? Cóż, odesłano go po prostu na emeryturę, obsypując jeszcze na koniec pochwałami i nagrodami. Człowiek ten miał na sumieniu być może więcej nawet niż owe szacunkowe 10–15 tys. ludzi, ale dokładnych liczb nigdy nie poznamy. Zmarł Błochin na zawał serca w 1955 roku. Pochowano go, jak na ironię, na Cmentarzu Dońskim, tym samym, na którym znajdują się groby wielu jego ofiar. Co ciekawe, o czym pisał Nikita Pietrow, niedawno na jego grobie został odnowiony nagrobek, pojawiło się też zdjęcie kata. Zupełnie tak, jakby czyny i „służba" Błochina nadal zasługiwały na szacunek i pamięć we współczesnej Rosji. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

NIEROZLICZONY PTASIŃSKI

Tadeusz **Płużański**

„Tysiące ludzi, dla których skończył się koszmar lat okupacji, witało tego dnia swoją wybawicielkę, bohaterską Armię Radziecką" – czy to cytat z wypowiedzi towarzyszy Biejat lub Czarzastego? Niedaleko. Tak Jan Ptasiński „wyzwalał" na czele oddziału Armii Ludowej Płońsk. Ptasiński, jako pierwszy sekretarz komitetu powiatowego Polskiej Partii Robotniczej, współorganizował komunistyczny wiec: „Na zaimprowizowaną trybunę weszło kilku oficerów Armii Radzieckiej i cała nasza władza z Baryłą [Marian Baryła, członek KC PPR i sztabu Gwardii Ludowej] na czele". Potem jednak zaczęły się „akty terroru band reakcyjnego podziemia". Tymczasem to Ptasiński jest podejrzany o porwanie i zamordowanie działacza PSL Wacława Milczarczyka. Ptasińskiego III RP nie osądziła za „ludową" partyzantkę. Za ubecję, w której awansował na pułkownika, za to, że był wiceministrem Bezpieczeństwa Publicznego (XII 1952 – XII 1954), a potem Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Za milicję, gdzie ostatecznie został zastępcą komendanta głównego MO. A także za to, że pacyfikował poznański Czerwiec '56, a potem Marzec '68 – „przypadkowo" za każdym razem był wówczas w Moskwie, co potwierdza odrzucaną do dziś przez salon tezę, że polskie miesiące były sterowane z Kremla. Podczas narady kierownictwa MBP w listopadzie 1954 roku Ptasiński mówił: „Duży jest wkład aparatu w dzieło utrwalania władzy ludowej. Te osiągnięcia zawdzięczamy mądremu kierownictwu naszej Partii". Komunistycznej partii PPR – potem PZPR zawdzięczał karierę. Oprócz Mieczysława Moczara, wzorem dla Ptasińskiego był Władysław Gomułka. Gdy z ubeka przepoczwarzył się w pisarza (to częsta praktyka), wiele artykułów poświęcił towarzyszowi „Wiesławowi", wychwalając jego „polską drogę do socjalizmu": „Proletariuszem był. Z tych robociarzy polskich, których żadna moc nie złamie". W latach 90. XX wieku próbowałem namówić Ptasińskiego na „ubecką spowiedź". Bezskutecznie też protestowaliśmy w 2015 roku, jako Fundacja „Łączka", żeby nie został pochowany na warszawskich Powązkach Wojskowych – obok swoich ofiar: Żołnierzy Wyklętych. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KATASTROFA EWALUACJI

Józef **Wieczorek**

Uczelnie, których mamy w bród, podlegają okresowej ocenie w celu określenia ich wartości, pozycji w domenie akademickiej, co ma przełożenie na finasowanie ich działalności z kieszeni podatnika. Zwykły podatnik nie ma na ten proces wpływu, bo kontrola społeczna u nas niemal nie istnieje. Od lat przestrzegana jest zasada, że profesorów to mogą oceniać tylko profesorowie, co doprowadziło do wyłonienia się nadzwyczajnej kasy akademickiej, która sama się ocenia, kontroluje i awansuje. Ci z samego szczytu hierarchii akademickiej cieszą się dożywotnio z tytułów profesorskich, których im przez lata nikt nie odbierał, bez względu na to czy byli wybitni naukowo i uczciwi etycznie, czy też popełniali oszustwa i nikczemności. Przez lata akademicy „nie zauważyli", że finansowane są patologie, przy milczącej zgodzie na prowadzenie nieuczciwych praktyk degradujących naukę. Finansowano i awansowano zręcznościowych akademików zaopatrywanych przez fabryki publikacji, spółdzielnie wzajemnie cytujących się naukowców, osiągających wyżyny „doskonałości" niedostępne nawet dla noblistów. Sztuczne zawyżanie dorobku było opłacalne, ale dziś zarządzający domeną akademicką są w amoku. Odzywają się głosy, aby odwołać ewaluację na dotychczasowych zasadach, bo to tylko spowoduje wyrzucanie pieniędzy w błoto. Zauważono wreszcie, że to nie brak pieniędzy jest główną/jedyną przyczyną niedomagania nauki. Nieuczciwi akademicy są całkiem dobrze finansowani, stąd na rzetelną naukę pieniędzy może brakować. Etyka w domenie akademickiej została przejęta z cywilizacji komunizmu, w której najważniejszym obowiązkiem była konieczność akceptacji nikczemnego postępowania. I przez dziesiątki lat (także po tzw. upadku komunizmu) nikczemne postępowanie akceptowano, prawo własności intelektualnej lekceważono, oskarżając przy tym o niewłaściwą etykę tych, co nikczemności nie akceptowali (zgodnie z etyką cywilizacji łacińskiej), strącano ich z dr(h)abiny akademickiej, aż do wydalenia z domeny akademickiej włącznie. I skąd ten amok etyczny, to zdziwienie obecnym stanem rzeczy? **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

GALA STREFY WOLNEGO SŁOWA I CPAC W POLSCE!

NAGRODY MEDIÓW STREFY WOLNEGO SŁOWA ROZDANE

eprasa.pl 7b4344d0b5

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

Czy chcecie przyjechać na CPAC w Ameryce? Bo Ameryka chce przyjechać na CPAC w Polsce! I z radością już wkrótce będziemy świętować CPAC w Polsce – powiedział Matthew Schlapp, szef największej na świecie konserwatywnej organizacji CPAC, nagrodzony Medalem Republikańskim podczas Gali Człowiek Roku „Gazety Polskiej", która odbyła się w niedzielę w Warszawie. Partnerem gali była Fundacja Niezależne Media.

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Na tym wydarzeniu w USA skupiają się oczy całego świata. CPAC to największa na świecie konferencja polityczna gromadząca konserwatywnych polityków i urzędników. Na kongresie organizowanym w Stanach Zjednoczonych słynne wystąpienie wygłaszał m.in. Ronald Reagan. Na tegorocznej konferencji wystąpili Donald Trump i J.D. Vance, a także prezydent Andrzej Duda i były premier Mateusz Morawiecki. Medal Republikański, przyznany Matthew Schlappowi i Mercedes Schlapp, jest nagrodą przyznawaną po raz pierwszy w historii. – Konferencja CPAC i nasze wspólne działanie dało iskrę nadziei całemu światu. Myślę, że wybór Donalda Trumpa i mam nadzieję, że sukces w wyborach u państwa [wyborach prezydenckich – przyp. red.] pokażą światu, że cywilizacja ma szansę na trwanie – powiedział szef CPAC.

Podczas Gali Człowiek Roku „Gazety Polskiej", która odbyła się 23 marca, ogłoszono też laureatów nagrody Człowiek Roku 2024 Klubów „Gazety Polskiej" i Nagrody

eprasa.pl 7b4344d0b5

im. Grzegorza I Wielkiego, przyznawanej przez redakcję miesięcznika „Nowe Państwo". Zwycięzcą wytypowanym przez Kluby „Gazety Polskiej" został dr Karol Nawrocki, za swoją działalność jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej. – Zawsze czułem się bardzo dobrze wśród klubowiczów „Gazety Polskiej". Przez wiele lat miałem tę przyjemność, by spędzać bardzo efektywnie czas właśnie z tymi ludźmi, którzy są istotą społeczeństwa obywatelskiego. To bardzo demokratyczna nagroda, bo jak wiem, 533 kluby wybierały swojego laureata, więc serdecznie za to dziękuję. Jako obywatelski kandydat na prezydenta myślę, że cała Polska powinna być Domem Wolnego Słowa – powiedział Karol Nawrocki, odbierając nagrodę. Kandydat na prezydenta pojawił się na gali w towarzystwie żony Marty i córki Katarzyny.

Urzędujący prezydent Andrzej Duda został nagrodzony odznaczeniem Grzegorza I Wielkiego. W imieniu głowy państwa nagrodę odebrał Wojciech Kolarski, szef Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta. Minister w liście od prezydenta, przeczytał słowa adresowane do organizatorów gali zrzeszonych w mediach Strefy Wolnego Słowa. „Nawiązują Państwo w swojej działalności do najlepszych tradycji niepodległościowych. Od lat dają Państwo przykład zaangażowania na rzecz bodaj najważniejszej z polskich spraw, tzn. oparcia życia publicznego na fundamencie dążenia do prawdy (…). Z satysfakcją przyjmuję Nagrodę im. Grzegorza I Wielkiego i serdecznie dziękuję za przyznanie mi tego prestiżowego lauru".

Prezes Republiki i redaktor naczelny tygodnika „Gazeta Polska" ogłosił, że choć nagroda Człowiek Roku „Gazety Polskiej" została przyznana, to nazwisko laureata poznamy w niedalekiej przyszłości.

Wieczór uświetnił występ muzyczny wokalistki Pauliny Stekli i pianisty Piotra Wrombla. Usłyszeliśmy „Never Enough" Loren Allred, „What a wonderful world" Louisa Armstronga, „I have nothing" Whitney Houston i polską wersję utworu Franka Sinatry „My way" pt. „Idź swoją drogą". **GP**

Tekst z „Gazety Polskiej Codziennie", 25.03.2025

Matthew Schlapp, szef największej na świecie konserwatywnej organizacji CPAC, odebrał Medal Republikański.

W imieniu prezydenta Andrzeja Dudy Nagrodę im. Grzegorza I Wielkiego odebrał minister Wojciech Kolarski.

Karol Nawrocki za swoją działalność prezesa IPN otrzymał nagrodę Klubów „Gazety Polskiej".

Uroczysta gala była świętem „Gazety Polskiej" która istnieje na rynku od 32 lat i jest spadkobiercą tytułu sprzed 199 lat!

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7b4344d0b5

GAZETA POLSKA

IKONOKLAŚCI I IKONODULE
WIELKI SPÓR DAWNEJ EUROPY

IDEE, KTÓRE UKSZTAŁTOWAŁY OBLICZE STAREGO KONTYNENTU

Znakomita książka „Zakazany obraz. Intelektualna historia ikonoklazmu" wybitnego francuskiego rosjoznawcy i sowietologa Alaina Besançona nareszcie ukazała się po polsku. Teologia polityczna – choć coraz bardziej sekowana przez rządzących – przypomina o największych europejskich i chrześcijańskich tradycjach oraz ich współczesnych interpretacjach.

Krzysztof **Wołodźko**

Ikonoklazm kojarzymy z Bizancjum i wielkim sporem dotyczącym kultu obrazów i wizerunków. Dla ikonoklastów kult obrazów równał się bałwochwalstwu i świętokradztwu. Dla ikonodulów – rzecz upraszczając – był godnym oddaniem czci majestatowi Boga i uznaniem wstawienniczej mocy Jego świętych i męczenników. Konflikt odżył w czasach reformacji – Niderlandy w XVI wieku stały się areną niszczycielskiego sporu między protestantami a katolikami. W czasie rewolty ikonoklastów kalwiniści spustoszyli kilkadziesiąt katolickich klasztorów, kościołów i kaplic, niszcząc obrazy i posągi, monstrancje, naczynia liturgiczne, organy i kościelne księgi. Warto o tym pamiętać, bo popkulturowa historia sporów religijnych à la Don Brown kompletnie przeocza tego rodzaju fakty, jednoznacznie osadzając katolicyzm w roli czarnego charakteru dawnej Europy.

„Zakazany obraz" Alaina Besançona to opowieść o ideach, które ukształtowały oblicze Starego Kontynentu. Zmarły przed dwoma laty francuski myśliciel wyjaśniał: „Moim zamiarem było przybliżenie historii przedstawień boskości. Ograniczyłem badania do cywilizacji europejskiej. (…) Starałem się po prostu prześledzić historię doktryn i idei, które odnosiły się do owych przedstawień, a mówiąc ściślej, pozwalały na nie lub ich zabraniały". Zręby pod jeden z największych doktrynalnych europejskich konfliktów położyli greccy filozofowie i nauki Starego Testamentu. Do ich spotkania doszło w Imperium Rzymskim. Wśród uczniów i naśladowców Jezusa Chrystusa rozkwitły wówczas dwie fascynujące myśli: „Chrześcijaństwo odziedziczyło zarówno biblijne twierdzenia dotyczące niewidzialności natury boskiej, jak i przekonanie o tym, że człowiek został stworzony na podobieństwo Boga". Z tego napięcia kilka wieków później zrodziła się dramatyczna walka między bizantyjskimi ikonoklastami a ikonodulami: sztuka głęboko przeniknięta sacrum stała się teatrem teologicznego sporu, który stał się również wielkim konfliktem politycznym.

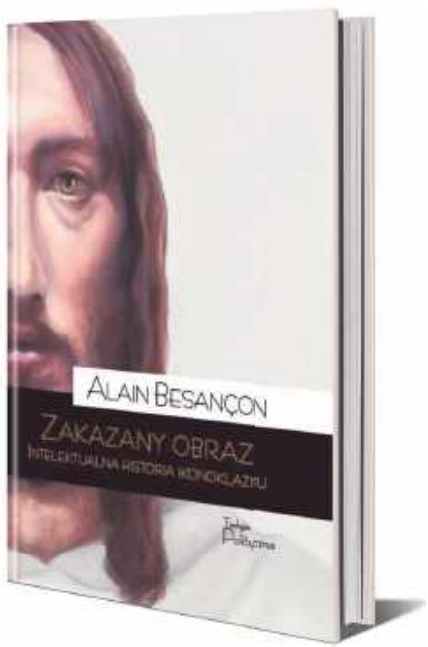

Jan Kalwin u progu reformacji wystąpił z radykalnie ikonoklastycznym programem, w którym rozpoznajemy początki czarnej legendy średniowiecza. W jego słynnych „Instytucjach" widać – jak to ujmuje Besançon – „współczesną odrazę w stosunku do średniowiecznej »zbieraniny« i mrocznego kompostu karmiącego obrazy i zabobony". Na marginesie: protestanckie odrzucenie kultu świętych obrazów przyniosło rewolty i niszczycielskie akty, które kilka wieków później w jeszcze gwałtowniejszej formie odżyją w czasie rewolucji francuskiej. Skrupulatnie opisuje to zjawisko François Souchal w przemilczanej książce „Wandalizm rewolucji", wydanej w Polsce kilka lat temu przez Fundację Augusta hr. Cieszkowskiego.

Alain Besançon, szukając śladów dramatycznego sporu ikonoklastów z ikonodulami/ikonofilami, wędruje do ogarniętej rewolucją Rosji, bada teozoficzne szkoły z przełomu XIX i XX wieku, przygląda się sztuce abstrakcyjnej i prymitywizmowi. „Zakazany obraz" to książka dla erudytów i czytelniczek z ambicjami. Bezcenna dla tych, którzy mogą sobie pozwolić na spokojną, intelektualną lekturę. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

WIOSNA Z BACHEM

Beatrice Rana, Amsterdam Sinfonietta, BACH KEYBOARD CONCERTOS
Warner Classics

Beatrice Rana zaledwie przed dekadą debiutowała zaskakującymi nagraniami Wariacji Goldbergowskich – szalenie trudnym repertuarem, na który najwięksi pianiści czekają przecież latami. Po nie mniej interesujących albumach z utworami Schumanna, Ravela i Chopina, włoska pianistka wraca do swoich pierwszych muzycznych fascynacji związanych z Bachem. Na najnowszej płycie otrzymujemy cztery koncerty fortepianowe, a bliskość, jaką udało jej się zbudować z niewielkim składem Amsterdam Sinfonietty, sprawia, że nie sposób uwolnić się od magii tych arcydzieł. Czy to w intymności środkowej części Koncertu f-moll, czy może w iście wiosennych, radosnych fragmentach nagrań, znajdziemy na tej płycie ogrom radości i inspiracji!

★★★★★★

ŚWIETNY HUMOR ELLI FITZGERALD

Ella Fitzgerald, THE MOMENT OF TRUTH: ELLA AT THE COLISEUM (LIVE)
Verve Records

Przed nami kolejna muzyczna pocztówka, która wiele dziesięcioleci oczekiwała w archiwach Verve Records na swój moment triumfu. Ukazał się właśnie koncert królowej jazzu – Elli Fitzgerald – zarejestrowany w 1967 roku w Oakland Coliseum, gdzie przy kapitalnym akompaniamencie The Duke Ellington Orchestra artystka czaruje publiczność wyśmienitym humorem i premierowymi piosenkami. Album „The Moment of Truth" zadziwia także możliwościami współczesnej techniki, dzięki której zapis ze starych taśm brzmi tak, jakby zarejestrowany był wczoraj. Ciekawe, ile jeszcze takich muzycznych skarbów czeka na odkrycie…

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

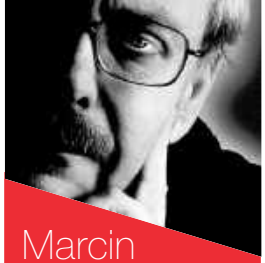

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Ostatnia taka wiktoria

„Połonka-Basia 1660"
Marcin Gawęda
Bellona, Warszawa 2024

Wiedza o wojnie polsko-moskiewskiej lat 1654–1667 jest znikoma. Przykrywają ją: powstanie Chmielnickiego, potop szwedzki i krajowe rokosze. Tymczasem zapomniana bitwa pod Połonką z 28 czerwca 1660 roku, opisana przez Marcina Gawędę, świetny triumf sił polsko-litewskich i osobiście samego Stefana Czarnieckiego nad Moskalami kniazia Chowańskiego, dowiodła jeszcze raz przewagi polskiego oręża w otwartym boju (czego Moskwa tradycyjnie starała się uniknąć). Miłośnicy historii sztuki wojennej znajdą w pracy Gawędy mnóstwo szczegółów dotyczących uzbrojenia, techniki walki, a przede wszystkim przebiegu zdarzeń. Znaczenie bitwy umniejszyło nierozegrane starcie nad rzeką Basią 7–8 października tegoż roku, a pomimo kolejnego zwycięstwa Czarnieckiego pod Kuszlikami 4 listopada 1661 roku i przybycia do obozu samego króla Jana Kazimierza, Litwini odmówili marszu na Moskwę. Przez to działania w kolejnych latach nie przyniosły zasadniczych rozstrzygnięć. Rozejm andruszowski w 1667 roku (zawarty na 13,5 roku – przetrwał lat 100) potwierdził wprawdzie utratę Ukrainy zadnieprzańskiej i Smoleńszczyzny, ale zapewnił Rzeczpospolitej bezpieczeństwo. Wyludnienie i brak reform nie pozwoliły wykorzystać tych lat. Rosji, która była dotąd partnerem mniej więcej równym, dała czas na stworzenie euro-azjatyckiego imperium. Połonka, podobnie jak Kircholm, Chocim, Beresteczko czy Wiedeń, to rozbłyski świetności Rzeczypospolitej na ponurym tle XVII wieku. A sama bitwa pozostaje aż do 1920 roku ostatnim takim zwycięstwem nad Rosją. **GP**

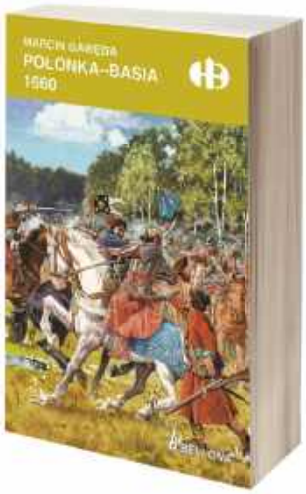

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

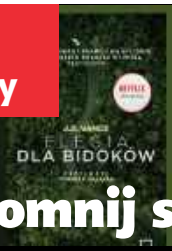

przypomnij sobie

BIOGRAFIĘ VANCE'A

„Elegia dla bidoków" J.D. Vance'a to historia awansu „bidoków" z Kentucky i sukcesu J.D., który jako pierwszy w rodzinie zdobył dyplom wyższej uczelni. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

policz

MILIONY

„Gwiezdne wojny: Andor" to serial, na który czeka cały filmowy świat. Dwa sezony produkcji, według magazynu „Forbes", kosztowały 700 mln dolarów. Premiera drugiego sezonu w przyszłym miesiącu w streamingu.

GAZETA POLSKA

★★★☆☆☆

Najsłabsza serialowa adaptacja Cobena

„Tylko jedno spojrzenie”
reż. Marek Lechki, Monika Filipowicz
Netflix 2025

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

„Tylko jedno spojrzenie” to intrygująca Maria Dębska i Cezary Łukasiewicz w rolach głównych serialu, który jest oparty na powieści Harlena Cobena. W ostatnich latach amerykański autor kryminałów inspirował twórców takich polskich produkcji jak „W głębi lasu” i „Zachowaj spokój”. Odniosły one spory sukces. Trzeba jednak przyznać, że „Tylko jedno spojrzenie” – choć trzyma poziom – jest zdecydowanie słabsze.

Rodzinne tajemnice, mroczna przeszłość, która dopada Jacka Ławniczaka z jednej strony, a z drugiej pożar podczas koncertu i luki w pamięci jego żony Grety – tak zaczyna się historia na Netflixie. Trzydziestolatka uszła z życiem 15 lat wcześniej. Pracuje jako złotniczka, wychowuje dwójkę dzieci. Ma wspaniałą, kochającą się rodzinę. Ale niczego nie może sobie przypomnieć z tragicznej imprezy. Demony przeszłości dopadają ją stopniowo, podobnie jak męża, który ukrywał przed nią rodzinne tajemnice. Okazują się one kluczem do rozwiązania kryminalnej sprawy sprzed wielu lat, w którą wmieszał się Jacek. W „Tylko jednym spojrzeniu” nie brak przerysowanych, wręcz komicznych scen – jak na przykład ta, w której główna bohaterka wraz ze schorowanym towarzyszem rusza w pościg za porywaczem, co kończy się strzelaniną. Dziwnie też wypadł przerywnik na nocne igraszki przyjaciółki Grety, Kamili, podpatrującej przez okno sąsiadów o stałej porze. Pech chciał, że akurat obserwowała codziennie... mordercę. Serial wygląda, jakby był kręcony nie w Polsce, lecz w Niemczech czy we Francji. Wszędzie bogaci ludzie, drogie samochody, wystawne domy i mieszkania. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

„Tylko jedno spojrzenie” było jednym z marcowych hitów platformy. Aż tak bardzo nie zawiódł, ale spodziewałem się po nim zdecydowanie czegoś więcej.

oceń

AKTORA

Półolbrzyma Rubeusa Hagrida, w wyczekiwanym serialu jednej z platform streamingowych pt. „Harry Potter”, zagra Nick Frost. Aktorowi przyjrzymy się bliżej w czerwcu w kinowym filmie „Jak wytresować smoka”.

podziwiaj

ANIMACJE

Mistrz poetyckiej animacji Jean-François Laguionie odbierze nagrodę Smoka Smoków na 65. Krakowskim Festiwalu Filmowym. Zdobywca Złotej Palmy i Cezara zaprezentuje swój ostatni film „Łódź w ogrodzie”.

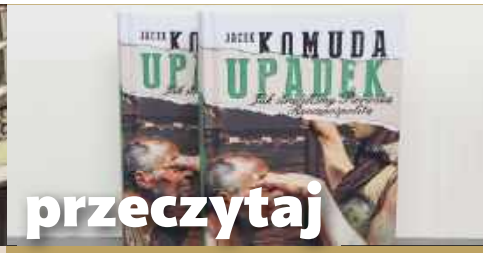

przeczytaj

O UPADKU

„Upadek. Jak straciliśmy Pierwszą Rzeczpospolitą”, autorstwa Jacka Komudy, odkrywa kulisy politycznych procesów, prowadzących do rozbiorów państwa. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

eprasa.pl 7b4344d0b5

SYMPATYCZNY, ALE SZKODLIWY

Szopy przejmują Polskę

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Szop pracz to gość na naszych terenach, którego już teraz warto poznać. Wszystko wskazuje na to, że na stałe skolonizuje on nasz kraj.

CIEKAWOSTKI O SZOPACH

Z AMERYKI

Szopy pracze pochodzą z Ameryki Północnej i można je znaleźć od Kanady aż po Panamę. Potrafią zasiedlać wszystkie znane siedliska. Bardzo dobrze czują się w miastach i blisko siedzib ludzi.

WYMIARY

Od głowy do zadu szopy mierzą od 40 do 70 cm. Dodać należy puszysty ogon, który mierzy 20–40 cm. Masa ciała dorosłego szopa różni się w zależności od siedliska i może wynosić od 2 do 26 kg. Przeciętnie nie przekracza 12 kg.

eprasa.pl 7b4344d0b5

Szop pracz to gatunek inwazyjny, który dosłownie przejmuje Polskę. Mimo że na filmikach wydaje się on pociesznym zwierzakiem, to jednak z jego obecnością wiążą się olbrzymie problemy. Jest to skuteczny morderca ptaków, a także roznosiciel groźnych chorób. Myśliwi walczą z tym gatunkiem, ale nie mogą liczyć na wsparcie Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

Trudno sobie to uzmysłowić, ale jeszcze 100 lat temu kontynent europejski był wolny od szopów. To oczywiście nie oznacza, że zwierzaki te nie przypływały do Europy. Te ciekawie wyglądające istoty zauważył już podczas swojej pierwszej wyprawy Krzysztof Kolumb. Pierwsi Europejczycy, opowiadając w starym świecie o szopach, wskazywali, że są trochę jak pies, trochę jak kot, a nawet trochę jak borsuk. Dziś może to być śmieszne, bo każdy zna postacie szopów z bajek i kreskówek, ale w czasach Kolumba trzeba było używać innego języka. Ostatecznie szop pracz to ssak z rzędu drapieżnych, należący do rodziny szopowatych. Anglicy nazywają go raccoon, co jest zaciągnięte bezpośrednio z języka Indian Algonquinów. Gdyby Europejczycy chcieli tłumaczyć nazwę tego zwierzęcia na języki starego kontynentu, szop nazywałyby się: „Ten, który drapie i trze łapami". Mało romantyczne. Używa się więc raccoon na zachodzie, a w Polsce szop pracz. Wracając jednak do kwestii, kiedy szopy pojawiły się w Europie, to próbowano je przewozić systematycznie już od czasów Kolumba, ale jakoś nie zdołały się tu na dobre zadomowić.

Wokół Parku Narodowego Ujście Warty koncentrują się największe problemy z szopami. Zwierzęta te mają tam raj, trzebiąc populacje dzikich ptaków.

Nazi szopy

Przełom nastąpił dopiero w latach 30. XX wieku. To właśnie wtedy do Niemiec, a konkretnie do III Rzeszy, sprowadzono szopy, które od tamtej pory rozpleniły się tam na potęgę. Dość powiedzieć, że w sezonie 2023/2024 niemieccy myśliwi zabili ich 239 tys. Aż trudno uwierzyć, że ich populacje wzięły się od kilku osobników wypuszczonych tam w 1934 roku i dodatkowo z uciekinierów z ferm futrzarskich, które zostały zbombardowane w czasie II wojny światowej. Niemcy od lat pracują nad zmniejszeniem liczebności tego gatunku. Z tych drapieżników zrobiono nawet symbol nazizmu. Stwierdzono bowiem, że wypuszczenie tych zwierząt odbyło się za zgodą głównego łowczego III Rzeszy Hermanna Goeringa. Wszystko wskazuje jednak na to, że ta historia to uproszczenie. Sam Goering miał wprawdzie szopy, ale również pierwszy miał się przekonać, jak szybko się one rozmnażają i jak gatunek ten skutecznie wykańcza rodzime ptaki.

Mądre jak małpy

Tak się bowiem składa, że zwierzęta te w Europie nie mają naturalnych wrogów. W USA polują na nie wielkie koty, w tym pumy i kuguary. Są też ograniczane przez niedźwiedzie i orły. U nas szopy nie muszą się nikogo obawiać, bo przed każdym przeciwnikiem są w stanie uciec. Dobrze widzą w nocy. Potrafią pływać i nurkować (spędzają nawet 30 sekund pod wodą). Doskonale się wspinają na

ZŁODZIEJSKA MASKA

Szopa charakteryzują ciemne plamy wokół oczu. Nadaje to zwierzęciu wizerunku złodzieja, co zresztą wykorzystywano w bajkach. Naukowcy starają się odkryć cel tego przystosowania i wygląda na to, że chodzi o odbijanie światła.

WSZYSTKOŻERNY

Szop może żywić się zarówno roślinami, jak i zwierzętami. Jego bardzo bogata dieta składa się w około 40 proc. z bezkręgowców, w 33 proc. z materiału roślinnego i w 27 proc. z kręgowców.

INTELIGENCJA

Szopy należą do grupy bardzo inteligentnych zwierząt. Potrafią otwierać zamki, a nawet rozwiązywać trudniejsze zadania, często w nietuzinkowy sposób. Ponoć są też w stanie pamiętać je przez trzy lata.

eprasa.pl 7b4344d0b5

drzewa. Do tego mają specjalne przystosowania, jak chociażby obrotowe tylne łapy. Dość szybko poruszają się też na lądzie. Przede wszystkim są jednak bardzo inteligentne. Jeżeli się uprą, to pokonają każdą przeszkodę. Potrafią więc sprytnie omijać zabezpieczenia gniazd i bariery mechaniczne tylko po to, by zjeść ptasie jaja. Czasami umieją też zrobić głupców z naukowców. Kiedyś próbowano zmierzyć ich inteligencję i wykorzystano metody, które stosuje się wobec innych zwierząt. Na przykład szopy musiały wrzucać kamyczki do wody, by wypłynął smakołyk. Część zwierzaków robiła tak, jak chcieli badacze, ale druga część wymyślała swoje sposoby docierania do przysmaków. Dzisiaj naukowcy oceniają ich inteligencję na poziomie małp.

Polowanie na szopy

Z takim to przeciwnikiem mierzy się polska przyroda. I nie idzie jej najlepiej,

DOTYK

Szopy mają świetny węch i słuch oraz dobry wzrok w nocy. Najważniejszym ich zmysłem jest jednak dotyk. Chwytliwymi przednimi łapami dotykają jedzenia, badając je. Czasami sprawia to wrażenia, jakby myły swoją żywność.

MODA NA CZAPKI

Dawniej na szopy polowano dla ich skór. Zainteresowanie tym produktem przechodziło wzloty i upadki. Największy popyt miał związek z serialem o Davym Crocketcie, który w filmie nosił czapkę z szopa.

EUROPEJSKA STOLICA

Kassel to niemieckie miasto nazywane też stolicą szopów. Zagęszczenie tych zwierząt jest tam tak duże, że stają się one problemem społecznym. Większość domów ma zabezpieczenia przeciwko szopom.

eprasa.pl 7b4344d0b5

BEZ WROGÓW

W Europie szopy nie muszą się obawiać, bo przed każdym przeciwnikiem są w stanie uciec. Dobrze widzą w nocy. Umieją pływać i nurkować. Szybko wspinają się na drzewa.

a dodatkowo chaos może spotęgować polityka. Liczebność szopów, które dzisiaj pojawiają się już na terenie całego naszego kraju, mogą bowiem zmniejszyć jedynie myśliwi. Tym jednak ostatnio wcale nie jest łatwo. Ich pracy się nie docenia. Trudno nawet powiedzieć dlaczego, ale teoretycznie zajmujące się nimi Ministerstwo Klimatu i Środowiska robi wszystko, aby utrudnić im życie i stworzyć dodatkowo więcej terenów chronionych – w pełni wolnych od strzelb. To groźna zabawa, bo ktoś przecież będzie musiał wykonywać te niewdzięczne zwalczanie gatunków inwazyjnych. Najprawdopodobniej będzie to też srogo kosztowało. Ile? To opisywał już Instytut Analiz Środowiskowych związany z myśliwymi. Opublikował informację na temat zwalczania szopa pracza w Parku Narodowym Ujście Warty. Przeprowadzono tam projekt za 1,6 mln euro, w ramach którego odłowiono kilkadziesiąt szopów. Wychodzi na to, że wyeliminowanie jednego szopa kosztuje 80 tys. zł. Tymczasem wokół parku narodowego działają myśliwi, którzy za darmo odstrzelili 4500 tych zwierząt. Gdyby przyjąć współczynnik projektowy, to wyszłoby, że myśliwym musimy zapłacić 360 mln zł. Tymczasem ich usługę otrzymaliśmy za nic. To właśnie wokół Parku Narodowego Ujście Warty koncentruje się problem. Szopy mają tam raj, trzebiąc populacje dzikich ptaków. Ale ministerstwo pracuje nad tym, by rozszerzyć zakazy polowań, a dodatkowo zakazać myśliwym działania w otulinie parku. Łatwo się domyślić, że nie będzie już zarówno polowań na ptaki, jak i polowań na szopy. To może być kolejny przypadek, gdy przez głupotę zarządzających i opieranie się na emocjach stracimy kontrolę nad sytuacją. Dziś jest ostatni dzwonek, aby zacząć coś robić w sprawie szopów. **GP**

W BIAŁYM DOMU

Rebecca była szopem praczem trzymanym jako zwierzę domowe przez prezydenta USA Calvina Coolidge'a i pierwszą damę Grace. Co ciekawe, był to prezent i według darczyńców szop miał być daniem na Święto Dziękczynienia.

JEDZENIE DLA NIEWOLNIKÓW

Mięso z szopa jest jadalne, chociaż ponoć nie należy do najsmaczniejszych. Dawniej w USA jedzenie tych zwierząt było praktykowane przez niewolników z okazji Bożego Narodzenia. Szopy nadal są zjadane na południu USA.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

PRZYRODNICZY FLASH

KRÓTKI ŻYWOT PĄCZKA

„Z ogromnym smutkiem żegnamy naszego małego wielbłąda Pączka, który przyszedł na świat pod koniec lutego. Niestety, okazało się, że maluch miał wrodzone wady narządów wewnętrznych, które bardzo szybko zaczęły utrudniać mu normalne funkcjonowanie. Przez ostatnie dni walczyliśmy o jego życie, robiąc wszystko, co w naszej mocy. Niestety, mimo intensywnej opieki, nie udało się go uratować i dziś wielbłądek od nas odszedł. To dla nas ogromna strata i wielki smutek" – poinformowali przedstawiciele ZOO w Opolu. Mały wielbłąd urodził się w tłusty czwartek, stąd takie jego imię.

BLIŻEJ ZABLOKOWANIA ODRY

Rząd wykonuje kolejne kroki do powołania Parku Narodowego Dolina Dolnej Odry. W tym tygodniu „za" zagłosował Szczecin. W kwietniu głosowanie w gminie Widuchowa i Powiecie Gryfińskim. Z projektu wykluczono miasto Gryfino. Politycy PiS jednoznacznie oceniają pomysł powołania tego parku. Ich zdaniem jest to projekt blokujący rozwój gospodarczy regionu, a działania mają m.in. wygasić inwestycję w Terminal Kontenerowy w Świnoujściu. „Szczecińscy radni z PO ręka w rękę z niemieckimi ekoterrorystami! Ci pierwsi przyjęli uchwałę blokującą żeglugę po Odrze, a drudzy złożyli właśnie wniosek o zablokowanie budowy Terminala Kontenerowego w Świnoujściu. Ruszył walec Tuska na Pomorzu Zachodnim" – twierdzi Marek Gróbarczyk z Prawa i Sprawiedliwości.

eprasa.pl 7b4344d0b5

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

KADRA PROBIERZA DO POPRAWKI

MANKAMENTÓW JEST WIĘCEJ NIŻ POZYTYWÓW

Wymęczone zwycięstwo z Litwą i tylko nieco wyższe z Maltą sprawiają, że przynajmniej do czerwca Biało-Czerwoni pozostaną liderem eliminacyjnej grupy. To jeden z niewielu powodów do optymizmu, bowiem rywalizacji nie zaczęła jeszcze faworyzowana Holandia, a Polacy grali z najsłabszymi rywalami grupowymi. Tymczasem styl, który pokazali, jest daleki od oczekiwań.

Bez litości dla Probierza

Oceny po dwumeczu z Litwą i Maltą idą w dwóch kierunkach. Mniej liczna grupa ekspertów, byłych piłkarzy, dziennikarzy sportowych broni Michała Probierza. Należy do nich m.in. Grzegorz Lato. Były prezes PZPN-u zwraca uwagę na fakt, że Polacy w meczach musieli sobie radzić bez kluczowych piłkarzy – Zielińskiego i Zalewskiego. Lato tłumaczy też selekcjonera faktem, że wielu polskich kadrowiczów nie gra w swoich klubach. Twierdzi, że Probierz „dobrze prowadzi kadrę i mówią to wyniki", a „ekipa w jakiś sposób się rozwija". To akurat brzmi jak kiepski żart, bo ani wyniki (trudno uznać za sukces zwycięstwa z europejskimi słabeuszami), ani tym bardziej gra Biało-Czerwonych nie zachwycają. Potrzeba naprawdę bogatej wyobraźni, aby dostrzec, że reprezentacja w istocie się rozwija.

Na przeciwnym biegunie są głosy ostrej krytyki. Jan de Zeeuw, prawa ręka Leo Beenhakkera, po meczu z Litwą nie pozostawił na grze Polaków i selekcjonerze suchej nitki. „Gdy patrzyłem na mecz z Litwą, byłem wściekły. To była żenada. Na boisku po naszej stronie znajdowało się jedenastu indywidualistów i jeden nie miał pojęcia, co robi drugi" – stwierdził bez ogródek. Nawet jeśli uznamy, że Holender nieco przesadził, w jego ocenie jest sporo racji. Jeden z głównych mankamentów tej kadry jest taki, że dziś nie jesteśmy zespołem. Polscy piłkarze, indywidualnie lepsi, grający w dobrych klubach, na tle dobrze prezentujących się jako zespół Litwinów wyglądali momen-

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7b4344d0b5

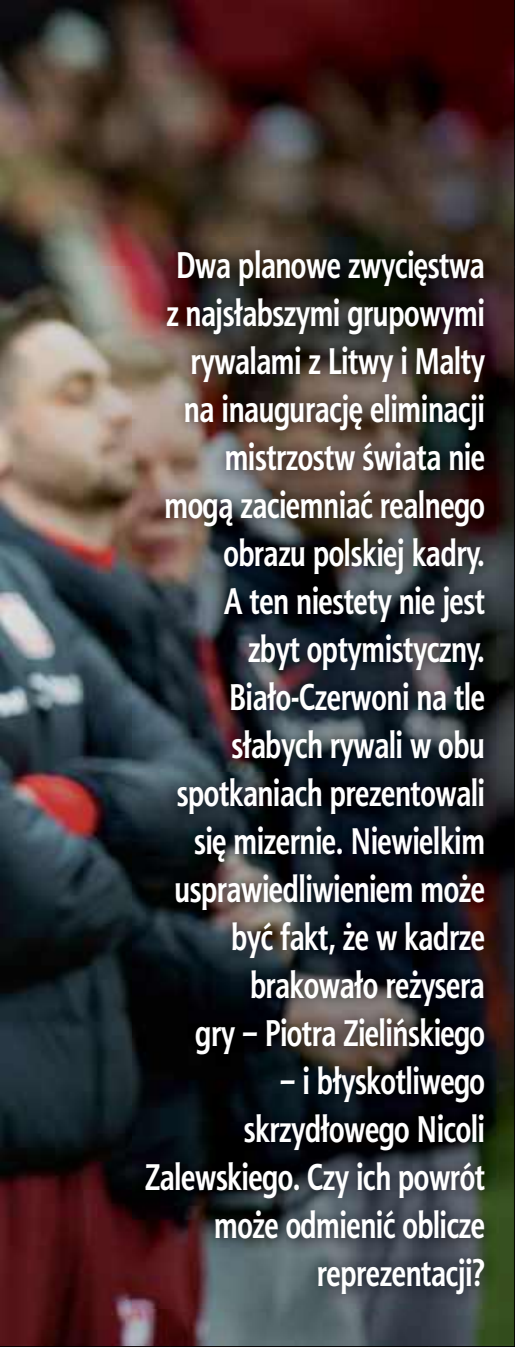

Dwa planowe zwycięstwa z najsłabszymi grupowymi rywalami z Litwy i Malty na inaugurację eliminacji mistrzostw świata nie mogą zaciemniać realnego obrazu polskiej kadry. A ten niestety nie jest zbyt optymistyczny. Biało-Czerwoni na tle słabych rywali w obu spotkaniach prezentowali się mizernie. Niewielkim usprawiedliwieniem może być fakt, że w kadrze brakowało reżysera gry – Piotra Zielińskiego – i błyskotliwego skrzydłowego Nicoli Zalewskiego. Czy ich powrót może odmienić oblicze reprezentacji?

tami jak zlepek indywidualistów. W podobnym tonie wypowiada się też Marek Koźmiński, który twierdzi, że przez półtora roku pracy Probierza kadra zanotowała znaczący regres. Koźmiński zarzuca selekcjonerowi, że kadra nie ma żadnego pomysłu na grę. Nie zgadza się też z narracją, iż słabą postawę Polaków można usprawiedliwić brakiem kontuzjowanych zawodników Interu Mediolan, dlatego że kontuzje są częścią futbolu. „Jesteśmy pośmiewiskiem Europy, jeśli chodzi o grę obronną” – dodaje.

Co wiemy o kadrze Probierza?

Część piłkarskich ekspertów, byłych trenerów, jest zdania, że po dwóch pierwszych meczach niewiele można powiedzieć na temat kondycji naszej reprezentacji, a rzetelnie będzie można ją ocenić dopiero po spotkaniach z rywalami z wyższej półki. Trudno się z tym zgodzić, bowiem już na tle słabszych ekip widać, że mankamentów jest zdecydowanie więcej niż pozytywów. Aż nadto rzuca się w oczy to, że Biało-Czerwoni nie prezentują się jak dobrze rozumiejąca się drużyna. Powodów jest kilka. Jednym z nich jest brak stabilizacji, o czym pisałem już przed Euro 2024. Kadra Michała Probierza nie miała i niestety nadal nie ma kręgosłupa. To problem, który ciągnie się za nią od wielu miesięcy. Potwierdzają to słowa byłego selekcjonera kadry Jerzego Engela: „Im dłużej selekcjoner pracuje z kadrą, tym stabilizacja powinna być większa. Tak żeby w ciemno można było powiedzieć, jaki jest kręgosłup zespołu. A w tej reprezentacji wszystko jest płynne, piłkarze pojawiają się i znikają”. Gołym okiem można dostrzec, że Biało-Czerwoni nie radzą sobie z atakiem pozycyjnym. W ich grze próżno szukać schematów. Polacy nie mają też pomysłu na wykonanie stałych fragmentów gry. Zwłaszcza w spotkaniu z Litwą, która miała rosłych obrońców, Polacy z uporem maniaka wrzucali z rzutu rożnego górne piłki, z których nic nie wynikało.

Biało-Czerwoni nie radzą sobie z atakiem pozycyjnym. W ich grze próżno szukać schematów. Polacy nie mają też pomysłu na wykonanie stałych fragmentów gry.

Czy Lewy zwolni Probierza?

Część piłkarskich ekspertów tłumaczy słabszą postawę Biało-Czerwonych brakiem na starcie kwalifikacji dwóch ważnych dla niej zawodników – Piotra Zielińskiego i Nicoli Zalewskiego. Spadek jakości w środku pola był aż nadto widoczny. Nie świadczy to zbyt dobrze o kondycji kadry, jeśli brak dwóch zawodników aż tak mocno odbija się na jakości drużyny, zwłaszcza że mierzyliśmy się z europejskimi autsajderami. Tymczasem Polacy nie mieli pomysłu na to, jak rozegrać piłkę od własnej bramki, jak wymienić kilka podań w ataku pozycyjnym.

Kiedy na temat gry reprezentacji wypowiada się jej kapitan, zazwyczaj nie jest to dobry sygnał dla jej selekcjonera i samej kadry. „Punktowo plan wykonany, ale nie będę pudrował. Czeka nas dużo pracy. Od najmniejszych elementów, po schematy i rozegranie. Trzeba sobie odpowiedzieć na pewne pytania, które się narodziły podczas zgrupowania. Trzeba poprawiać naszą grę, w defensywie i ofensywie”. Robert Lewandowski przed kamerami TVP Sport skrytykował kadrę, pośrednio uderzył też w Michała Probierza. Część futbolowych ekspertów twierdzi, że mamy do czynienia z „procedurą zwalniania selekcjonera”. Do dziś pamiętamy wymowne osiem sekund milczenia kapitana reprezentacji po przegranym meczu Ligi Narodów z Włochami. To był początek końca Jerzego Brzęczka na stanowisku selekcjonera reprezentacji.

Dziś sytuacja raczej się nie powtórzy. Mimo słabego stylu, braku widocznego postępu w grze, pozycja Michała Probierza pozostaje niezagrożona. Rezygnowanie z trenera w trakcie rozpoczętych eliminacji byłoby absurdem, tym bardziej że po dwóch meczach mamy 6 punktów. Głównym celem, który prezes PZPN postawił przed selekcjonerem, jest awans do mistrzostw świata. Michał Probierz dokończy kwalifikacje, tym bardziej że trudno sobie wyobrazić, aby w grupie Biało-Czerwoni nie zajęli przynajmniej drugiego miejsca. Na pierwsze szanse są niewielkie. Aby pomyślnie przejść przez baraże i pojechać na imprezę za ocean, potrzeba nie tylko zakończenia eksperymentów, stabilizacji, wykrystalizowania się w końcu trzonu drużyny, lecz także lepszej organizacji gry i prawdziwego zaangażowania. **GP**

eprasa.pl 7b4344d0b5

Listy

Macie to, czego chcieliście!

W sprawie migracji odbyło się referendum! W zapisach unijnych są jasne wytyczne, że Polska i inne kraje bloku wschodniego mają obowiązek zapewnić migrantom zasiłki na tym samym poziomie finansowym co w krajach zachodnich, czyli będzie to około 6 tys. na osobę miesięcznie! Ma to zapobiec przemieszczaniu się migrantów do krajów o wyższym socjalu. Taki migrant będzie miał dużo więcej niż niemal każdy emeryt w Polsce! Więcej niż połowa pracujących w Polsce Polaków! Brawo wy, którzy głosowaliście na Tuska i jego przystawki! Teraz dopiero zobaczycie, co to rozdawnictwo!

Lidia B.

Katyń

Są tacy, którym zbrodnia katyńska jest solą w oku, i tacy, którym do dziś krwawią serca. Brat mojego dziadka, lekarz wojskowy w randze porucznika, też zginął od strzału w tył głowy. W Starobielsku. Osierocił dwie małe wówczas córeczki. Obie zostały pracownikami naukowymi na UJ. Myślę, że z góry czuwał nad nimi i koił ich ból. Próba niszczenia pamiątek takiego nieszczęścia to barbarzyństwo. Powinno być ścigane i ukarane.

Małgorzata B.

Polputin w akcji

Kiedyś oglądałam reportaż o Putinie, co Putin robi 24 godziny na dobę, jak poluje ze strzelbą, jak ćwiczy, jak żyje. Przedstawiany wiecznie jako silny przywódca, nieważne, że na rosyjskiej wsi czas się zatrzymał, a bieda tam normalnie piszczy. Dziś mamy Tuska w tv i ten sam przekaz: Tusk ziemniaki, Tusk ping pong, Tusk z wnuczką, za chwilę Święta Wielkanocne i będzie jajcarz Tusk z koszyczkiem, coby katolików przekonać, jaki jest chrześcijański i tradycyjny. (...) Mamy tak głupi rząd, że teraz strach pomysły poddawać, bo jeszcze wcielą je w życie. Mamy się nie odzywać, na wszystko się godzić, by Donald dzięki podatnikom granicę otwierał. Byli lekarze bez granic, teraz jest Tusk bez granic! No i postęp, za polityków i ich nierządy wojsko i policja ma ginąć. I co z tego, że więcej wam da czy przywróci emerytury, jak i tak jesteście tylko pionkami i za ich Merkelowe i Tuskowe rządy będziecie ginąć. Chory kraj, ludzie zbaranieli od tv i od internetu, a szkoda, bo w Polsce mogło być normalnie. (...)

Beata L.

ZAPORA DONALDA

PiS w 7 miesięcy od zapowiedzi postawił zaporę na granicy z Białorusią. Donek od półtora roku jak zwykle tylko zapowiada, a za dwa lata się okaże, że to w ogóle była ściema.

Marcin D.

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA

1. W tym roku mija 20 lat od śmierci świętego Jana Pawła II. Kiedy dokładnie odszedł nasz papież?

2. „Byłaś mi Matką zawsze, a w sposób szczególny 13 maja 1981 roku, kiedy czułem przy sobie Twoją opiekuńczą obecność". W którym europejskim sanktuarium papież wypowiedział te słowa?

3. Karol Wojtyła przyjął święcenia w 1945 roku w dość nietypowym dniu. Jaka uroczystość była wtedy obchodzona?

4. W listopadzie 1962 roku przyszły papież napisał dramatyczny list do pewnego zakonnika, prosząc o modlitwę za swoją przyjaciółkę Wandę Półtawską, którą czekała operacja. Kim był ten zakonnik?

5. Jan Paweł II był też Wielkim Pielgrzymem. Ile odbył pielgrzymek zagranicznych?

6. Następcą Jana Pawła II został...

ODPOWIEDZI:
1. 2 KWIETNIA 2005 ROKU, 2. W SANKTUARIUM FATIMSKIM, 3. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, 4. OJCIEC, PIO, 5. 104, 6. ...JOSEPH RATZINGER, CZYLI BENEDYKT XVI

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7b4344d0b5

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TRESER BESTII

13-letni chłopiec, zmagający się od urodzenia z bardzo poważnymi problemami psychologicznymi, chwyta za nóż i grozi samobójstwem. Wszystko to dzieje się na oczach przerażonej babci, która na szczęście opanowuje jego emocje i uspokaja. Tym razem nie doszło do tragedii. Ale czy na pewno sytuacja się nie powtórzy? Ta dramatyczna historia wydarzyła się naprawdę. Pod koniec marca. Mama chłopca od ponad dwóch miesięcy przebywa w areszcie tymczasowym. Była bliską współpracowniczką premiera Mateusza Morawieckiego. Nielegalna prokuratura kierowana przez dekretowego Korneluka zarzuca jej udział w korupcji. I choć każdy zarzut dotyczący urzędników naszego państwa należy sprawdzać, kontrolować sposób wydatkowania środków publicznych, to jednak nie sposób dowiedzieć się od śledczych, jakie argumenty – merytoryczne, a nie polityczne – przemawiają za tym, by mamę chorego dziecka więzić, zamiast pozwolić jej uczestniczyć w śledztwie z wolnej stopy. I choć w tej sprawie wydano wiele opinii medycznych, opisano dokładnie wagę jej obecności dla stabilności psychicznej syna, instytucje ścigania reprezentujące demokrację walczącą realizują swój cel – stosowanie przemocy.

Bo w ich świecie – wedle opisu prokurator Wrzosek – jesteśmy dopiero co po wojnie, a po lesie grasują bandy. Zatem nowe UB ma pełne ręce roboty. Ten porażający bezprawiem przykład nie jest wyjątkiem. Upokorzenie księdza Michała Olszewskiego, którego zatrzymaniu towarzyszyła propagandowa ofensywa wtłaczająca w przestrzeń publiczną historię o romansie i pobycie w SPA, umożliwienie aresztowanym urzędniczkom korzystania z łazienki tylko pod nadzorem obserwującego je mężczyzny. Przymusowe dokarmianie posła Mariusza Kamińskiego dosłownie chwilę przed wyjściem z więzienia. Czy wykorzystanie fobii Pawła Szopy do wymuszenia złożenia zeznań, o czym triumfalnie powiadomił jeden z dziennikarzy wpływowego niemieckiego portalu. Zupełnie niedawno: drastyczne przesłuchanie śp. Barbary Skrzypek, która kilkadziesiąt godzin później doznała rozległego zawału i zmarła. To naprawdę tylko niewielki wycinek aktywności polskich organów ścigania i służb. Sprawy różne, ale łączy je wspólny mianownik – polityczne tło i łamanie praw człowieka. Brutalne traktowanie nie jest specjalnie ukrywane, bo władza liczy również na wywołanie efektu mrożącego w społeczeństwie. Ludzie mają się bać. Rząd Donalda Tuska jest pierwszym po 1989 roku, który manifestuje siłę wobec obywateli i nieliczenie się z obowiązującym prawem, usprawiedliwiając swe niedemokratyczne działania potrzebą polityczną. Tego w III RP nie było, choć – powiedzmy delikatnie – nie była ona państwem modelowo demokratycznym. Każda władza autorytarna potrzebuje trybunów domagających się kolejnych seansów bezprawia. To oni – przebrani za wyrazicieli oczekiwania ludu – nawołują do przekraczania granic, do pójścia dalej w tzw. rozliczeniach. W pierwszych latach komunizmu takich delikwentów wręcz wożono po miastach i wsiach, by tam żądali od rządu ostrzejszych działań. Dziś czasy się zmieniły. Nie trzeba wozić – wystarczy zbudować farmę internetowych trolli z masową produkcją nieprawdopodobnej agresji i odczłowieczania. Jednym z treserów tych stad bestii (w Apokalipsie św. Jana bestia otwierała paszczę po to, by bluźnić) jest poseł Platformy, Giertych. To mroczna postać polskiej polityki, obsadzona w nieformalnej roli organizatora przemocy państwa wobec opozycji. Jego przeszłość i współczesną rolę opisujemy w najnowszym numerze naszego miesięcznika „Nowe Państwo”. **GP**

Tekst z kwietniowego wydania „Nowego Państwa”.

eprasa.pl 7b4344d0b5

SPECJALNIE NA PRIMA APRILIS

INSTRUKCJA DO GRY PLANSZOWEJ

Uśmiechnięta Polska, czyli pozdrowienia do więzienia

Bodnarowcu, nie irytuj się!

ARESZT, GAZOWANIE, KAJDANKI NA RĘKACH I NOGACH, SIKANIE DO BUTELKI, PRZYMUSOWE DOKARMIANIE PRZEZ NOS, A NAWET SPOTKANIE Z PROKURATOR WRZOSEK – TO TYLKO NIEKTÓRE ATRAKCJE, JAKIE SPOTKAĆ CIĘ MOGĄ W CZASIE GRY „UŚMIECHNIĘTA POLSKA, CZYLI POZDROWIENIA DO WIĘZIENIA". BODNAROWCY WYBIJĄ CI Z GŁOWY OPOWIADANIE O MISIU WOJTKU, ALE JEŚLI POMOŻESZ IM ODSTRZELIĆ BOBRA ALBO NAWIĄŻESZ ROMANS Z SANDRĄ, KTÓRA BYŁA TADEUSZEM, TO MOŻE PRZETRWASZ. STARTUJEMY!

Uwagi techniczne. Każdy z graczy musi mieć swój pionek, rzucamy zwyczajną kostką do gry. Pionki i kostkę oczywiście kradniemy dzieciom, one pewnie wolą gry na telefonie czy komputerze, więc nawet nie zauważą. Jeśli staniesz na jakimś polu zielonym lub czerwonym i zgodnie z regulaminem przeniesiesz się na inne pole zielone lub czerwone, to tam nie wykonujesz już przypisanych mu czynności, tylko grzecznie kiblujesz na miejscu pod okiem bodnarowców. Wjazd na metę następuje w momencie, gdy wyrzucisz dokładnie tyle oczek, by stanąć na ostatnim polu 54.

A OTO CO CIĘ CZEKA NA POSZCZEGÓLNYCH POLACH:

3) Strażnicy w więzieniu każą ci sikać do butelki. Nie chcesz, więc za karę wracasz na start.

9) Zatrzymało cię ABW, ale osły od Bodnara zapomniały, że masz immunitet i wyszedłeś na wolność. Rzucasz kostką jeszcze raz.

10) Sadyści w więzieniu w Radomiu dokarmiają cię przymusowo przez nos. Wystraszony cofasz się o trzy pola.

14) Dostałeś azyl polityczny na Węgrzech, a Tusk fajnie się wściekł. W nagrodę jeśli jeden raz wejdziesz na któreś z czerwonych pól, nie ponosisz negatywnych skutków przewidzianych w regulaminie i zostajesz na nim.

17) Opowiedziałeś w czasie lekcji o misiu Wojtku od generała Andersa. Zostajesz skuty kajdankami na ręce i nogi oraz wyprowadzony ze szkoły. Za karę zawracasz i stajesz na polu 10 z przymusowym dokarmianiem.

21) Trafiłeś na prokurator Wrzosek. To będzie długie przesłuchanie, więc opuszczasz aż dwie kolejki.

24) Odstrzeliłeś bobra-dywersanta niszczącego wały przeciwpowodziowe. Dostajesz order, butelkę wódki od Kierwińskiego i stajesz na polu 28, czyli uczestniczysz w imprezie u esbeka.

28) Podwyższyli ci twoją ubecką emeryturę do 18 tys. złotych. Organizujesz imprezę dla kolegów z SB, ZOMO i ORMO. Po pijaku rzucasz kostką jeszcze raz. Ponieważ mało już kontaktujesz, przesuwasz się tylko o połowę wyrzuconej liczby parzystej, a jak wyleci nieparzysta, nie przesuwasz się w ogóle i po odśpiewaniu „Międzynarodówki" zasypiasz.

31) Napotkałeś limuzynę z premierem w centrum Warszawy i wzniosłeś okrzyk: „Nie bać Tuska!". Przechodnie cię podziwiają i na rękach zanoszą na pole 34.

35) Zwolniło się miejsce w Parlamencie Europejskim, więc trafiasz z celi do Brukseli. Limuzyna, którą wysłał po ciebie pod areszt sam Tusk, przewozi cię na pole 37.

40) Protestowałeś z rolnikami przeciwko Zielonemu Ładowi i dostałeś z odległości 10 cm gazem w twarz. Trafiasz do szpitala, czyli opuszczasz jedną kolejkę.

42) Napotykasz agresywną rudą wronę, ale uświadamiasz ją, że Orła nie pokona, i fruniesz na pole 44.

45) Odmówiłeś nazwania swojego kolegi z podwórka Tadeusza imieniem Sandra. Zostajesz wyrzucony z pracy i stajesz na polu 40, by z rolnikami przyjąć porcję gazu.

49) Przechowywałeś w domu zabytkową broń z czasów bitwy pod Grunwaldem. Rano wpada ci do domu ośmiu antyterrorystów i ją konfiskuje. Za karę wracasz na pole 45 i masz romans z Sandrą.

50) Masz w domu przeszukanie jako podejrzany o przechowywanie części tupolewa, czyli okradanie Rosjan. Rzucasz ponownie kostką, ale cofasz się o tyle pól, ile wyrzucisz. GP

WYTNIJ I ZACHOWAJ

WYTNIJ I ZACHOWAJ

eprasa.pl 7b4344d0b5

eprasa.pl 7b4344d0b5

REPUBLIKA

Republika na wiosnę

Bluza College Republika granat
Rozmiary: od S do 3XL

Bluza z kapturem - kolor mocha
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL

Koszulka Polo Republika - Biała
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL

Zamów na:

sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 7b4344d0b5